

LINDA VARNER

Przepis na atrakcyjne święta

Przepis na atrakcyjne święta

- 1 kowboj
- 1 nowo odnaleziony syn kowboja
- 1 napaść
- 1 niezależna i samotna dziewczyna
- 1 ratunek
- 1 ranczo, dostatecznie duże dla trojga (i więcej)

Połączyć kowboja z synem. Dorzucić napaść w wigilijną noc. Dodać dziewczynę i ratunek. Składniki dokładnie wymieszać i pozostawić na święta na odludnym ranczu. Cierpliwie czekać do końca książki na efekty!

PROLOG

– No dobrze – mruknął Ryan Given. – Jak już tak bardzo nie chcesz, to nie musisz ze mną iść. Tylko mi obiecaj, że nie będziesz się bawił zapalkami, dłubał w nosie i otwierał drzwi obcym ludziom.

– Tato, przecież ja nie jestem małym dzieckiem! – obruszył się Sawyer. – Wiem, co mam robić. Mam już skończone osiem lat.

Ryan z niechęcią myślał o najkrótszym nawet rozstaniu z synem, którego dopiero niedawno odnalazł i z którym właśnie zatrzymał się w motelu. Ale w końcu zgodził się zostawić Sawyera na kwadrans samego i pójść do pobliskiego baru po jakąś kolację na wynos dla nich obydwu.

Grudniowy, wigilijny wieczór był przecież taki zimny, a chłopiec, wyciągnąwszy się wygodnie na łóżku w ciepłym i przytulnym pokoju, z taką lubością wpatrywał się w ekran telewizora.

Ryan wyszedł.

Przesuwające się bardzo nisko ciężkie, śniegowe chmury sprawiały, że na dworze było kompletnie ciemno. Ani śladu księżycy, ani śladu gwiazd! Chociaż minęło już wpół do ósmej, nawet tej jednej, najważniejszej, wigilijnej gwiazdki nie dało się wypatrzeć na niebie.

Ryan Given wsunął się do szoferki swojej sfatygowanej, zżartej w wielu miejscach przez rdzę, ale wciąż jeszcze jakimś cudem sprawnej furgonetki, którą właśnie odbyli z Sawyerem wyczerpującą całodzienną jazdę, docierając na nocleg do miasteczka Clearwater w stanie Kolorado.

Z umieszczonej tuż za fotelem kierowcy, zamykanej na solidną kłódkę metalowej skrzynki na narzędzia, doskonałej jako podróżny sejf, wydobył kilka dziesięciodolarowych banknotów i włożył je do portfela. Po czym wysiadł, zatrzasnął drzwi samochodu i ruszył piechotą w stronę baru „Kolorado”, który, wedle zapewnień młodego recepcjonisty z motelu, nawet w Wigilię miał być z całą pewnością czynny aż do późnego wieczora.

Żeby nie nakładać drogi i nie marnować w ten sposób czasu, Ryan, kierując się wskazówkami chłopaka z recepcji, nie poszedł świątecznie oświetloną ulicą miasteczka, tylko na skrót, przez niewielki, trochę zdziczały park, który zaczynał się naprzeciwko motelu, a miał się skończyć kawałek dalej, dokładnie naprzeciwko baru.

Idąc trochę niepewnym krokiem zaśnieżoną po wierzchu, a oblodzoną pod spodem i z tego powodu dość śliską alejką, spostrzegł jaskrawy neon baru już z daleka. Nie zauważył natomiast w ciemności sterczącej nisko gałęzi drzewa, które właśnie mijał.

Niestety, nie zauważył.

Ale na szczęście nie zahaczył o zeszywniały na mrozie, sękaty konar głową, tylko czubkiem nasadzonego na nią kowbojskiego kapelusza.

Kapelusz spadł na śnieg. Ryan Given zaklął siarczyście i rad nierad przykucnął, żeby podnieść swoje kowbojskie nakrycie głowy. Wymacał kapelusz po ciemku, otrzepał go z białego puchu i z powrotem założył.

Zanim się wyprostował, usłyszał tuż za sobą jakieś ciche kroki.

– Kto, u licha – mruknął.

Nie zdążył jednak nawet zerknąć przez ramię i sprawdzić, któż to się za nim skrada po ciemku przez opustoszały park, kiedy otrzymał silny, piekielnie bolesny cios w tył głowy i bezwładnie osunął się na śnieg.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dani Sellica wyszła z baru „Kolorado”, gdzie po zrobieniu późnym popołudniem ostatnich przedświątecznych zakupów wpadła „tylko na chwilę” na filiżankę kawy i pogawędkę ze znajomymi z Clearwater. Wzięła parę głębokich oddechów, żeby uwolnić płuca od oparów przypalonego tłuszczu i tytoniowego dymu, po czym podeszła do swego samochodu, czteroosobowego terenowego traka z blaszaną skrzynią ładunkową z tyłu.

Najpierw, nie zaglądając do środka, zamknęła skrzynię na klucz. A potem wsiadła do kabiny, zapięła pas i uruchomiła silnik. Zanim wrzuciła pierwszy bieg, spojrzała jeszcze na wbudowany w deskę rozdzielczą wozu zegar z podświetlaną tarczą.

Wskazywał dokładnie wpół do dziewiątej.

– Do licha, późno! – mruknęła z dezaprobatą sama do siebie. – Zasiedziałam się, zagadałam, a robota czeka. Choinkę trzeba ubrać.

Tę choinkę, zgrabny świerczek, kupiony na kiermaszu przy supermarkecie, miała za sobą, w skrzyni. Natomiast przed sobą miała dobrą godzinę jazdy do domu.

Dani nie ociągała się ani chwili dłużej, tylko ruszyła w drogę. Dla uprzyjemnienia sobie samotnej jazdy włączyła samochodowe radio i zaczęła mu z lekka fałszywie wtórować, podchwytyjąc jedna po drugiej melodie kolęd, nadawanych w wigilijnym programie.

Po trzech kwadransach zawziętego kolędowania, kiedy zaczynała już z lekka chrypnąć, usłyszała sygnał zainstalowanego w wozie komórkowego telefonu. Wyłączyła radio i korzystając z zalecanego kierowcom przez kodeks drogowy zestawu głośnomówiącego, rozpoczęła telefoniczną pogawędkę ze swoją przyjaciółką i sąsiadką, Jonni Maynard.

– Już jedziesz, prawda? – rozpoczęła żartobliwym tonem Jonni.

– Że też udało ci się zgadnąć! – rzuciła Dani i parsknęła śmiechem.

– No, mogłabyś jeszcze stać na parkingu przed barem w Clearwater.

– O tej porze? Nie ma mowy, mam jeszcze w domu sporo roboty!

– A ja już wszystko zrobiłam – pochwaliła się Jonni. – Choinka ubrana, prezenty popakowane, ciasto upieczone.

– Niesamowita jesteś, dziewczyno! – stwierdziła Dani z uznaniem. – Ja dopiero wiozę do domu choinkę i prezenty, a ciasto mam na razie tylko w planach.

– Wesołych świąt!

– I nawzajem!

– Co jeszcze planujesz robić, poza ciastem?

– Będę, niestety, szyc – dość smętnym tonem oznajmiła Dani.

– Zwariowałaś?

– Niekoniecznie ja. Wyobraź sobie, że Barbara aż trzy razy zmieniała zdanie na temat

rękawów!

Barbara była wspólną przyjaciółką obydwu rozmówczyń. Dani szyła jej ślubną suknię, a termin ślubu był wyznaczony na Nowy Rok.

– Wielkie nieba, współczuję ci! – wykrzyknęła zbulwersowana Jonni. – A co tam u ciebie tak stuka?

– U mnie? – zdziwiła się Dani.

Zajęta nie tylko rozmową, ale i prowadzeniem wozu krętą, ośnieżoną, raczej wąską górską drogą, nie zwróciła dotychczas uwagi na dziwny odgłos, który faktycznie dochodził skądś z tyłu samochodu.

– Fakt, coś u mnie stuka – przyznała po chwili. – Pewnie kapeć.

– Kapeć? – teraz z kolei Jonni się zdziwiła.

– Znaczą guma – wyjaśniła Dani. – Pewnie złapałam gumę w tylnym kole. Muszę stanąć i je zmienić.

– Współczuję! Dasz sobie radę?

– Cóż, skoro muszę – mruknęła Dani, zatrzymując wóz i włączając awaryjne światła.

– Uważaj! – przestrzegła ją przez telefon przyjaciółka. – Pogoda jest fatalna.

– Ale za to droga całkiem pusta.

– Tak, tylko że... – zaczęła Jonni, jednak nie kończąc zdania umilkła.

– Tylko że, co?

– Podobno dwóch facetów uciekło dzisiaj nad ranem z więzienia w Canyon City.

– Jak miło, że mi to mówisz akurat w tym momencie, moja droga! – stwierdziła Dani z lekkim przekąsem.

– Ojej, nie chciałam cię przestraszyć – jęknęła zawstydzona Jonni.

– Jasne! I dlatego ja wcale się nie boję. Cześć na razie, bo idę zająć się kołem.

– Cześć. Jak tylko dojedziesz do domu, to koniecznie zadzwoń!

– Jak tylko dojadę, jasne – przytaknęła Dani, kończąc rozmowę, po czym wzięła latarkę i wysiadła z samochodu.

Obeszła go dookoła i sprawdziła po kolei wszystkie opony. Były w najlepszym porządku. Z łatwością wysnuła zatem wniosek, że to nie one były powodem stukotu.

– Więc co? – mruknęła zdezorientowana.

W tym momencie tajemniczy stukot rozległ się znowu, dobiegając najwyraźniej z wnętrza blaszanej skrzyni ładunkowej, w której Dani transportowała swoją świąteczną choinkę. Tylko choinkę!

Kupiła ją wczesnym wieczorem na przedświątecznym kiermaszu przy supermarkecie w Clearwater. Wybrała, zapłaciła, a potem...

– No tak! – wykrzyknęła z ulgą i klepnęła się dłonią w czoło.

Kyle Smith, siedemnastoletni dryblas, który na kiermaszu dorabiał sobie do kieszonkowego jako pomocnik sprzedawcy, zaproponował, że sam zaniesie i załaduje jej drzewko do samochodu.

Zgodziła się bardzo chętnie, dała mu kilka centów za fatygę i poszła napić się kawy.

A on tymczasem...

No tak! On pewnie zrobił jej głupi kawał i zamknął w skrzyni choinkę razem z jakimś żywym świątecznym prezentem w postaci bezdomnego psa czy kota.

– Jeśli nie szczura! – wzdrygnęła się Dani.

W przyływie desperackiej odwagi wsunęła jednak klucz do zamka, z zamiarem otwarcia skrzyni.

Nim zdążyła go przekręcić, w blaszanym wnętrzu znowu coś zadudniło. A potem rozległ się... schrypnięty męski głos, wypowiadając wyraźnie dwa słowa:

– Dzięki Bogu!

Dani zatrzęsała się ze strachu i błyskawicznie wyciągnęła klucz.

– Halo! – zawołał głos. – Ludzie, wypuście mnie, bo się tutaj wykończę!

Odskoczyła od samochodu.

W pierwszym odruchu miała ochotę zostawić go na drodze, tam gdzie stał i na piechotę uciekać dokądkolwiek, byle jak najdalej.

– Halo! Jest tam kto? – wykrzyknął głos, a właściwie zamknięty w samochodzie mężczyzna.

– Ludzie, otwórzcie mi, do stu diabłów!

Dani, mimo zdenerwowania i przerażenia, zdołała sobie na szczęście uświadomić, że pozostawienie samochodu na łasce losu i wędrowanie piechotą przez góry w mroźną zimową noc byłoby czymś co najmniej nierozsądnym, jeśli nie całkiem głupim.

Dlatego – zamiast uciekać – w pośpiechu wróciła za kierownicę. I z duszą na ramieniu, ale najszybciej, jak tylko się dało, czyli dokładnie w trzydzieści pięć minut, wróciła do Clearwater, kierując się prosto pod komisariat policji.

Jak oparzona wyskoczyła z wozu i wpadła do dyżurki. Na służbie był akurat posterunkowy Cliff Meeks, z pochodzenia Teksaneczek, doświadczony gliniarz, którego znała od zawsze, ponieważ był starym druhem jej nieżyjącego już ojca.

– Panie Meeks! Jakiś facet jest zamknięty w moim wozie! Dobija się! – wykrzyknęła.

Policjant bez słowa wstał zza biurka i ruszył energicznym krokiem w stronę drzwi.

– Trochę to dziwne, prawda? – rzuciła Dani, podążając za nim w pośpiechu.

– Nic mnie już dzisiaj nie zdziwi, moja mała – mruknął filozoficznym tonem Cliff Meeks.

Wybiegli przed komisariat i zbliżyli się do samochodu. Dani podała policjantowi klucze.

Wziął je od niej, jednak zamiast otworzyć drzwi skrzyni ładunkowej, zastukał w nią i huknął tubalnym głosem:

– Hej, człowieku! Mówi do ciebie posterunkowy Meeks z komisariatu policji w Clearwater.

Podaj swoje nazwisko!

– Ryan Given – dał się słyszeć z wnętrza skrzyni zrezygnowany męski głos. – Proszę mnie stąd wypuścić!

– Ma się rozumieć, panie Given – odparł Cliff. – Tylko ostrzegam, że mogę użyć broni, więc

proszę nie próbować żadnych sztuczek!

– Nie mam zamiaru, przysięgam! Tylko chciałbym stąd wyjść.

Policjant ruchem głowy nakazał Dani cofnąć się za narożnik skrzyni, prawą ręką wyciągnął z wiszącej u pasa kabury służbowy pistolet i odbezpieczył go, a lewą ręką otworzył skrzynię.

Z głębi ciemnego wnętrza wyszedł, a właściwie z wyraźnym wysiłkiem się wyczołgał, mężczyzna w kowbojskim stroju.

Spuściwszy długie nogi na zewnątrz, przysiadł na skraju platformy ładunkowej i przymknąwszy oczy, złapał się za tył głowy. Kiedy po chwili opuścił bezwładnie ręce na kolana, Dani dostrzegła na jego dłoniach ślady krwi.

– Po takiej długiej jeździe naprawdę jestem znowu w Clearwater, panie posterunkowy? – zapytał.

– Tak się składa, panie Given – odparł Cliff Meeks. – Dokumenty proszę!

Mężczyzna rozłożył bezradnie ręce i stwierdził:

– Nie mam. Ten drań, który mnie najpierw tak paskudnie zaprawił, a potem zamknął w tym wozie, ukradł mi dokumenty razem z całym portfelem.

– Nazwisko? – rzucił zniecierpliwiony policjant, chcąc najwyraźniej sprawdzić, czy mężczyzna nie pogubi się w zeznaniach.

– Given.

– Imię?

– Ryan.

– Miejsce zamieszkania?

– Tulsa, stan Oklahoma.

– Przejazdem w Clearwater?

– Tak, przyjechałem dziś wieczorem i zatrzymałem się w motelu, wyszedłem tylko na kilka minut, żeby kupić coś na kolację dla siebie i dla syna. Bo ja jestem w podróży z synem, panie posterunkowy!

– Imię syna?

– Sawyer.

– Wiek?

– Osiem lat. Boże, przecież on na mnie czeka w tym motelu! – wykrzyknął kowboj. – Wyszedłem na chwilę o wpół do ósmej.

– A teraz jest już dziesiąta, panie Given i pański chłopak od dwóch godzin czeka na pana u nas w komisariacie. Zabraliśmy go z motelu, kiedy recepcjonista dał nam znać o pańskim zniknięciu – wyjaśnił Cliff Meeks, zabezpieczając pistolet i chowając go z powrotem do kabury.

Mężczyzna zsunął się z platformy. Kiedy stanął wyprostowany przy samochodzie, dało się stwierdzić, jak bardzo jest wysoki, postawny i... przystojny!

Natomiast kiedy po chwili zachwiał się na nogach tak mocno, że z pewnością przewróciłby się w śnieg, gdyby Cliff Meeks na czas nie wsparł go ramieniem, dało się stwierdzić, jak bardzo

jest poszkodowany w efekcie brutalnego napadu.

– Mój Boże! – jęknął, mimo pomocy policjanta z wyraźnym trudem utrzymując równowagę.

– Przecież Sawyer musi być niesamowicie głodny!

I wtedy dało się stwierdzić, jak bardzo troszczy się o swojego syna.

– Spokojnie, panie Given – mruknął Cliff. – Pański chłopak spałaszował u nas w bufecie jajecznicę, podwójne frytki, dużą colę i jeszcze tortowe ciastko na deser. Chodźmy do niego. Pokaże się pan dzieciakowi, a potem zrobimy panu na posterunku jakiś opatrunek i spiszemy pańskie zeznania. I twoje też, moja mała, więc pozwól z nami! – dodał policjant, zwracając się do Dani.

Ryan Given, poszkodowany kowboj z Oklahomy, zerknął przelotnie w jej kierunku, po raz pierwszy zresztą, odkąd wynurzył się z samochodu. Po czym, wciąż wsparty na ramieniu Cliffa Meeksa, bez słowa udał się z nim do komisariatu.

Dani również wsunęła się do środka policyjnego budynku.

Podczas gdy mężczyźni zniknęli w którymś z kilku służbowych pokoi, przysiadła na krześle w korytarzu i zaczęła się zastanawiać, jak to jest możliwe, żeby ojciec z ośmioletnim synem tułali się po świecie w święta, zamiast siedzieć w domu, ubierać choinkę, układać pod nią gwiazdkowe prezenty i czekać, aż żona i matka poda na stół wigilijną kolację.

Czyżby żony i matki w tej rodzinie nie było? Czyżby ten facet sam wychowywał małego chłopca? Czyżby nie mieli w Tulsa ani gdziekolwiek indziej prawdziwego domu ze świąteczną choinką?

Zamyślona Dani Sellica stawiała sobie jedno po drugim pytania, na które, oczywiście, nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. I cierpliwie czekała na dalszy rozwój sensacyjnych wypadków, w jakie została zupełnie niespodziewanie wplątana za sprawą Ryana Givena, przystojnego kowboja z Oklahomy.

Była Wigilia, ale jej w gruncie rzeczy nie śpieszyło się do domu. Do pustego domu na odludziu, do samotnych świąt. I do monotonii życia, w którym każdy kolejny dzień był dokładnie taki sam, jak poprzedni!

Po kilku minutach kowboj, już z opatrunkiem na obolałej głowie, zjawił się znowu, w towarzystwie małego chłopca.

– To jest mój syn, Sawyer – stwierdził z nie ukrywaną ojcowską dumą, zwracając się do Dani. – Chcielibyśmy obydwa pani podziękować, panno...

– Sellica. Danielle Sellica – przedstawiła się. – Ale dziękować nie ma przecież za co – dodała.

– A właśnie, że jest! – zaprotestował chłopiec. – Za to, że przywiozła mi pani tatę z powrotem do Clearwater. Dziękujemy!

Dani pokręciła głową, podziwiając rezolucję ośmiolatka.

– Bardzo proszę – odezwała się z uśmiechem. – Ale muszę ci się do czegoś uczciwie przyznać, Sawyer – dodała. – Przywiozłam twojego tatę do Clearwater, bo zupełnie nie

wiedziała, co mam z nim zrobić tam, dokąd zdążyliśmy dojechać zanim się w ogóle zorientowałam, że go wiozę w swoim samochodzie razem z choinką.

– Ma pani choinkę? – zaciekał się chłopiec.

– Mam – potwierdziła Dani.

– Prawdziwą?

– Najprawdziwszą.

– Taką z bombkami?

– Na razie bez. Bo widzisz, ja właśnie ją kupiłam i wiozłam, a bombki mam w domu.

– Ma pani własny dom? – spytał.

– Mam dom i rancho niedaleko stąd, w górach – odpowiedziała Dani. – Właśnie tam jechałam, z choinką, kiedy twój tata zaczął do mnie stukać i...

– Stop! – przerwał jej w pół zdania Cliff Meeks, pojawiwszy się w tym momencie na korytarzu. – Zaczekaj z tą opowieścią, z łaski swojej, bo ja też chciałbym jej wysłuchać od samego początku. Chodźcie wszyscy do mnie, to w spokoju sobie pogadamy.

Policjant wprowadził całą trójkę do jednego ze służbowych pokoi. Chłopcu włączył niewielki telewizor, a Dani i Ryanowi wskazał krzesła, ustawione naprzeciw masywnego biurka.

– Panie posterunkowy, ogląda pan telewizję na służbie? – zainteresował się Sawyer.

– Tylko wiadomości, mój mały – wyjaśnił mu Cliff.

– A dlaczego?

– Bo widzisz, tam często mówią o różnych kryminalnych sprawach, podają komunikaty o dokonanych przestępstwach, o poszukiwanych przez policję przestępcach.

– Takich, jak ci, którzy napadli na mojego tatę?

– Właśnie.

Zaspokoiwszy ciekawość, chłopiec zajął się oglądaniem świątecznego programu telewizyjnego i nie przeszkadzał już więcej dorosłym w rozmowie, którą rozpoczął urzędowym tonem posterunkowy Meeks, proponując:

– Przede wszystkim ustalmy fakty. Około wpół do ósmej wyszedł pan z motelu, panie Given, tak?

– Zgadza się.

– Wybierał się pan do baru „Kolorado”?

– Owszem. Chciałem kupić dla małego i dla siebie coś na wynos na wigilijną kolację: rybę, sałatkę, frytki, jakiś deser.

– Rozumiem. Ale do baru pan nie dotarł?

– Nie, bo po drodze, w parku, ktoś mnie zniemacka zaszedł od tyłu i tak fatalnie zaprawił w łeb.

– Dał radę, przy pana wzroście? – zdziwił się Cliff Meeks.

– Akurat się schyliłem, bo spadł mi kapelusz – wyjaśnił Ryan. – Zaczepiłem nim po ciemku o jakąś gałąź.

– A to pech! – wtrąciła się Dani, z trudem tłumiąc nagły atak śmiechu, jaki ogarnął ją, gdy tylko sobie wyobraziła tę scenę.

– Prawda, panno Sellica? – zwrócił się do niej całkowicie poważnym, a po trosze_ nawet melancholijnym tonem kowboj z Oklahomy. – Właśnie przez ten kapeluszał trafiłem do pani samochodu.

– To wcale nie był pech, tylko szczęście, panie Given! – odezwał się policjant.

– Dlaczego?

– Bo my się tu poważnie obawialiśmy, że napastnicy zabrali pana jako zakładnika razem z pańskim wozem.

– To oni ukradli mój wóz? – jęknął kowboj.

– Niestety, tak – stwierdził Cliff. – Odjechali nim sprzed motelu, około ósmej. Kiedy recepcjonista zauważył, że pański wóz znika z parkingu, od razu poszedł sprawdzić, co z pokojem. Ponieważ zastał tam Sawyera, zaczął podejrzewać, że się pan celowo ulotnił bez chłopaka. Wtedy zadzwonił do nas, a my zajęliśmy się chłopcem i zaczęliśmy badać sprawę. Wiedzieliśmy już przecież o ucieczce z więzienia w Canyon City tych dwu przestępców.

– Jest pan pewien, że to byli oni? Cliff Meeks wzruszył ramionami.

– Panie Given, a któżby inny? – rzucił tonem perswazji.

– No, może ktoś miejscowy?

– Odpada! – zapewnił policjant. – U nas w Clearwater mieszkają sami porządni ludzie, nikt nie napada i nie rabuje, a już zwłaszcza w Wigilię. Coś takiego mógł zrobić tylko jakiś sakramencki przybłęda!

Skonsternowany kowboj z Oklahomy zrobił w tym momencie niewyraźną minę, Dani parsknęła śmiechem, a posterunkowy, zorientowawszy się, że popełnił nietakt, przerwał swój wywód, odchrząknął i pojednawczo stwierdził:

– Niech pan tego, co powiedziałem, przypadkiem nie bierze do siebie, panie Given. Pośród przelotnych ptaków też się czasem zdarzają porządni ludzie – zauważył filozoficznie. – Ja sam ściągnąłem ładnych parę lat temu do Clearwater aż z Teksasu.

Kowboj ze zrozumieniem pokiwał głową, a policjant odchrząknął po raz wtóry i zwrócił się do Dani:

– Teraz na ciebie kolej, moja mała. Co masz do powiedzenia?

– Niewiele, panie Meeks – stwierdziła. – Zaparkowałam samochód przed barem „Kolorado” około siódmej. Najpierw przeszłam się na kiermasz koło supermarketu i kupiłam choinkę, a potem wstąpiłam do baru na kawę.

– Sama wrzuciłaś drzewko do skrzyni?

– Nie. Chłopak z kiermaszu, Kyle Smith, obiecał mi ją przynieść i załadować. Dlatego skrzynia była otwarta. Zamknęłam ją dopiero przed odjazdem z Clearwater, około wpół do dziewiątej.

– Dziewczyno, nie zorientowałaś się od razu wtedy, że masz w skrzyni człowieka, a nie tylko

choinkę? – trochę podejrzliwie zapytał policjant. – Nie ruszał się, ani nie odzywał?

Speszona Dani w milczeniu pokręciła głową.

– Panie posterunkowy! – odezwał się nagle Ryan Given. – Przecież ja byłem kompletnie zamroczony po tym uderzeniu w głowę, więc pewnie leżałem nieruchomo jak kłoda i panna Sellica miała pełne prawo się nie połapać, że tam jestem. Ocknąłem się dopiero w czasie jazdy, jak mnie trochę wytrzęsło.

– I co pan wtedy zrobił?

– Zacząłem nasłuchiwać, bo chciałem się zorientować, kto mnie wiezie.

– I co pan usłyszał?

– Kolędę.

– Kolędę? – zdziwił się policjant i spojrzał z ukosa najpierw na kowboja z Oklahomy, a potem na Dani.

– Ja ją śpiewałam – wyjaśniła, pąsowiejąc.

– Nie miałem pojęcia, że umiesz śpiewać, moja mała – mruknął Cliff Meeks. – Nigdy nie słyszałem.

– Nie umiem, ale lubię – przyznała się Dani. – Dlatego śpiewam tylko wtedy, kiedy jestem sama i nikt mnie nie słyszy.

– Pan miał szczęście usłyszeć, panie Given! – stwierdził ze śmiechem posterunkowy, zwracając się znów do kowboja. – A jak pan już usłyszał, to co?

– Odczekałem jeszcze chwilę i zacząłem walić w skrzynię. Pomyślałem, że skoro wiezie mnie kobieta, to mogę się ujawnić, bo pewnie nie ona dała mi w łeb.

– Ty wtedy nadal śpiewałaś, Dani?

– Nie, rozmawiałam przez samochodowy telefon z Jonni Maynard.

– Prowadziłaś wóz i równocześnie trzymałaś słuchawkę?

– Nie, skądże! Mam w samochodzie przepisowy zestaw głośnomówiący.

– Twoje szczęście, bo inaczej od ręki wypisałbym ci mandat. Kiedy się połapałaś, że masz pasażera w skrzyni?

– Już blisko domu. Nie wiedziałam, co robić, więc na wszelki wypadek zawróciłam i przyjechałam tutaj.

– I postąpiłaś bardzo słusznie, moja mała, bo ostrożności nigdy za wiele, zwłaszcza w dzisiejszych niespokojnych czasach – pochwalił dziewczynę posterunkowy Meeks. – Mam rację, panie Given?

– Jasne! – przytaknął kowboj. – Dzięki temu, że panna Sellica przywiozła mnie z powrotem do Clearwater, w miarę szybko odnaleźliśmy się z Sawyerem.

– A dokąd wy w ogóle jedziecie, tak w same święta?

– zainteresował się policjant.

– Do Wyoming. Chcemy tam kupić ranczo.

– Miał pan przy sobie pieniądze na ten zakup?

– Na szczęście nie. Wziąłem tylko trochę gotówki na drogę, a resztę oszczędności zostawiłem w banku. Planowałem podjąć tę forszę dopiero na miejscu, bezpośrednio przed transakcją.

– I bardzo słusznie, panie Given. Był pan ostrożny, więc większej gotówki pan nie stracił.

– Tej mniejszej też mi szkoda, panie posterunkowy – melancholijnie stwierdził kowboj. – I samochodu, chociaż to stary grat.

Cliff Meeks zaczął go pocieszać:

– Wóz postaramy się odzyskać, panie Given, tak samo jak pańskie dokumenty. Wszystkie posterunki w okolicy są już zaalarmowane, a w związku z ucieczką z więzienia w Canyon City dwu groźnych przestępców mamy też zapewnione wsparcie policji stanowej. Rozumie pan: helikoptery, jednostka antyterrorystyczna...

– Wszystko rozumiem, panie posterunkowy – smętnie pokiwał głową kowboj. – Bez samochodu nie mogę jechać dalej, bez pieniędzy nie mogę zostać w motelu, bo nie mam czym zapłacić za pokój, a bez dokumentów nie mogę podjąć z banku nawet centa. Koniec końców wychodzi na to, że święta spędzimy w Sawyerem tu u pana, w komisariacie policji, na aresztanckich pryzkach i aresztanckim wikcie. Bo jakiś areszt pewnie jest na miejscu, a na ulicę nas pan po spisaniu zeznań nie wyrzuci, prawda?

– Spokojna głowa, panie Given, wiadomo, że nie! I wiadomo, że nie spędzi pan z chłopcem Bożego Narodzenia w areszcie!

– Więc gdzie?

– Już ja coś wymyślę – zapewnił Cliff Meeks, unosząc się zza biurka. – Tylko zjedźmy najpierw po porcji ryby z frytkami i napijmy się coli, bo nie wiem, jak wam, ale mnie całkiem w gardle zaschło od tego gadania. Pozwól ze mną na chwilę, moja mała – zwrócił się do Dani. – Pomożesz mi przynieść co nieco z bufetu.

Wyszli oboje na korytarz.

– Ile koni masz w tej chwili na ranczu? – spytał posterunkowy.

– Dziesięć – odpowiedziała Dani, trochę zdziwiona nagłą zmianą tematu.

– A bydło też trzymasz, prawda?

– Jasne!

– To chyba masz sporo roboty?

– Nie nudzę się. Dzisiaj na przykład jestem na nogach od piątej rano.

– Bój się Boga, dziewczyno! Nie przydałaby ci się przypadkiem jakaś pomoc?

To ostatnie pytanie padło dokładnie w drzwiach bufetu. Usłyszawszy je, Dani stanęła w pół kroku, tarasując wejście, zmierzyła posterunkowego podejrzliwym spojrzeniem i mruknęła niezbyt zachęcającym tonem:

– Oferuje mi pan swoje usługi, panie Meeks? Policjant uśmiechnął się dobrodusznie, ujął ją lekko za ramię i wprowadził w głąb pomieszczenia.

– Gdybym był o trzydzieści lat młodszy, moja mała, to proszę bardzo! – stwierdził

zartobliwym tonem. – Ale w tej chwili nie myślę o sobie, tylko o kimś zupełnie innym – dodał.

– O kim? – rzuciła Dani, udając, że wcale się nie domyśla, o kogo posterunkowemu chodzi.

– O Ryanie Givenie, tym naszym pechowym kowboju z Oklahomy.

Dani spojrzała na policjanta z wyrzutem i ciężko westchnęła.

– Mam go wziąć do siebie na święta? – zapytała bez entuzjazmu. – Dlaczego akurat ja?

– A czemu nie? Za dach nad głową i łyżkę stawy dla siebie i dla syna pomoże ci w pracy na ranchu.

– Panie Meeks, ale przecież ja zupełnie nic nie wiem o tym człowieku! – obruszyła się Dani.

– Za to ja wiem o nim prawie wszystko! – odezwał się z wyraźną dumą posterunkowy.

– Jakim cudem?

– Ano takim, że z rejestru gości w motelu wziąłem dane Givena, skontaktowałem się telefonicznie z policją w Tulsa w stanie Oklahoma i sprawdziłem kowboja dokładnie, zanim jeszcze mi go tutaj przywiozłaś. To naprawdę porządny facet, moja mała. Tylko trochę pechowy.

– Niech on lepiej szuka sobie szczęścia gdzie indziej, nie u mnie!

– Cóż, niech szuka – mruknął policjant, kiwając smętnie głową. – I niech spędza z chłopakiem w areszcie pierwsze wspólne święta.

– Chwileczkę, panie Meeks! Jak to, pierwsze? – zdziwiła się Dani.

– Ano tak, że obaj Givenowie, ojciec i syn, odnaleźli się podobno dopiero w tym roku, we wrześniu – wyjaśnił Cliff. – Wcześniej nie mieli ze sobą kontaktu.

– Dlaczego?

– Szczegółów nie znam, moja mała. Może by ci opowiedzieli całą historię przy świątecznym stole, ale skoro zdecydowanie odmawiasz przyjęcia ich pod swój dach...

– Jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa.

– Naprawdę?

Posterunkowy Cliff Meeks i Dani Sellica spojrzeli na siebie dokładnie w tym samym momencie. I dokładnie w tym samym momencie oboje wybuchnęli śmiechem.

– Chyba dałam się wziąć na litość – mruknęła z przekąsem Dani.

– Nie rób sobie z tego powodu wyrzutów. Litość, miłosierdzie to przecież prawdziwie chrześcijańskie cnoty – stwierdził policjant.

Po czym dodał kaznodziejskim tonem:

– A tylko pomyśl, moja mała, czy jest odpowiedniejsza od Bożego Narodzenia pora do praktykowania chrześcijańskich cnót?

– No, może Wielkanoc – rzuciła pół żartem, pół serio Dani.

– Do Wielkanocy Ryan Given na pewno się już od ciebie wyprowadzi!

– Jest pan tego pewien, panie Meeks?

– A czy jest coś absolutnie pewnego na tym niedoskonałym świecie?

Kolejny równoczesny wybuch śmiechu zakończył wymianę zdań pomiędzy Dani i dobrodusznym policjantem. Skoro doszli jakoś do porozumienia w sprawie kowboja z

Oklahomy, pozostało im już tylko kupić w bufecie rybę, frytki i colę, i wracać czym prędzej do Ryana i Sawyera.

Obydwaj drzemali, zmęczeni przedłużającym się oczekiwaniem na posiłek i wrażeniami. niezwykłego dnia: Sawyer w fotelu przed telewizorem, a Ryan na krześle, oparty łokciami o policyjne biurko.

– Panie Given! – odezwał się półgłosem Cliff Meeks, stawiając na blacie plastikową tackę z wiktuałami.

Kowboj z Oklahomy natychmiast ocknął się i wyprostował.

– Tak? – rzucił zawstydzony.

– Nie miałby pan przypadkiem chęci popracować trochę na ranchu za dach nad głową i świąteczny wikt dla siebie i chłopca?

Wyraźnie dotąd przybity i markotny Ryan Given natychmiast się ożywił.

– U pana, panie posterunkowy? – zapytał.

– Nie. U Dani, to znaczy u panny Sellica – wyjaśnił policjant.

– Potrzebuje pani pomocy? – Uradowany kowboj z Oklahomy zwrócił się wprost do Dani.

– Na pewno nie na stałe, panie Given, bo doskonale radzę sobie na moim ranchu sama – wyjaśniła. – Ale akurat teraz... Widzi pan, tak się złożyło, że mam sporo nadprogramowej roboty. Szyję dla przyjaciółki ślubną suknię i muszę ją skończyć do sylwestra. No więc przydałoby mi się jakieś wsparcie przy koniach i przy bydle.

– Kiedyśmy z Sawyerem wyjeżdżali z Oklahomy, panno Sellica, przyrzekłem sobie, że następne rancho, na którym zacznę pracować, to już będzie tylko moje własne! – stwierdził z powagą kowboj. – Ale w takiej sytuacji, jaka jest, chętnie pani pomogę.

– Wybawi mnie pan z kłopotu, tak? – wyraźnie ironicznym tonem wtrąciła Dani.

– No, przede wszystkim siebie – mruknął kowboj, zorientowawszy się, że przed chwilą palnął głupstwo. – Bardzo pani dziękuję, panno Sellica!

Dani wzruszyła ramionami.

– Nie ma za co. Ludzie powinni sobie nawzajem pomagać w trudnych sytuacjach, panie Given. Zawsze, a co dopiero w Boże...

– O Boże! – jęknął kowboj.

– Czy coś się stało? – zaniepokoiła się Dani.

– Niby nic. Tylko, widzi pani – Ryan Given posmutniał i zniżył głos do szeptu – przypomniałem sobie, że złodzieje ukradli mi razem z samochodem gwiazdkowy prezent dla mojego Sawyera.

– Niech się pan nie przejmuje, panie Given, dam panu samochód! To znaczy taką zabawkę, na baterię, w prezencie dla małego – wzruszona Dani zaczęła mówić trochę nieskładnie. – Kupiłam go pod choinkę dla syna przyjaciółki, ale on przecież dostanie mnóstwo innych prezentów, więc myślę, że mogę...

– Bardzo pani dziękuję, panno Sellica!

– Proszę mówić mi Dani.

– To proszę mówić mi Ryan.

– Moi drodzy! – odezwał się tubalnym głosem policjant, który do tej pory nie brał udziału w rozmowie, tylko rozparty za biurkiem popijał coca-colę i przeglądał jakieś służbowe papiery. – Mówcie wy sobie, jak chcecie, tylko już wreszcie przestańcie gadać, zjedzcie, wypijcie i zabierajcie się stąd, bo muszę napisać protokół!

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jak daleko jest stąd na pani ranczo? – zaciekawiał się Sawyer.

Po pokrzepieniu się rybą z frytkami i orzeźwieniu zimną colą, ruszyli właśnie w drogę sprzed komisariatu policji w Clearwater.

Rezolutny ośmiolatek siedział z tyłu, wśród pękatych toreb ze świątecznymi sprawunkami, a jego ojciec, Ryan Given, zajmował miejsce z przodu. Dani Sellica prowadziła samochód.

– Mniej więcej osiemdziesiąt kilometrów – odpowiedziała chłopcu na pytanie. – Godzina jazdy. Co najmniej godzina, zwłaszcza w taką pogodę, jak dzisiaj!

Śnieg sypał nadal. Wszystko w Clearwater zrobiło się zupełnie białe, nie wyłączając wylotowej drogi, którą nikt już z miasteczka nie wyjeżdżał o tak późnej porze w wigilijną noc.

– Tato, jak twoja głowa? – zapytał ojca Sawyer, kręcąc się na tylnym siedzeniu i wyglądając przez szybę to z jednej, to z drugiej strony.

– Głowa w porządku – mruknął Ryan. – A ty nie wierz się tak strasznie tam z tyłu, bo jeszcze pognieciesz zakupy pannie Sellica.

Chłopiec przysiadł posłusznie z jednej strony i w ciemności, rozpraszanej na zewnątrz przez samochodowe reflektory, a wewnątrz wozu jedynie przez nikłe światło lampek kontrolnych deski rozdzielczej, zaczął przyglądać się pakunkom.

– Duże zakupy pani zrobiła, panno Sellica – odezwał się po pewnym czasie.

– Świąteczne, więc trochę większe niż zwykle – wyjaśniła Dani. – Ale ja zawsze kupuję sporo, bo rzadko przyjeżdżam do miasta.

– Akurat dzisiaj pani przyjechała.

– Tak się złożyło.

– Mieliśmy z tatą szczęście!

– Myślisz?

– Jasne! Nie musimy nocować w areszcie i będziemy mieli prawdziwą choinkę.

– Bardzo ci na tej choince zależy, prawda?

– Wiadomo, proszę pani! – potwierdził chłopiec z głębokim przekonaniem i niezwykłą u ośmiolatka powagą. – Jak jest prawdziwa choinka... i prawdziwy dom, a nie jakiś tam areszt czy motel... to dopiero są prawdziwe święta!

Dani poczuła, że ze wzruszenia coś zaczyna dławić ją w gardle. Nerwowo odkaszlnęła i zerknęła przelotnie na Ryana Givena.

Kowboj z Oklahomy siedział w fotelu zupełnie nieruchomo i patrzył przez przednią szybę samochodu prosto przed siebie w takim skupieniu, jakby spoglądał nie na zwykłą górską drogę, wijącą się serpentynami wśród lasu, ale na przykład gdzieś w przeszłość.

A może raczej w przyszłość?

Dani Sellica wzięła z wprawą kolejny ostry zakręt i zapytała Sawyera:

- Nie masz przypadkiem ochoty na fistaszki albo na chipsy?
- Przypadkiem... mam!
- To sobie ich poszukaj, muszą być w którejś torbie.
- Fistaszki czy chipsy, panno Sellica? – Chłopiec był wyjątkowo konkretny.
- Jedne i drugie. A które wolisz?
- Jedne i drugie, panno Sellica!

Dani nie zdołała się pohamować i parsknęła stłumionym śmiechem. Po raz drugi zerknęła na siedzącego obok niej Ryana Givena.

Kowboj z Oklahomy mocno przygryzł wargi i odwróciwszy się na chwilę do tyłu, upomniał syna:

- Sawyer, nie bądź takim łasuchem!
- Zjem tylko trochę, tato.
- Zjedz, ile chcesz, a resztę podaj nam tutaj, do przodu – wtrąciła się Dani.

Chłopiec chrupał przez chwilę chipsy i fistaszki, a potem podał obydwie torebki ojcu, a sam wtulił się w oparcie i usnął.

- Ma pani ochotę, panno Sellica?
- A pan, panie Given?

Kowboj z Oklahomy i Dani wybuchnęli śmiechem dokładnie w tym samym momencie.

- Masz ochotę na fistaszki albo chipsy? – poprawił się Ryan.
- Połóż je na półce pod deską, to będę sobie od czasu do czasu skubać.

Dani Sellica wprawnie prowadziła samochód górską drogą i skubała trochę nerwowo raz fistaszki, raz chipsy. Sawyer Given drzemał na tylnym siedzeniu. Natomiast jego ojciec spoglądał w głębokim zamyśleniu prosto przed siebie i uparcie milczał.

– Hej, Ryan! O czym tak dumasz? – odezwała się w końcu Dani, kiedy głucha, pełna dziwnego napięcia cisza zaczęła jej już za bardzo przeszkadzać.

- O niczym, tak tylko sobie siedzę i patrzę – mruknął.
- I co widzisz?
- Wiadomo, drogę.
- Już niedaleko. Moje ranczo jest tuż, tuż!
- Wyoming trochę dalej.

– Tam też na pewno dojedziesz, jak tylko odzyskasz samochód i dokumenty.

– Tak myślę. Najważniejsze są dokumenty, bo wóz to w gruncie rzeczy stary grat – stwierdził Ryan Given i machnął lekceważąco ręką.

– A rzeczy?

– Nie ma o czym mówić, dwie walizki łachów i to wszystko. Tylko pamiątek byłoby trochę szkoda.

– Jakich pamiątek?

– No, zdjęć. I nagród, które zdobyłem na rodeo.

– Często brałeś udział w rodeo? – zainteresowała się Dani.

– Zdarzyło się ileś tam razy – mruknął Ryan. – Prawdę mówiąc, tylko to umiem: ujeżdżać konie, poskramiać byki. I jeszcze pracować na roli. Na niczym innym się nie znam.

– A co z wychowywaniem dzieci?

– Na tym nie trzeba się znać. To trzeba po prostu czuć! – stwierdził z głębokim przekonaniem i niezwykłą u startującego w rodeo ryzykanta powagą.

– I ty to czujesz?

– Wiadomo! Muszę czuć, skoro jestem ojcem i mam takiego udanego syna.

Dani Sellica nerwowo odkaslnęła, ponieważ znowu coś zaczęło ją dławić.

I co, u licha, tak mi ciągle staje kością w gardle? – zadała sobie w myślach pytanie. Czyżby samotność? Brak rodziny?

Spojrzała na samochodowy zegar. Wskazywał godzinę pierwszą.

– Późno się zrobiło – mruknęła.

– Nie da się ukryć, dość późno – przytaknął kowboj z Oklahomy.

– Ale jesteśmy już na mojej ziemi – stwierdziła z dumą Dani, skręcając z szosy w biegnącą wśród drzew boczną, gruntową, grubo przysypaną świeżym śniegiem drogę. – Muszę ci powiedzieć, Ryan, że moi przodkowie osiedli na tych gruntach już prawie sto lat temu. A dokładnie: dziewięćdziesiąt cztery.

– Duże masz ranczo?

– Raczej średnie, bo połowę ziemi, która kiedyś należała do rodziny, zagarnął po śmierci mojej matki jej drugi mąż, czyli mój ojczym.

– Twoja matka dawno zmarła? – zapytał kowboj.

– Trzy lata temu.

– A twój ojciec?

– Dużo wcześniej, ledwie skończyłam piętnaście lat.

– To znaczy, że jesteś zupełnie sama? Dani wzruszyła ramionami.

– No i co z tego? – obruszyła się. – Dobrze mi tak. Nie narzekam. Prowadzę ranczo, radzę sobie doskonale.

– I jeszcze szyjesz ślubne sukienki przyjaciółkom?

– Czasem szyję. Dlaczego nie, skoro akurat umiem nieźle szyć?

– Widzę, że zdolna z ciebie dziewczyna – mruknął.

– I samodzielna! – podkreśliła Dani.

– Ma się rozumieć.

Dani Sellica wyprowadziła samochód z lasu na otwartą przestrzeń i po chwili, minąwszy otwartą na oścież bramę, wjechała na teren otoczonego parkanem z drewnianych bali gospodarskiego obejścia. Zatrzymała wóz przed najokazalszym z kilku raczej niewielkich i dość wyraźnie nadgryzionych zębem czasu budynków.

– To twój dom? – spytał kowboj.

– Owszem. Weź Sawyera na ręce i chodź do środka. Położysz dzieciaka od razu do łóżka, a ja tymczasem pobieram moje zakupy. Potem pomożesz mi ustawić choinkę, zgoda?

– Ty jesteś tutaj szefem, więc będę robił, co każesz – stwierdził Ryan. – Tylko mi jeszcze powiedz... – Zawiesił na moment głos.

– Tak?

– Po jakie licho wieziesz z miasta choinkę, skoro mieszkasz w lesie?

– Bo ona jest ze specjalnej plantacji, a tych leśnych szkoda mi rąbać.

Kowboj z Oklahomy uśmiechnął się i pokręcił głową z nie ukrywanym podziwem.

– Aż taka jesteś delikatna? – zapytał.

– Może i delikatna, ale na pewno nie mimozowata ani oferowata, jeśli chcesz wiedzieć! – palnęła Dani.

– Spodziewam się, że nie – mruknął. – Musisz być silna i zaradna, skoro sama prowadzisz to górskie ranczo. I musisz być dosyć odważna, ponieważ nie bałaś się przywieźć do domu na odludziu zupełnie nieznanego faceta.

– Nie zapominaj, że to Cliff Meeks mnie do tego namówił, stary przyjaciel mojego ojca i doświadczony gliniarz, który ma dobre oko i niezłe informacje. Widocznie nie wyglądasz na zbira, narkomana czy pijaka.

– No, bo przecież nie jestem...

– Wiem – przerwała kowbojowi Dani. – Jesteś podobno całkiem porządnym facetem.

– Staram się!

– Tylko trochę pechowym.

Ryan spojrział na Dani lekko przymrużonymi oczyma, po czym wzruszył ramionami i mruknął:

– Czy ja wiem?

Ryan Given obudził się o siódmej.

Najpierw usiadł na wąskim drewnianym łóżku i obmacał sobie wciąż jeszcze z lekka obolałą głowę. Potem rozejrzał się po niewielkim pokoju, w którym przyszło mu spędzić noc, a właściwie jej ostatnie godziny, mniej więcej od drugiej nad ranem. Wreszcie zaczął sobie po kolei przypominać dramatyczne wydarzenia minionego dnia.

Kiedy uzmysłowił sobie, że Wigilia już minęła i zaczęły się święta Bożego Narodzenia, a przywieziona przez Dani z Clearwater choinka wciąż czeka w pozostawionym na podwórku samochodzie na wniesienie do domu i ustawienie, nie ociągając się dłużej, wstał z łóżka. Ponieważ z braku piżamy spał w kalesonkach i podkoszulku, włożył tylko flanelową koszulę, dzinsy, kowbojskie buty, skórzaną kowbojską kamizelkę i już był gotów.

Wyjrzał przez okno i stwierdził, że na dworze jest jeszcze dość ciemno i nadal sypie śnieg.

A potem wyszedł z pokoju do holu i zaczął z uwagą nasłuchiwać.

Ponieważ żaden odgłos nie zakłócał panującej w domu ciszy, doszedł do wniosku, że zarówno Dani, jak i Sawyer, z pewnością jeszcze smacznie śpią.

Nie bardzo pamiętając rozkład pomieszczeń, otworzył na chybił trafił jedne z kilkorga drzwi i trafił dokładnie tam, gdzie chciał, czyli do łazienki. Załatwił naturalną po kilku godzinach snu potrzebę, umył się szybko w płynącej z obydwu umieszczonych nad dużą żeliwną wanną kranów lodowatej wodzie i ponownie wrócił na korytarz.

Uchylił kolejne drzwi.

Prowadziły do przytulnego, urokliwego saloniku, obwieszzonego starymi rodzinnymi fotografiami w ozdobnych ramach i zastawionego meblami, które były już na tyle wiekowe, że niemal mogły pretendować do miana antyków.

Nie będąc bynajmniej zwolennikiem nowomodnych wnętrz i żywiąc ogromny szacunek dla wszelkich – a już zwłaszcza rodzinnych – tradycji, pokiwał z uznaniem głową i cofnął się znów do holu.

Po chwili trafił do kuchni.

Napełnił wodą dość okazały emaliowany czajnik z grubym dnem i długim, wygiętym dziobkiem i ustawił go na dwupalnikowej elektrycznej maszynce, która była ulokowana na czarnej, żeliwnej płycie kaflowego, staroświeckiego pieca z fajerkami.

Zostawił wodę, żeby się spokojnie gotowała na poranną kawę. Chcąc się rozejrzeć za samochodem i choinką, wychylił się przez wyjściowe drzwi.

Terenowy trak stał po przeciwległej stronie podwórka, w otwartych na oścież wrotach starej drewnianej stodoły, która najprawdopodobniej służyła obecnie za garaż. Był odwrócony tyłem, czyli blaszaną skrzynią ładunkową, w stronę domu. Obok traka, manipulując kluczem przy drzwiach skrzyni, stała Dani Sellica, ubrana w obcisłe dzinsy i krótką pikowaną kurteczkę. Ona również była odwrócona tyłem, a właściwie zgrabnym, ponętnie zaokrąglonym tyłeczkiem!

Ryan Given pokręcił z uznaniem głową. Zbliżał się wprawdzie do trzydziestki i był zwolennikiem tradycji, ale atrakcyjne dziewczyny i ich ponętne... pośladki również robiły na nim wrażenie.

Dani, nie zdając sobie sprawy, że ktokolwiek na nią patrzy – a zwłaszcza że patrzy na nią samotny kowboj z Oklahomy – otworzyła tylne drzwi traka i zgięła się wpół, żeby wyciągnąć ze skrzyni ładunkowej choinkę.

W takiej pozycji jej zgrabny tyłeczek zaprezentował się Ryanowi Givenowi jeszcze ponętniej i atrakcyjniej niż przed chwilą! Na tyle ponętnie i atrakcyjnie, że wzbudził w nim nieprzystojne myśli prawdziwego mężczyzny.

Prawdziwego, a więc również wystarczająco przyzwoitego, by nie przyglądać się zbyt długo pośladkom kobiety, która prezentuje je zupełnie przypadkowo, nie wiedząc, że jest obserwowana.

Pokręcił z uznaniem głową jeszcze raz, po czym, postanowiwszy ujawnić swoją obecność, lekko odchrząknął i zawołał od progu:

– Wesołych świąt!

Dani Sellica natychmiast wyprostowała się i odwróciła w jego stronę.

– Wesołych świąt, kowboju! – odkrzyknęła.

Ryan Given, poprzedniego dnia obolały, zdenerwowany i głęboko przejęty trudną sytuacją, w jakiej się niespodziewanie znalazł wraz z synem, prawdę mówiąc nie zwrócił nawet szczególnej uwagi na wygląd młodej kobiety, która przyjęła go pod swój dach.

Dopiero teraz, po tymczasowym, częściowym przynajmniej uporządkowaniu własnych spraw i pokrzepieniu się kilkugodzinnym snem, spostrzegł, że Dani Sellica jest naturalną blondynką z krótko ostrzyżonymi włosami, ładnymi, dużymi, jasnoniebieskimi oczyma, ujmującym uśmiechem i... wyjątkowo kształtnym biustem!

Pokręcił z podziwem głową po raz trzeci, podszedł bliżej i zaproponował:

– Wniosę choinkę do domu i ustawię, bo to męska robota, a wy z Sawy erem będziecie ją sobie potem ubierać, zgoda?

– Czemu nie!

– Tylko może wcześniej, póki mały jeszcze śpi, napijemy się kawy. Wstawiłem już wodę.

– Czyżbyś to też uważał za czynność zarezerwowaną w domu wyłącznie dla mężczyzny? – spytała Dani ironicznym z lekką tonem.

– Co to, to nie! – zaprzeczył stanowczo. – Wstawić czajnik to po prostu robota dla tego, kto najwcześniej zerwał się z łóżka.

– Źle ci się spało?

– Skąd, całkiem dobrze! Ale widzisz, jak człowiek jest przyzwyczajony wstawać codziennie z samego rana, to nawet kiedy mu się zdarzy zarwać noc, nie może wyleżeć dłużej niż do siódmej.

– I skąd ja o tym wiem? – rzuciła Dani ze śmiechem.

– No prawda! – zreflektował się Ryan Given. – Przecież ty też nie możesz się za długo wylegiwać, jak prowadzisz ranczo. I to zupełnie sama, w pojedynkę.

– Ranczo w pojedynkę, ale kawa we dwójkę! – zażartowała Dani.

– Jasne! – przytaknął Ryan i również się roześmiał. – Biorę tę choinkę i idziemy, bo jeszcze się nam woda ugotuje na twardo!

Kiedy weszli do kuchni, woda zaczynała już wrzeć.

Dani zaparzyła i podała kawę. Choć była bardzo gorąca, wypili ją dość szybko, prawie ze sobą nie rozmawiając. Przy wspólnym stole, w zamkniętym pomieszczeniu, oboje byli zdecydowanie bardziej skrupowani wzajemną obecnością, niż przed chwilą na dworze.

– Zajmę się teraz choinką – mruknął Ryan, odsuwając pustą już filiżankę i podnosząc się z krzesła. – Gdzie ją ustawić?

– W saloniku. Wiesz gdzie?

– Przypadkowo wiem.

– Stojak już tam jest, taki staromodny, ręcznie wykuty przez kowala z Clearwater co najmniej sześćdziesiąt lat temu. Wczoraj go przygotowałam.

- Świetnie! Choinka zaraz będzie stała.
- Tylko dolne gałęzie trzeba obciąć.
- To obetnę. Gdzie jest siekiera?
- W garażu, to znaczy w stodole. Ale tępa!
- To naostrzę. Będzie na czym?
- W szopie z narzędziami, obok stodoły, jest stara szlifierka, taka na korbę. Poradzisz sobie?
- Jasne! Już idę.
- Jak wrócisz, będzie śniadanie.
- Znakomicie!

Ustawianie choinki zajęło Ryanowi Givenowi trochę więcej czasu, niż przewidywał, bowiem przy okazji nie tylko naostrzył siekierę, ale i zrobił porządek w zagraconej szopie. Kiedy więc w końcu wrócił do kuchni, zastał tam nie tylko Dani, ale i Sawyera, który zdążył tymczasem wstać, umyć się i ubrać, i właśnie z ogromnym przejęciem pomagał w nakrywaniu do stołu.

Najpierw w skupieniu równiutko rozścielił biały świąteczny obrus, który Dani wyjęła z kredensu. Potem ostrożnie rozstawił na nim talerze i talerzyki ze starego, malowanego w różyczki serwisu ze złożonymi brzegami. Na koniec starannie porozkładał srebrne sztucce i zameldował z dumą:

– Gotowe, panno Sellica!

– Doskonale się spisaleś, Sawyer – pochwaliła go Dani. Rozradowany chłopiec uśmiechnął się od ucha do ucha i zerknął na ojca.

Ryan Given podszedł do syna, pogładził go po starannie przyczesanych na świąteczną okazję włosach i stłumionym ze wzruszenia głosem mruknął:

– Dobra robota!

Dani podała na stół świąteczne wiktuały: wędliny, masło, pieczywo, rozmaite słodycze, a także rybę, której nie miał kto skosztować w wigilijny wieczór.

Kiedy skończyła, zaproponowała:

– Zaczynamy!

Podeszli do stołu. Zanim usiedli, Dani Sellica odmówiła zgodnie ze zwyczajem krótką modlitwę, którą Ryan i Sawyer zakończyli razem z nią chóralnym „amen”. A potem wszyscy troje złożyli sobie nawzajem świąteczne życzenia i zaczęli z apetytem spożywać poranny świąteczny posiłek.

– Niesamowicie lubię coś takiego – stwierdził w pewnym momencie Sawyer.

– Masz na myśli szynkę czy polędwicę? A może rybę? – zagadnęła go Dani.

– Mam na myśli wspólne śniadanie, panno Sellica – z bliską melancholii powagą odpowiedział chłopiec. – Takie właśnie śniadanie je codziennie jeden mój kolega, Robby, razem z mamą i tatą.

Ryan Given odkasznął nerwowo, usłyszawszy słowa syna.

A Dani pytała dalej:

– Co ty przeważnie jadasz na śniadanie, Sawyer?

– Z babcią Wright przeważnie jadłem płatki kukurydziane na mleku. A z tatą to najczęściej pączki i ciastka!

– Pączki i ciastka? Codziennie? – zdziwiła się Dani i spojrzała pytającym, a po trosze również oskarżycielskim wzrokiem na Ryana Givena.

Speszony kowboj z Oklahomy odkaszlnął nerwowo po raz wtóry.

– Przecież mówiłeś mi, że nie znosisz płatków na mleku – odezwał się z lekkim wyrzutem do syna.

– Bo nie znoszę! – potwierdził Sawyer. – Za to lubię pączki, a babcia Wright prawie nigdy ich nie kupowała, bo była na diecie.

– Długo mieszkałeś z babcią Wright? – zainteresowała się Dani.

– Dopóki nie umarła.

Tym razem Dani speszzyła się nieco i nerwowo odkaszlnęła, po chwili wahania zdecydowała się jednak zadać następne pytanie:

– A potem?

– Potem mieszkałem w domu, który został po babci, z Ericą – wyjaśnił rezolutny ośmiolatek.

– A kto to jest Erica?

– Moja mama.

– To ona żyje? – wyrwało się Dani, zanim w ogóle pomyślała, co mówi.

Sawyer najwyraźniej potraktował jej słowa jako żart, bo nic nie odpowiedział, tylko zaczął głośno chichotać.

– Erica żyje i całkiem dobrze się miewa – odezwał się Ryan Given.

– Jesteście po rozwodzie? – zapytała go Dani.

– Nie.

– Nie jesteście?

– No nie – powtórzył kowboj z Oklahomy. – Nie jesteśmy po rozwodzie, bo nigdy nie byliśmy po ślubie – wyjaśnił.

– Ach, tak!

– Erica jest artystką – wtrącił Sawyer, tonem tak beznamiętnym, jakby opowiadał nie o własnej matce, tylko o jakiejś zupełnie obcej osobie. – Kręci filmy i nie może marnować czasu na zajmowanie się dzieciakiem. Znaczą... mną – dodał smutniej i ciszej. – Tata się mną znacznie więcej zajmuje, odkąd jesteśmy razem. Ale nim to już się nie ma kto zająć, panno Sellica! – zakończył z troską.

– No, przecież ty się chyba trochę zajmujesz swoim tatą – odezwała się Dani pół żartem, pół serio.

– Ja to ja. Ale chodzi o kobietę – stwierdził z całkowitą powagą ośmiolatek.

Po tych słowach syna Ryan Given, kowboj z Oklahomy, zakrztusił się kawałkiem konsumowanej właśnie ryby i rozkaszał na dobre.

Natomiast Dani Sellica przygryzła wargi, zerwała się z krzesła na równe nogi i podbiegła do stojącego w odległym kącie kuchni kredensu, żeby pod pretekstem sięgnięcia z półki jakiegoś dodatkowego półmiska wyśmiać się dyskretnie na osobności. Dopiero kiedy się jako tako uspokoiła, wróciła z niepotrzebnym zupełnie naczyniem do stołu.

A kiedy wszyscy troje, już bez dalszych przeszkód, dokończyli świąteczne śniadanie, zapytała Sawyera:

– Ubierzemy razem choinkę?

– Jasne! – radośnie wykrzyknął chłopiec. – I tata nam pomoże!

– Świetnie!

– A może raczej zrobiłbym coś na ranczu? – mruknął kowboj.

– Nie ma mowy! – stwierdziła Dani. – Żadnej roboty w święta, Ryan. Przynajmniej w pierwszy dzień świąt – uściśliła. – Krowy i konie mają co jeść i pić, bo dostały ode mnie wczoraj podwójną porcję paszy i wody. A wszystko inne może poczekać. Poza choinką, oczywiście!

ROZDZIAŁ TRZECI

W saloniku, gdzie stało już świąteczne drzewko, czekało również kilka przygotowanych zawczasu okazałych pudeł z choinkowymi ozdobami: szklanymi bombkami, szyszkami i dzwoneczkami, a także z gwiazdkami z błyszczącej folii i oklejonego brokatem kartonu oraz różnymi innymi zabawkami domowego wyrobu.

Dani zaczęła wyciągać po kolei poszczególne cacka i podawać je Sawyerowi. Chłopiec najpierw oglądał każde z nich bardzo dokładnie i z ogromnym podziwem, a potem zanosił ojcu, któremu z racji wysokiego wzrostu przypadło w udziale zawieszanie ozdób na najwyższych gałęziach choinki.

Sawyer szczególnie zainteresował się dość okazałym Świętym Mikołajem w płaszczu i czapce ze lśniącego czerwonego atłasu z białą lamówką, z jaskrawymi rumieńcami wymalowanymi kredką na kartonowej twarzy i z doklejoną długą siwą brodą z włóczki.

- Ale cudak! – wykrzyknął na jego widok. – Sama go pani zrobiła, panno Sellica?
- Nie, razem z moją mamą – odpowiedziała Dani.
- Dawno?
- Bardzo dawno. Byłam mniej więcej w twoim wieku, kiedy go z mamą robiłyśmy, wiesz?
- A gdzie jest teraz pani mama? – spytał chłopiec.
- Moja mama już nie żyje – wyjaśniła Dani. – Umarła kilka lat temu.
- Tęskni pani za nią?

Bezceremonialne pytanie ośmiolatka, z pozoru dziecinnie proste, okazało się na tyle trudne dla Dani, że w pierwszej chwili zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

W końcu mruknęła trochę niepewnie:

- Czasami.
- To całkiem tak samo, jak ja – stwierdził z powagą Sawyer.

Po czym, z właściwą swojemu wiekowi łatwością kalejdoskopowego zmieniania nastrojów i tematów, zapytał ojca:

- Tato, czy prawdziwy Święty Mikołaj trafi do nas w tym roku?
- Chyba nie – odpowiedział Ryan Given, wzruszając ramionami. – Sam pomyśl, Sawyer: jak ten biedny staruszek ma do nas trafić, skoro codziennie przenosimy się z miejsca na miejsce? Wczoraj byliśmy w Clearwater, dzisiaj jesteśmy tutaj.
- Ale jak zamieszkamy na stałe w Wyoming, to już nas znajdzie, prawda?
- Na pewno! – przytaknął kowboj z Oklahomy.
- I przyniesie nam mnóstwo prezentów?
- Jasne!
- Ale w tym roku już nie trafi? Ani do nas, ani do panny Sellica? – dopytywał się chłopiec.

– Chyba nie – powtórzył Ryan Given.

Ale ponieważ Dani kaszlnęła znacząco w tym momencie i przesłała mu wymowne spojrzenie, po chwili dodał:

– No, chyba żeby...

– Żeby co?

– No, nie wiem... – Zbity z tropu dociekliwością syna kowboja z Oklahomy rozłożył bezradnie ręce. – Żeby ktoś na przykład mu pomógł.

– Na razie wy, panowie, pomóżcie mi zrobić tutaj porządek! – wtrąciła się energicznie Dani, ratując Ryana z opresji. – Te wszystkie puste pudła po choinkowych zabawkach trzeba powynosić na strych, a potem przydałoby się przynieść z szopy trochę drewna i rozpaścić ogień w kominku.

– Damy sobie z tym radę we dwóch, Sawyer? – spytał wesoło Ryan.

– Jasne! – potwierdził podekscytowany nowym wyzwaniem ośmiolatek.

– To w takim razie...

– Do roboty! – wszedł ojcu w słowo Sawyer i złapał pierwszy z brzegu karton. – Idziemy z tym na strych, panno Sellica!

– Idźcie, idźcie – mruknęła z uśmiechem Dani. – A ja pójdę tymczasem do kuchni i spokojnie zajmę się świątecznym obiadem.

Ryan i Sawyer zabawili na strychu dość długo, ponieważ przy okazji wynoszenia pudeł zaczęli robić tam trochę spóźnione świąteczne porządki. Dani zdążyła więc nie tylko rozpaścić ogień w kaflowym piecu kuchennym oraz przyprawić i wstawić do piekarnika świątecznego kurczaka, ale również napiec z ciasta przygotowanego już w dniu poprzednim i oczekującego zgodnie z przepisem w lodówce dużo kruchych ciasteczek w kształcie choinek, gwiazdek i mikołajków.

Kiedy Ryan i Sawyer poszli po drewno, szybko zapakowała ciastka w jedną paczkę, a zdalnie sterowany samochód w drugą. I obydwie umieściła tam, gdzie z niejakim zdziwieniem natknęła się na jeszcze jeden pakunek, a właściwie dość duży, płaski pakiet – czyli pod choinką.

Ponieważ usłyszała, że Ryan i Sawyer już wracają z podwórka, nie przyjrzała się dokładniej tajemniczemu prezentowi, tylko wymknęła się w pośpiechu z saloniku do holu i zawołała:

– Zostawcie na razie drewno w sieni, umyćcie ręce i chodźcie do kuchni na obiad!

– Mamy coś jeszcze, oprócz drewna, panno Sellica! – odkrzyknął Sawyer.

– A co takiego?

– Jemiołę! – odpowiedział ze śmiechem chłopiec, wkraczając do domu z pokrytym drobnymi zielonymi listkami krzakiem w ręku.

– A skąd ją macie?

– Z drzewa. Tata wspiął się wysoko na takie jedno, które tu rośnie koło pani domu i ją zerwał. Trzeba ją teraz zawiesić pod sufitem.

– Zawiesić jemiołę pod sufitem? – udała zdziwienie Dani. – A po co?

– Nie wie pani? Pod taką jemiolą można w święta pocałować każdą dziewczynę!

– A chłopaka nie?

Chłopak, mimo całej swojej rezolucyjności, stropił się nieco, wyraźnie zaskoczony pytaniem.

– No, nie wiem – mruknął. – Ale chyba też.

– W takim razie wieszamy!

– Tylko gdzie?

– Najlepiej tu, w przedpokoju – stwierdziła Dani. – Hej, Ryan! – zwróciła się do kowboja z Oklahomy, który właśnie wszedł, pozostawiając drewno w sieni. – Dasz radę bez drabiny zaczepić tę jemiolę na lampie?

Ryan Given stanął pod staroświeckim żyrandolem, który przypominał kształtem wielkiego pająka. Żeby do niego dosięgnąć musiał wprawdzie unieść rękę nad głowę, jednak tylko troszeczkę. Jemiolę zawiesił więc bez żadnych problemów, nawet nie wspinając się na palce.

– Brawo, Ryan! – pochwaliła go Dani.

Po czym, wspiąwszy się na palce, cmoknęła kowboja w policzek.

– Brawo, panno Sellica! – wykrzyknął rozbawiony Sawyer, natychmiast jednak spoważniał i mocno się zawstydził, ponieważ Dani wciągnęła go pod jemiolę i wycalowała w obydwie policzki.

Policzki najwyraźniej nie przyzwyczajonego do całusów ośmiolatka zrobiły się intensywnie czerwone. Chłopiec stał nieruchomo z szeroko otwartymi oczami.

– Sawyer, wyglądasz teraz jak ten Święty Mikołaj, którego wieszaliśmy na choince – zauważył ze śmiechem ojciec.

– Skoro tak, to nie ociągaj się już dłużej, tylko jeszcze przed obiadem porozdawaj prezenty! – dodała Dani.

Przeszli we trójkę do saloniku. Przejęty rolą Świętego Mikołaja ośmiolatek zrobił marsową minę i wydobyl spod świątecznego drzewka trzy paczki: dla Dani, dla Ryana i dla siebie.

Swoją rozpakował natychmiast i tak się ucieszył z samochodu, że turlając się z radości po podłodze, o mało co nie przewrócił choinki. Potem zajrzał do przeznaczonej dla ojca puszki z kruchymi ciasteczkami domowego wypieku, od razu skosztował, jak smakują, i autorytatywnie stwierdził, że są pyszne.

Wreszcie zaczął ponaglać:

– Proszę koniecznie zajrzeć do swojego prezentu, panno Sellica!

Dani rozpakowała swój świąteczny podarunek. Okazał się... laurką, ze starannie wymalowanym kolorowymi kredkami na poźółkłym trochę kartonie bukietem kwiatów i równie starannie wykaligrafowanym wierszykiem:

Na obrazie kwiaty, Podpis pod obrazem: Święta są cudowne, Gdy jesteśmy razem!

Poczuła, że ze wzruszenia coś zaczyna podejrzanie dławić ją w gardle. Dlatego nie powiedziała nic głośno, tylko szepnęła:

– Boże, jakie to piękne!

– Sam wszystko od początku do końca rysowałem i pisałem – pochwalił się dumny ze swego dzieła Sawyer. – Karton i stare kredki znaleźliśmy w pudle na strychu, a wierszyk wymyślił tata – dodał gwoli wyjaśnienia.

– Bardzo jesteście zdolni, jak widzę, a święta z wami są naprawdę cudowne – stwierdziła z uśmiechem Dani i wyściskała obydwu.

Potem był już świąteczny obiad z deserem, po obiedzie spacer po przepięknej okolicy położonego u podnóża Gór Skalistych ranczu, a po spacerze – wspólne śpiewanie kolęd przy choince i wspólna zabawa zdalnie sterowanym samochodem Sawyera.

Kiedy w końcu zaczęła się zbliżać pora kolacji, Dani Sellica zostawiła swoich gości i poszła do kuchni, żeby coś niecoś przygotować.

Po chwili zajrzał do niej Ryan.

– Może trzeba ci w czymś pomóc? – zapytał.

– Nie! To znaczy... dziękuję ci! – odpowiedziała pośpiesznie.

Wolała, szczerze mówiąc, żeby przystojny kowboj z Oklahomy sobie poszedł i wrócił dopiero na kolację, razem z synem. Zorientowała się bowiem już przy porannej kawie, że sam na sam z nim czuje się jakoś dziwnie skrępowana, traci pewność siebie, peszy się i czerwieni niczym zakochana nastolatka.

A nastolatką przecież już od dawna nie jestem! – powtarzała sobie w myślach. Nie jestem też zakochana, więc nie powinnam...

– Myślę, że nie powinnam cię teraz zatrzymywać w kuchni, Ryan, bo Sawyer pewnie chciałby się z tobą pobawić – stwierdziła dyplomatycznie.

– Sawyer doskonale bawi się teraz sam – mruknął Ryan Given. – A my moglibyśmy zrobić coś razem.

– Na przykład co?

– Na przykład kolację. Albo... – zawahał się.

– Tak? – rzuciła Dani Sellica, czując, że z emocji policzki już ją pieką, a kuchnia wraz z całym wyposażeniem zaczyna jej z lekka wirować przed oczyma.

Kowboj z Oklahomy wziął głęboki oddech.

– Albo coś zupełnie innego, co samotnej kobiecie i samotnemu mężczyźnie też się od czasu do czasu słusznie należy! – palnął z desperacką odwagą.

Serce Dani zastukało ze zdenerwowania w przyspieszonym tempie. Gorączkowo zaczęła zadawać sobie w myślach pytanie za pytaniem.

Skąd ten przystojniak wie, że ja nikogo nie mam, chociażby na przychodne? Czy to po mnie jakoś widać? I skąd on wie, że mogłabym z nim... akurat z nim... spędzić nie tylko kilka świątecznych dni, ale i kilka nocy? Czy to też po mnie widać, do stu diabłów?

– Dani – odezwał się Ryan Given, postępując pół kroku do przodu.

– Tak?

– Dlaczego nic nie mówisz?

– Bo myślę.

– A o czym?

– Zapytaj raczej: o kim.

– Więc, o kim myślisz?

– O sobie! – wybuchnęła. – Zastanawiam się, czy przypadkiem nie popełniłam grubego błędu, przywożąc cię tutaj z Clearwater na święta.

– Boisz się mnie?

– Boję się, Ryan, że narobisz mi w życiu bałaganu i znikniesz, jak to zwykle robią kowboje.

– Jak na razie, Dani, to zrobiłem ci raczej trochę porządku – mruknął naburmuszony.

– Wżyciu?

– Aż tak, to nie – zaprzeczył z powagą. – Ale w szopie z narzędziami i na strychu.

Atak śmiechu, jakiemu Dani Sellica nie zdołała się oprzeć, usłyszawszy te mimowolnie komiczne słowa Ryana Givena, uwolnił ją w jednej chwili od całego dotychczasowego napięcia.

– Zdaje się, że chciałeś mi w czymś pomóc, prawda? – wykrztusiła, chichocząc.

Kowboj z Oklahomy, wyraźnie skonfundowany, przytaknął dość niepewnie:

– Nnno... owszem.

– W takim razie urąb i przynieś mi z łaski swojej trochę drewna, żebym mogła podłożyć pod kuchnię i przyrządzić coś na ciepło na kolację – powiedziała Dani.

Ledwie Ryan Given wyszedł na podwórko i skierował się do drewni, w kuchni zjawił się jego ośmioletni syn, ze swoją zdalnie sterowaną limuzyną.

– Może pani w czymś pomóc, panno Sellica? – spytał od progu.

– Nie trzeba, Sawyer – odpowiedziała Dani, dusząc się w kolejnym, tłumionym z najwyższym wysiłkiem ataku śmiechu. – Lepiej mi coś opowiedz.

– A o czym?

– Zapytaj raczej: o kim.

– Więc, o kim mam pani opowiedzieć, panno Sellica?

– Na przykład o swoim tacie. Albo nie, lepiej o swojej mamie – zaproponowała Dani.

– Moja mama... – rozpoczął Sawyer, ale niemal natychmiast umilkł i zaczął dłużyć przy samochodzie, który zatrzymał się i nie bardzo chciał ruszyć z miejsca.

– Gdzie ona w tej chwili mieszka? – wtrąciła pytanie Dani.

– W Kalifornii – odpowiedział chłopiec, uruchomiwszy w końcu swój pojazd. – W takim eleganckim wielkim domu z basenem.

– Byłeś tam?

– Nie, ale mam zdjęcie. O, proszę!

Ośmiolatek wydobyl w tylnej kieszeni dzinsów portfel, a z portfela niewielkie kolorowe zdjęcie, które przedstawiało atrakcyjną brunetkę w skąnym bikini, siedzącą w nonszalanckiej pozie na leżaku ustawionym tuż przy brzegu owalnego basenu.

– Twoja mama jest bardzo ładna – stwierdziła Dani, spojrzawszy uważnie na fotografię.

Sawyer schował zdjęcie z powrotem do portfela, a portfel do kieszeni, po czym wrzucił ramionami i mruknął trochę bez przekonania:

– Erica jest w porządku.

– Nie chciałeś z nią jechać do Kalifornii? – zainteresowała się Dani.

– Chciałem, ale mnie nie zabrała, bo powiedziała, że jest artystką, musi myśleć o karierze i nie może tracić czasu na zajmowanie się dzieciakiem!

Chłopiec wyrecytował słowa matki jak dobrze wyuczoną lekcję, głośno i wyraźnie. Ale po chwili dodał stłumionym, załamującym się z lekka głosem:

– Dzieciakiem, znaczy... mną, panno Sellica.

Dani zaczęła żałować, że wciągnęła chłopca w przykrą dla niego rozmowę o niefrasobliwej i ekscentrycznej – ujmując rzecz delikatnie – kobiecie, której przed ośmiu laty zdarzyło się wydać go na świat.

– Dlatego wyjechałeś z tatą, prawda? – odezwała się, próbując zmienić temat.

– Nie od razu, dopiero jak tata mnie odnalazł – uściślił Sawyer. – Tata jest fajny.

– Naprawdę?

– Jasne! – wykrzyknął ośmiolatek. Zakończywszy w ten sposób wymianę zdań, skierował swój pojazd w stronę drzwi. O mało co się w nich nie zderzył z obciążonym okazałym naręczem szczapek ojcem.

Na szczęście do kolizji nie doszło, ponieważ Sawyer w ostatniej chwili jakimś cudem wyminął Ryana i przecinając hol, popędził za swoim zdalnie sterowanym samochodem do saloniku.

Dani zerknęła na równiuseńko, idealnie wprost porąbane drewno.

– Miło zobaczyć tak porządnie wykonaną robotę – pochwaliła.

– Widocznie kowboje nie zawsze bałaganią – mruknął zgryźliwie Ryan, układając szczapki obok pieca.

Głęboko westchnęła.

– Niektórzy, niestety, zawsze – stwierdziła z przekonaniem i goryczą.

– Niektórzy, więc nie wszyscy.

– Racja. Ale jak człowiek raz się sparzy, to już na zimne dmucha.

– Nie warto! Robić coś takiego, to jakby dmuchać na wiatr, całkiem bez sensu! Lepiej zapomnieć.

– Nie ma mowy! – wybuchnęła Dani. – Ja temu draniowi nie zapomnę nigdy! Ja bym mu chętnie parę kijów połamała na grzbiecie, ja bym go...

– Tylko powiedz, o którego drania chodzi, to go znajdę i chętnie mu przyłożę w twoim imieniu – zaofiarował się Ryan Given. – No i w imieniu wszystkich porządnym kowbojów – dodał z leciutkim uśmiechem.

Dani Sellica zachichotała histerycznie.

– Szukać kogoś takiego, to jak szukać wiatru w polu, całkiem bez sensu – powiedziała.

– Czy ten facet to jakiś włóczęga?

Śmiech Dani stał się mniej nerwowy, zdecydowanie weselszy.

– Ten facet to mój były mąż, niejaki Mick Harrison – wyjaśniła.

– Nie udało ci się małżeństwo?

– Najdelikatniej rzecz ujmując.

– Mnie z Ericą też nie – stwierdził z westchnieniem Ryan Given.

– Przecież mówiłeś, że nie wzięliście ślubu.

– No właśnie! Dlatego mówię, że małżeństwo mi się nie udało. Ona nie chciała za mnie wyjść, powiedziała, że ślub z kowbojem jej nie interesuje, najwyżej seks. Wiesz, spotykaliśmy się przez jakiś czas, kiedy ja pracowałem na jednym takim ogromnym ranchu w Teksasie, dobre trzy tysiące akrów.

– A ona?

– Ona była tam akurat z ekipą filmową z Hollywood, kręcili w Teksasie plenerowe zdjęcia.

– Naprawdę jest aktorką?

– Tak – potwierdził. – Aktorką drugiego planu, jak to się mówi, w trzeciorzędnych filmach. Ale wystarczy, żeby nosa zadzierać. Kowboj to dla niej nikt! Spotykała się ze mną z braku laku, owszem, ale tak naprawdę to polowała na reżysera. Chyba sypiali ze sobą od czasu do czasu, bo powiedziała mi, że to właśnie z nim zaszła w ciążę. Jemu podobno też próbowała to wmówić.

– I co?

– Ja uwierzyłem, a on nie – stwierdził prostodusznie. – Zrobił sobie jakieś tam badania lekarskie i wykręcił się od ojcostwa.

– A ty?

– A ja straciłem z Ericą wszelki kontakt.

– Na długo?

– Na kilka lat. Dopiero kiedy zmarła jej matka, a ona przeniosła się na stałe do Kalifornii i zostawiła Sawyera na łasce losu w Arkansas, dostałem wiadomość, że mam syna. To było we wrześniu.

Kowboj z Oklahomy umilkł i garbiąc się, przysiadł na krześle. Sprawiał wrażenie ogromnie zmęczonego, najwyraźniej zwierzenia nie przychodziły mu łatwo.

Dani Sellica poczuła się wyróżniona tym, że właśnie ona poznała dramatyczną historię jego życia, że została przez niego potraktowana jak ktoś godny zaufania, zaprzyjaźniony, bliski.

Podeszła do Ryana Givena i w przyjacielskim, opiekuńczym geście położyła mu rękę na ramieniu.

– Siadajmy do kolacji – odezwała się stłumionym ze wzruszenia głosem. – Wołaj Sawyera.

Ryan ciężko westchnął, spojrzał na nią melancholijnie i pogładził ją po ręce.

A potem zerwał się z krzesła i wykrzyknął:

– Sawy er!

Ośmiolatek zjawił się po niedługiej chwili. Ze znacznie większym apetytem niż pogrążeni w

melancholijnej zadumie dorośli zjadł kolację. A potem wstał od stołu, podszedł do Dani i powiedział:

– Te święta były najpiękniejsze ze wszystkich, panno Sellica!

Mimo wysiłków, nie zdołała się opanować. Rozpląkała się, tuląc do siebie wyraźnie speszzonego jej reakcją ośmiolatka.

I wykrztusiła przez łzy:

– Ja też tak myślę.

– Naprawdę? – zdziwił się Sawyer. – To dlaczego pani płacze?

– Ze wzruszenia – wyjaśniła mu Dani. – I z radości.

– Aha! – mruknął chłopiec.

Ponieważ jednak teoria, że radość można wyrażać również łzami, nie do końca chyba trafiła mu do przekonania, na wszelki wypadek uwolnił się z objęć Dani, podszedł do ojca i zagadnął go:

– Idziemy spać, tato, czy mogę się jeszcze trochę pobawić?

– Ty idziesz spać od razu – odpowiedział Ryan.

– Dlaczego?

– Bo już późno.

– A ty?

– Trochę później.

– Dlaczego?

– Bo muszę pomóc pannie Sellica w zrobieniu porządków po kolacji.

– A zanieziesz mnie do pokoju na barana?

– Jasne!

Porwał malca na ręce, z akrobatyczną zręcznością usadowił go sobie na ramionach i udając, że jest koniem, pogalopował do sypialenki, którą Dani urządziła prowizorycznie dla Sawyera w swoim pokoju do szycia.

Kiedy wrócił mniej więcej po kwadransie, ułożywszy syna do snu, porządki były już zrobione, a Dani siedziała zamysłona przy kuchennym stole.

– O czym tak myślisz? – zapytał ją Ryan.

– Próbuję sobie jakoś ułożyć plan na jutrzejszy dzień – odpowiedziała.

– I co planujesz robić?

– Będę szyc. Wiesz, mam do skończenia tę suknię dla przyjaciółki, która wychodzi za mąż w Nowy Rok.

– Wiem, mówiłaś. Ja zrobię za ciebie całą robotę na farmie, zgodnie z umową.

– Świetnie! Jak wstaniemy rano, to od razu ci pokażę, co i jak.

– A pobudka o której?

– O szóstej rano wystarczy.

Kowboj z Oklahomy zerknął na ścienny zegar.

- Do rana mamy jeszcze sporo czasu – stwierdził.
- Dość, żeby się jako tako wyspać.
- Jasne.
- Ale trochę za mało, żeby się d o b r z e wyspać – zauważyła Dani.
- Czy ja wiem? – mruknął Ryan.

Dani spojrzała na niego z ukosa i wstała od stołu. Podeszła do kuchennych drzwi, zgasiła światło i wymknęła się do holu.

Ryan pośpiesznie ruszył za nią.

– Chwileczkę! – zawołał.

– Tak?

Zatrzymała się, mniej więcej pośrodku sporego pomieszczenia.

Podszedł do niej i powiedział:

– Chciałem ci podziękować za ten dzisiejszy dzień. To mogły być dla mnie i dla Sawyera najgorsze w życiu święta. A były najlepsze, dzięki tobie!

Dani westchnęła i uśmiechnęła się, nieco zakłopotana.

– Ja też uważam, że te święta były bardzo udane, Ryan – powiedziała.

Postąpił pół kroku do przodu, ona pół kroku do tyłu, on znowu do przodu, ona znowu do tyłu. I w ten sposób obydwójce znaleźli się nieoczekiwanie pod jemiolą!

– Dani – szepnął Ryan.

– Tak?

– Nie uciekaj przede mną! Sporo się nagimnastykowałem, muszę ci powiedzieć, zanim ściągnąłem z czubka drzewa to zielsko, pod którym właśnie stoimy. Więc zanim się zamkniesz w pokoju na całą noc, to chciałbym cię chociaż pocałować na dobranoc.

Dani przymknęła oczy i bez słowa postąpiła pół kroku do przodu. Kowboj z Oklahomy objął ją delikatnie ramionami i przygarnął lekko do siebie. A potem pochylił głowę, musnął wargami jej usta i szepnął:

– Dobrej nocy.

– Dobranoc, Ryan – odpowiedziała i wspinając się na palce, cmoknęła go w usta.

Wzmocnił uścisk i przytrzymał ją przy sobie przez kilka sekund, tak że poczuła całym ciałem ciepło i bliskość jego muskularnego, sprężystego ciała.

Do licha! Jeszcze chwila, a stracę panowanie nad sobą i wciągnę tego przystojnego kowboja z Oklahomy do sypialni na całą noc, dobrą czy złą, pomyślała z przestrawieniem Dani Sellica.

Po czym wyrwała się z objęć Ryana Givena, wymknęła się spod jemioli, wpadła do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi na klucz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oszołomiony i rozgorączkowany kowboj z Oklahomy pozostał sam pod jemiolą.

Nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, najpierw wrócił do kuchni i napił się zimnej wody. Potem, już spokojniejszy i znacznie bardziej przytomny niż przed chwilą, zajrzał do pokoju, w którym spał Sawyer i ostrożnie poprawił mu koce.

Następnie wszedł do łazienki, wziął chłodny prysznic. I w końcu ułożył się do snu w pokoju gościnnym przydzielonym mu przez Dani na czas pobytu na jej ranchu.

Dość długo nie mógł usnąć. Myślał na przemian o Dani, o Erice, o Sawyerze, o swoim dotychczasowym życiu wędrującego z miejsca na miejsce włóczęgi, o ranchu w stanie Wyoming, które miał zamiar wkrótce kupić za nagromadzone przez lata pracy u obcych ludzi oszczędności, o domu, który miał zamiar urządzić dla siebie i dla syna.

To będzie prawdziwy dom rodzinny! – obiecywał sobie uroczyście, przewracając się raz po raz z boku na bok. Taki mniej więcej jak ten tutaj: wygodny, bezpieczny, przytulny, cichy, ciepły. Dom, z którego nigdy nie będzie się chciało wyjeżdżać i do którego zawsze będzie się chciało wracać. Taki, jak ten, w którym mieszka Dani.

Wróciwszy myślami do Dani, Ryan usnął. I śnił o niej przez całą noc, aż do świtu!

Szukał jej we śnie w jakiejś odludnej okolicy, szedł jej śladami po śniegu, błakając się i klucząc wśród gęsto obsypanych igłami młodych świerczków, oszronionych tak pięknie, jakby mróz chciał specjalnie przystroić je na święta.

Aż wreszcie odnalazł Dani w jakimś obszernym, pustym domu, ale nie mógł do niego wejść, ponieważ drzwi były zamknięte na klucz.

Zaczął dobijać się do nich pięściami, jednak ku jego najwyższemu zdumieniu stukotu zupełnie nie było słychać, choć odczuwał coraz większe zmęczenie i coraz bardziej bolały go ręce.

Dani go nie słyszała, więc nie mogła mu otworzyć, tymczasem on stopniowo tracił siły.

Wymęczony do kresu bezowocną fatygą, koniec końców z ogromną ulgą się obudził.

Przysiadł na łóżku, wygładził poduszkę, likwidując odcisnięte na niej ślady pięści. Spojrzał na zegar z fosforyzującymi wskazówkami, ustawiony na nocnej szafce.

Była piąta.

Ryan Given postanowił nie czekać na zapowiedzianą na szóstą pobudkę, tylko po cichu wstać i wziąć się jeszcze przed śniadaniem do roboty.

Ubrał się i wyszedł przed dom.

Jak przystało na koniec grudnia, było jeszcze całkiem ciemno o tak wczesnej porze, na niebie srebrzył się księżyc i migotały gwiazdy. Aby do reszty się rozbudzić, kowboj z Oklahomy wziął kilka głębokich oddechów, wciągając nosem do płuc mroźne powietrze i wypuszczając ustami

gęste niczym dym z hawańskiego cygara kłęby pary.

Przez zaśnieżone podwórko skierował się w stronę oświetlonej pojedynczą żarówką stajni.

W odróżnieniu od szopy i strychu, stajnia była idealnie wprost wysprzątana. Pięknym i świetnie utrzymanym koniom, które, w liczbie dziesięciu, były jej aktualnymi lokatorami, nie brakowało tam żadnych wygod. Najwyraźniej Dani Sellica tak troskliwie zajmowała się wierzchowcami, że na robienie porządków w domowych składzikach i rupieciarniach nie starczało jej już czasu.

– No i dobrze – mruknął z aprobatą Ryan Given. – Żywym stworzeniom należy się więcej serca niż narzędziom i innym gratom.

Zaczął dorzucać koniom siana i owsa i dolewać im do poidel świeżej wody.

Widząc go po raz pierwszy, zwierzęta przyglądały mu się z dużym zainteresowaniem, jednak mimo wrodzonej nerwowości nie płoszyły się, wyczuwając instynktownie, że jest im życzliwy i nie ma zamiaru ich skrzywdzić.

– Konie czują w tobie dobrego człowieka! Melodyjny damski głos rozległ się w momencie, gdy Ryan nakładał karmę arabowi stojącemu w najdalszym od wejścia do stajni boksie.

Obydwaj, koń i człowiek, jak na komendę spojrzeli w stronę drzwi. I obydwaj wyraźnie się ucieszyli na widok kobiety, która wypowiedziała to zdanie.

Ogier zarżał radośnie, a mężczyzna uśmiechnął się i zawołał:

– Hej, hej! Jak ci się spało?

– Cudownie! – usłyszał w odpowiedzi coś, co było w istocie niewinnym, dyplomatycznym kłamstwem, ponieważ Dani Sellica spędziła większą część nocy, przewracając się w łóżku z boku na bok i oddając się rozmyślaniom. – A tobie?

– Świetnie!

– Miło słyszeć. Ale skoro spałeś tak dobrze, to dlaczego wstałeś tak wcześnie?

– Właśnie dlatego, że dobrze spałem, szybko zdążyłem się wyspać – nie tracąc przytomności umysłu odparł Ryan Given. – Tak samo, jak ty!

Roześmiali się głośno oboje, a arab zawtórował im donośnym rzeniem.

– Wspaniały koń! – stwierdził z podziwem kowboj z Oklahomy. – Twój?

– Mój! – odpowiedziała z dumą Dani. – I jeszcze ten obok, Tonto. – Wskazała na zajmującego sąsiedni boks angloaraba. – Bo inne należą do ludzi z miasta i są u mnie tylko na stacji – wyjaśniła.

– Domyślam się, że nie trzymasz dziesięciu własnych koni – mruknął Ryan Given. – Ale widzę, że dbasz o wszystkie, jak trzeba.

Dani przyjęła pochwałę dość obojętnie.

– Dbam o nie, ponieważ ich właściciele mi za to płacą – stwierdziła.

– Tylko dlatego? Uśmiechnęła się.

– No, nie tylko – przyznała. – Ja po prostu uwielbiam konie!

– Ja też!

– Ty jesteś kowbojem.

– A ty?

Dani zaśmiała się z goryczą.

– Kiedyś byłam żoną kowboja – rzuciła, zerkając z ukosa na Ryana Givena.

– A może kiedyś będziesz znowu?

– Nie sądzę.

– Wolisz szyc ślubne suknie przyjaciółkom?

– Przynajmniej na razie wolę. Myślę, że dobrze jest tak, jak jest!

– Ja też tak myślę. Znaczący, tak myślę o sobie – uściślił.

– Jak mam trzydziestkę na karku i syna pod opieką.. – . i już niedługo będę pewnie miał własne ranczo w Wyoming... to nie powinienem zawracać sobie głowy kobietami. Muszę teraz zająć się pracą i dziećmi. O właśnie! – Klepnął się dłonią w czoło. – Muszę wyciągnąć z łóżka Sawyera.

– Niech chłopak jeszcze chwilę sobie pośpi – powstrzymała go Dani. – Tymczasem zerknijmy na moją starą ciężarówkę, bo stoi na zimnie od trzech dni i nie jestem pewna, czy da się uruchomić. A trzeba dzisiaj koniecznie podjechać na pastwisko do krów, dowieźć im trochę paszy, wyrąbać lód w sadzawce, żeby się mogły napić.

– Przecież wiem, czego potrzeba bydłu zimą! – Ryan zniecierpliwiał się przydługim nieco wywodem. – Gdzie trzymasz ciężarówkę?

– W starej stodole, razem z trakiem.

– No, to chodźmy tam, jak nie masz nic przeciwko temu. Tu przy koniach już wszystko zrobiłem.

Przez zasypane grubą warstwą śnieżnego puchu podwórze przeszli ze stajni do stodoły, która pełniła na ranczu funkcję garażu. Dani podała kowbojowi z Oklahomy kluczyki, a on wspiął się do szoferki landarowatej ciężarówki i spróbował uruchomić silnik.

Sfatygowana, a na dodatek mocno przemarznięta machina parsknęła, kaszlnęła, kichnęła i... ucichła.

Ryan wysiadł i otworzył maskę silnika. Pozaglądał tu i ówdzie, po czym stwierdził:

– Niestety, nie dbasz o swoje mechaniczne konie tak samo, jak o żywe. W tym aucie trzeba trochę podłubać, wymienić olej, świece, filtr.

– Wszystko naraz? – jęknęła Dani i załamała ręce.

– Ja zaraz to zrobię, nic się nie martw – uspokoił ją.

– To może ja tymczasem obudzę Sawyera i przyrządzę jakieś śniadanie?

– Niezły pomysł.

– Jajka mogą być?

– Jasne! Sawyer też będzie zadowolony.

W niecałe pół godziny później Dani, Ryan i Sawyer siedzieli już przy kuchennym stole i z apetytem jedli jajecznicę na boczku.

– Tato, co porabiałeś od rana? – zagadnął ojca ośmiolatek.

– Najpierw zajmowałem się końmi, a potem ciężarówką.

– Udało ci się ją uruchomić? – spytała Dani.

– Jasne! Znam się na samochodach, i w ogóle na maszynach, tak samo jak na zwierzętach.

– Ty znasz się na wszystkim, tato, prawda? – wtrącił Sawyer.

– Na wszystkim po trochu – przytaknął z uśmiechem Ryan. – Bo przecież jak się pracuje na ranchu, to trzeba umieć zrobić prawie wszystko.

– Oj, prawda – odezwała się Dani, kiwając smętnie głową. – Wszystko i jeszcze trochę więcej! Czasami to już nie wiadomo, w co ręce wsadzić. I wtedy człowiekowi te ręce opadają.

– Mnie i mojemu tacie ręce nie opadają nigdy, najwyżej spodnie, jak czasem mamy puste brzuchy – palnął rezolutny ośmiolatek.

– Tutaj wam nie opadną, bo będzie jeszcze dokładka jajecznicy! – stwierdziła ze śmiechem Dani.

– Muszę pani powiedzieć, panno Sellica, że ta jajecznicza jest świetna! – z komiczną dla postronnego obserwatora powagą pochwalił poranny posiłek Sawyer.

– Miło słyszeć, że ci smakuje.

– U pani w ogóle jest świetnie – dodał chłopiec, przełknąwszy parę kęsów. – Właściwie, to zamiast jechać do Wyoming, moglibyśmy tu zostać – zaczął nieoczekiwanie snuć perspektywiczne plany. – Mój tata pracowałby na ranchu i byłby... po prostu tatą, ja bym mu pomagał i byłbym... no, dzieckiem. A pani smażyłaby dla nas codziennie taką pyszną jajecznicę i byłaby pani...

– Kucharką? – zażartowała Dani.

– Ależ skąd, panno Sellica! – energicznie zaprzeczył ośmiolatek. – Pani byłaby naszą panią Given... czyli właściwie... no, moją mamą! – doszedł ostatecznie do ryzykownego trochę wniosku.

Rozbawiona Dani przygryzła wargi, starając się zachować powagę.

Zerknęła przelotnie na Ryana Givena. Zawzięcie wpatrywał się w talerz i wcale nie miał ochoty się śmiać. Był zakłopotany, a nawet wręcz zafrasowany tym, co usłyszał od syna.

– Nie chcesz, żebyśmy mieli własne rancho? – zapytał.

– Chcę, tato! – pośpiesznie zapewnił Sawyer, najwyraźniej nie chcąc martwić ojca. – Ja tylko się tak... wygłupiałem.

– Lepiej nie wygłupiaj się niepotrzebnie, skoro jesteś całkiem mądrym chłopcem – mruknął Ryan. – Jak tylko odzyskamy dokumenty i samochód, wyruszamy w drogę do Wyoming.

– Wiem, tato.

Sawyer zgarnął ostatni kęs jajecznicy, przełknął go i spojrzał znad pustego talerza najpierw na ojca, a potem na Dani. Ona również zerknęła w jego stronę, ale niemal natychmiast odwróciła wzrok, wstała z krzesła i zaczęła sprzątać ze stołu.

Nagle zupełnie jakoś straciła wcześniejszą ochotę do śmiechu. Zamyśliła się, zrobiła się

poważna.

A nawet trochę smutna!

Nastrój powagi i melancholijnego zamyślenia nie opuszczał Dani przez całe przedpołudnie.

Kiedy Ryan z Sawy erem wsiedli w wyładowaną karmą dla bydła ciężarówkę i pojechali na odległe pastwisko, zajęła się szyciem. Jednak dziwnym trafem nie zdołała się ani trochę odprężyć przy zajęciu, które skądinąd nawet lubiła.

Przygotowując dla przyjaciółki kreację na radosną uroczystość zaślubin, zaczęła sobie bowiem ni stąd, ni zowąd przypominać najbardziej przygnębiające historie ze swojego własnego życia: przedwczesną śmierć ojca, powtórne zamążpójście matki i pojawienie się w domu niezycliwego i antypatycznego ojczyma, Duke'a Littlejohna, niefortunne małżeństwo z przystojnym, lecz nieuczciwym i zainteresowanym wyłącznie jej pieniędzmi kowbojem, Mickiem Harrisonem.

Nawet utratę po śmierci matki połowy posiadłości rodu Sellica, czyli tysiąca akrów, na rzecz znieawidzonego Littlejohna. I smutną konieczność oddania w dzierżawę obcym ludziom ze swojej części aż ośmiuset akrów ziemi, z którą w pojedynkę nie była w stanie sobie poradzić.

Od mozolnej krawieckiej roboty i ponurych wspomnień oderwał Dani dopiero Sawyer, niespodziewanie wkraczając do pokoju z tacą apetycznych kanapek.

– Nie pojechałeś z tatą? – zdziwiła się.

– Pojechałem – odparł lakonicznie ośmiolatek.

– To skąd się tu teraz wziąłeś?

– Już wróciłem.

– A która to godzina?

– Dwunasta. Zrobiliśmy z tatą część roboty przy bydle i wróciliśmy na lunch. I przygotowaliśmy dla pani te kanapki, panno Sellica.

– Smakowicie wyglądają – pochwaliła Dani. – Jak na nie patrzę, to od razu robię się bardzo głodna. Wielkie nieba! – Złapała się za głowę. – Wy z tatą pewnie też zgłodnieliście przy pracy, a ja jeszcze nawet nie pomyślałam o obiedzie! Wszystko przez to szycie bez końca.

– Proszę się o nas nie martwić, panno Sellica – uspokoił ją Sawyer. – Dla siebie też zrobiliśmy kanapki i zaraz je będziemy jeść w kuchni.

– To zjemy razem! – postanowiła Dani, zostawiając ciągle nie dokończoną białą suknię i energicznie wstając od staromodnej maszyny do szycia. – Całkiem mi się już sprzykrzyła ta dłubanina! – stwierdziła z przekonaniem. – I to siedzenie od rana do południa w pojedynkę chyba też – dodała, wychodząc za Sawyerem z pokoju.

W kuchni byli we troje. Podekscytowany Sawyer opowiadał o wyprawie zasypaną śniegiem gruntową drogą na pastwisko i o kaskaderskich wyczynach swego taty za kierownicą ciężarówki. Ryan Given uśmiechał się, słuchając paplaniny syna i w milczeniu konsumował kanapkę za kanapką.

A Dani?

Dani również z uśmiechem słuchała opowieści ośmiolatka i także jadła kanapki.

I miała nieodparte wrażenie, że jest jej po prostu dobrze, błogo, przyjemnie. Tak właśnie, jak powinno być, zwłaszcza w rodzinnym domu. I tak, jak już od bardzo dawna nie było.

Po posiłku Ryan i Sawyer pojechali z powrotem do pracy, a Dani zajęła się zmywaniem. I przy tej prozaicznej czynności znowu zrobiło się jej błogo.

Przecież to byłby prawdziwy luksus, martwić się tylko o to, żeby naczynia były czyste, dom sprzątnięty, a obiad ugotowany na czas, rozmarzyła się. Martwić się tylko o to, a resztę spraw pozostawić mężczyźnie. Prawdziwemu u, godnemu zaufania mężczyźnie.

Rozmarzona i w związku z tym nie bardzo świadoma upływu czasu, dokończyła najpierw zmywanie, a następnie sukienkę dla Barbary. To znaczy, sukienkę prawie dokończyła, bo częściowo tylko sfastrygowała i pospinała szpilkami.

Po czym, chcąc się przekonać, jak też jej krawiecka robota wygląda „na figurze”, wykorzystwała fakt, że wymiary panny młodej niemal dokładnie odpowiadały jej wymiarom i... przymierzyła ślubną kreację.

Zaciekawiona, wybiegła w niej do holu, żeby się przejrzeć w wiszącym tam dużym lustrze.

Zbiegiem okoliczności, Ryan i Sawyer dokładnie w tym samym momencie weszli do domu.

– Panno Sellica, cielątko się urodziło... – zaczął już od progu opowiadać podekscytowany ośmiolatek, ale spojrzawszy na wystrojoną w ślubną suknię Dani, nagle przerwał swoją relację, stanął jak wryty i zawołał: – O rany!

– Czy chcesz powiedzieć, Sawyer, że ładnie wyglądam? – zapytała.

– Bardzo ładnie, panno Sellica – potwierdził z powagą chłopiec.

– Co wcale nie znaczy, że przedtem wyglądałaś źle – mruknął z leciutkim uśmiechem jego ojciec, przystojny kowboj z Oklahomy.

– Jasne, że nie! – wykrzyknął Sawyer. – Też bardzo ładnie, tylko jakoś... inaczej.

– Zaraz znów będę tak wyglądała – mruknęła Dani i obróciwszy się na pięcie, wbiegła z powrotem do pokoju, żeby się jak najszybciej przebrać w dżinsy i flanelową koszulę.

Miała pecha! Kiedy zdenerwowana zaczęła w pośpiechu manipulować przy sukience, zakłuła się szpilką w palec, aż do krwi.

– Koniec świata! – jęknęła, zerkając ze zgrozą to na swoją minimalnie, ale uparcie krwawiącą ranę, to znów na delikatną śnieżnobiałą tkaninę, z której uszyta była ślubna kreacja Barbary. – Jeśli ja teraz to poplamie...

Dani Sellica wolała nawet nie myśleć o tym, co by się stało w takiej niefortunnej sytuacji!

Nie mając innego wyjścia, zdecydowała się sama narazić na śmieszność i skrępowanie, byleby tylko nie narażać sukienki na szwank.

Dlatego uchyliła drzwi i zawołała:

– Ryan!

Kowboj z Oklahomy odpowiedział na jej wezwanie nie później, niż po dziesięciu sekundach.

Przez otwarte drzwi wetknął głowę do pokoju i zapytał:

– Czy coś się stało?

– Skaleczyłam się w palec – odpowiedziała skonfundowana Dani.

– Mój Boże, jaka tragedia! – zakpił Ryan. – Zrobić ci może opatrunek?

– Nie! Rozpiąć mi sukienkę! – z desperacką odwagą palnęła Dani. – Z tyłu jest suwak – dodała gwoli wyjaśnienia, odwracając się do kowboja plecami. – Boję się go , dotknąć, żeby przypadkiem nie poplamić materiału.

– Aha, rozumiem – mruknął Ryan.

Wszedł do pokoju, starannie zamknął za sobą drzwi, podszedł do Dani i bez słowa rozsunął jej aż do samego dołu długi, bo sięgający nieco poniżej talii, błyskawiczny zamek sukienki.

Dani natychmiast wykonała energiczny półobrót. Z dwojga złego, wolała już zaprezentować kowbojowi z Oklahomy zapłonioną ze wstydu aż po same uszy twarz, niż gołe plecy i... skromniutką bawełnianą bieliznę.

– Dzięki, Ryan – wykrztusiła.

– Jeszcze przecież nie skończyłem.

– Dalej poradzę sobie sama.

– A jak poplamisz to cudo?

Skonsternowana Dani zacisnęła zęby. Miała ogromną ochotę najpierw wykrzyzczyć kowbojowi z Oklahomy prosto w twarz, co myśli o facetach, skłonnych do wykorzystania każdej okazji, żeby podejrzeć, co kobieta ma pod sukienką, a potem z hukiem i trzaskiem wyrzucić go z pokoju!

Niestety, musiała się pohamować.

Skaleczony palec nadal krwawił i groźba poplamienia śnieżnobiałej kreacji wciąż była aktualna. A poza Ryanem Givenem w domu nie było przecież nikogo, kto mógłby jej pomóc!

Nie powiedziała zatem nic, tylko westchnęła głęboko, opuściła głowę i przymknęła oczy.

Ryan nachylił się i delikatnie zsunął jej suknię z ramion, po czym przykłęknął i zaczął zsuwać ją coraz niżej.

W końcu, po kilku pełnych napięcia i długich niczym stulecia sekundach, opuścił kreację na tyle nisko, że Dani mogła z niej swobodnie „wyjść” w biustonoszu i majteczkach, nie dotykając materiału drżącymi z nadmiaru sprzecznych emocji rękoma.

Zmuszona zaprezentować się ni stąd, ni zowąd w skąpym negliżu obcemu mężczyźnie, była oczywiście wściekła. Równocześnie jednak poniekąd rozbawiona absurdalnością całej sytuacji. A po trosze też podekscytowana jej pikanterią i dwuznacznością.

Ryan Given musiał wyczuć jakimś szóstym męskim zmysłem ten dziwny, trochę nieokreślony stan jej ducha. Dlatego, odłożywszy ostrożnie suknię na krzesło, nie opuścił pokoju, tylko zaryzykował i... wziął Dani w ramiona.

W pierwszym odruchu miała chęć wyrwać się kowbojowi z Oklahomy i dać mu w twarz. Nagle jednak zrobiło się jej w jego objęciach tak dobrze, tak przyjemnie, tak rozkosznie, że

zrezygnowała z walki, zanim zdążyła ją podjąć.

Zdecydowała się od razu na ugodę.

Przywarła mocno, całym ciałem do Ryana, oplatając go rękoma. Pozwoliła mu się całować i pieścić, i nie wahała się odwzajemniać jego pieszczot i pocałunków.

Mimo całej ekscytacji, przypomniawszy sobie zdanie, które Ryan wypowiedział poprzedniego dnia: że mogliby zrobić razem coś, co samotnej kobiecie i samotnemu mężczyźnie też się od czasu do czasu słusznie należy.

Niby, dlaczego nie? – rozmyślała gorączkowo, rozpinając Ryanowi koszulę.

Dlaczego nie, skoro jesteśmy dorośli i coś nas do siebie przyciąga? – zadawała sobie w duchu pytanie, pomagając mu zdjąć podkoszulek.

Przecież chyba możemy sobie pozwolić na chwilę przyjemności, skoro oboje tego chcemy, konkludowała trochę niepewnie, zsuwając Ryanowi dzinsy.

Ma się rozumieć, bez żadnych późniejszych zobowiązań, zastrzegając na wszelki wypadek w myślach, pozbywając się biustonosza i... ostatnich skrupułów.

W ten sposób ugoda została zawarta, bez jakichkolwiek negocjacji, a nawet w ogóle bez słów!

Kiedy oboje byli już w jednakowym stopniu roznieglizowani i podnieceni, Ryan Given wziął Dani na ręce i zaniósł ją na łóżko. Po chwili sam znalazł się na posłaniu obok niej.

A za moment do pokoju wkroczył Sawyer i zbulwersowany wykrzyknął:

– Ludzie, a co to ma być? Barabara?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dani zerwała się z łóżka, złapała w biegu ubranie i uciekła z pokoju. Ryan Given został sam z problemem, to znaczy z domagającym się wyjaśnień synem.

Pierwsze pytanie ośmiolatka brzmiało:

– Czy panna Sellica urodzi teraz dziecko?

– No, coś ty! Nie! – zaprzeczył energicznie kowboj z Oklahomy.

A zaraz potem wciągnął spodnie, włożył podkoszulek i koszulę, przygładził ręką włosy, przysiadł na skraju łóżka i zrobiwszy niesamowicie poważną minę, odezwał się mentorskim tonem:

– Widzisz, chłopcze, żeby kobieta urodziła dziecko, mężczyzna musi...

– Przecież wiem! – przerwał ojcu Sawyer. – Mężczyzna musi zrobić z nią bara-bara!

– Bara-bara? A co to właściwie jest?

– Nie udawaj, że nie wiesz, tato! – obruszył się ośmiolatek. – Czy ja mam uczyć ojca, jak się robi dzieci? Bara-bara to są właśnie takie fikołki w łóżku, jakie przed chwilą robiliście z Dani, na golasa.

Ryan Given, mimo całego zdenerwowania kłopotliwą sytuacją i zaskoczenia prezentowaną przez syna znajomością spraw, o których przeciętny ośmiolatek nie powinien jeszcze mieć zielonego pojęcia, zachował na szczęście dość zimnej krwi, by zauważyć:

– Przecież my z Dani nie byliśmy na golasa.

– Jak to nie! – obruszył się Sawyer. – Byliście rozebrani, sam widziałem!

– Byliście rozebrani, ale tylko trochę. – Ryan, chcąc uspokoić syna, niczym tonący przysłowiowej brzytwy chwycił się resztek odzienia, jakich oboje z Dani nie zdążyli zrzucić.

– Nieprawda, byliście bez niczego, przecież sam widziałem! – upierał się Sawyer. – Panna Sellica nie miała na sobie nawet tego. – Chwycił w dwa palce pozostawiony przez Dani na podłodze biustonosz i podsunął go ojcu przed oczy.

– Ale była w majteczkach. I ja też! – wykrzyknął zniecierpliwiony Ryan Given, odbierając chłopcu stanik i odkładając go na bok.

– Ty byłeś w kalesonkach – uściślił spostrzegawczy ośmiolatek.

– No widzisz! Ja w kalesonkach, ona w majteczkach. Nie na golasa. Więc żadnych dzieci z tego nie będzie! Jak chcesz, to mogę ci zaraz dokładnie wytłumaczyć...

– Tato, a nie mógłbyś raczej pojechać ze mną na pastwisko i zajrzeć do tego cielątka? – przerwał ojcu Sawyer, najwyraźniej w wystarczającym stopniu usatysfakcjonowany wyjaśnieniami, które do tej pory uzyskał. – O robieniu dzieci opowiesz mi kiedy indziej, ja przecież mam jeszcze czas na takie rzeczy.

– Racja! – skwapliwie przyświadczył Ryan, starając się nie wybuchnąć śmiechem. – Masz

czas, więc na razie lepiej pojedźmy do cielątka.

Ojciec z synem w doskonałej komitywie wyszli z pokoju. W otwartych drzwiach kuchni natknęli się na Dani, w kompletnej już, z wyjątkiem jednego drobnego szczegółu, garderobie i ze szklanką zimnej wody w rękę.

– Jedziemy z tatą do cielątka, panno Sellica! – oznajmił Sawyer. – Muszę zobaczyć, czy mu przypadkiem czegoś nie brakuje.

– Opiekuj się nim dobrze – z uśmiechem odezwała się Dani, bardzo zadowolona, że malec nie wraca już do kłopotliwego tematu spraw damsko-męskich. – Jest twoje!

– Jak to? – zdziwił się ośmiolatek.

– Po prostu, dam ci je w gwiazdkowym prezencie. Oczywiście, jeśli twój tata nie ma nic przeciwko temu – zastrzegła Dani, uzmysłowivszy sobie, że kwestię podarunku powinna była uzgodnić wcześniej z Ryanem Givenem. – Będziesz mógł sobie zabrać to cielątko do Wyoming, jak już kupicie tam ranczo.

– Naprawdę?

– Jeśli tylko tata nie będzie miał nic przeciwko temu. Sawyer spojrzał na ojca na pół pytającym, na pół proszącym wzrokiem.

Kowboj z Oklahomy w pierwszej chwili zmarszczył brwi i pomyślał, że nie powinien przyjmować niczego, co można by określić mianem wsparcia. Nim zdążył odmówić, doszedł jednak do wniosku, że prezent obiecany jego synowi, to przecież ze strony Dani nie jałmużna, tylko dar szczerego serca. Dlatego rozchmurzył się koniec końców i powiedział z uśmiechem:

– Jeśli obiecasz, że będziesz się tym cielątkiem troskliwie opiekował.

– Jasne! – wykrzyknął Sawyer i ruszył biegiem w kierunku drzwi, najwyraźniej nie mogąc się już doczekać, kiedy wreszcie pojedzie na pastwisko i zobaczy swojego własnego cielaczka.

– Podziękuj – przypomniał mu ojciec. Malec przystanął.

– Panno Sellica... – zwrócił się do Dani.

– Mów mi po imieniu – poprosiła.

– Naprawdę mogę? – upewnił się Sawyer.

– Pewnie.

– Hura! – wrzasnął ośmiolatek.

Po czym podbiegł do Dani, szarmancko się uklonił i wyrecytował głośno i wyraźnie:

– Bardzo dziękuję za cielątko, panno Sellica!

Resztę dnia Ryan i Sawyer spędzili na pastwisku, a właściwie w drewnianej szopie z sianem, gdzie przebywała mama-krowa ze swoim rozkosznym maleństwem, niedawno narodzonym, lecz jak to u kopytnych bywa, niezłe już trzymającym się na patykowatych nóżkach.

Natomiast Dani przez całe popołudnie zajmowała się wykańczaniem sukienki dla Barbary.

Ponieważ termin ślubu się zbliżał i czas naglił, przy kolacji uzgodniła z Ryanem i Sawyerem, że malec nie położy się tym razem w pokoju „krawieckim”, tylko prześpi jedną noc razem z ojcem. I wieczorem znowu wróciła do maszyny. Przesiedziała nad nią aż do północy.

Postanowiła bowiem nie odkładać roboty, dopóki jej nie skończy.

Dopięła jednak swego! Nabawiła się wprawdzie przy okazji bólu głowy i pleców, ale zanim zgasiła światło i opuściła swoją krawiecką pracownię, z triumfem wpakowała w duży foliowy worek i powiesiła na wieszaku gotową już do odbioru ślubną kreację.

Zmęczona, lecz w gruncie rzeczy zadowolona z pracowicie spędzonego dnia, przeszła przez mroczny hol w stronę łazienki. Otworzyła drzwi i... o mało co nie wrzasnęła ze strachu! W łazience ktoś był, ktoś na nią czekał po ciemku.

Zaskoczona, z pewnością narobiłaby krzyku, gdyby ten ktoś błyskawicznie nie pochwycił jej w ramiona i nie zamknął jej ust pocałunkiem.

Tym kimś był oczywiście Ryan Given.

Nie wypuszczając Dani z objęć, zamknął szczelnie drzwi, przekręcił klucz w zamku i zapalił światło.

– Jak mogłeś mnie tak przestraszyć! Zwariowałeś? – syknęła, kiedy dla zaczerpnięcia oddechu oderwał wreszcie usta od jej warg.

– Chciałbym w ramach przeprosin zapewnić ci teraz jakieś przyjemniejsze emocje – mruknął.

– Człowieku! – zirytowała się Dani. – Jestem zmęczona, głowa mi pęka, krzyż mnie boli od ślęczenia nad maszyną do szycia. Marzę wyłącznie o prysznicu i łóżku!

– Jeśli chcesz wiedzieć, ja też napracowałem się dzisiaj niewąsko przy twoim bydle, więc nie marzę o niczym innym – stwierdził Ryan. – Tylko prysznic i łóżko. Ale... razem z tobą! – dodał z figlarnym uśmiechem.

Przyciągnął Dani mocniej do siebie i zaczął delikatnie masować jej obolałe plecy. To było nawet przyjemne. Ba! To robiło się z każdą chwilą coraz przyjemniejsze.

Zmęczenie nadspodziewanie szybko zaczęło mijać, ustępując miejsca o wiele miłszemu odczuciu: podnieceniu.

A podniecenie, no cóż, nadspodziewanie szybko zaczęło rosnać!

Dłonie Ryana błędziły po ciele Dani, dłonie Dani błędziły po ciele Ryana.

Błędziły?

Skądże znowu! One trafiały dokładnie tam, gdzie powinny. Trafiały bezbłędnie. I bezwstydnie.

Napięcie było coraz większe i coraz gwałtowniej, coraz natarczywiej domagało się rozładowania. Robiło się gorąco, coraz goręcej!

– Chodź, Dani, weźmiemy razem prysznic dla ochłody – zdławionym z emocji głosem zaproponował Ryan.

– A jak się Sawyer obudzi?

– Nie ma obawy, Sawyer ma mocny sen. No, chodź, zrelaksujemy się! – namawiał kowboj z Oklahomy.

Nie czekając na odpowiedź półprzytomnej z wrażenia Dani, cofnął się o pół kroku i

energicznym, trochę nerwowym ruchem zrzucił z siebie koszulę.

Potem znów się przybliżył i jedną ręką objął Dani w talii, a drugą, drżącą z niecierpliwości, trochę niezgrabnie zaczął rozpinąć jej bluzkę. Kiedy z niejakim trudem uporał się wreszcie z ostatnim z kilkunastu guziczków, wziął głęboki oddech i z brawurą godną triumfatora niejednego rodeo sforsował zapięcie stanika, szczęśliwym zbiegiem okoliczności umieszczone z przodu.

Widok obnażonego kobiecego biustu, który kusicielsko prężył się i falował w gwałtownym rytmie przyspieszonego oddechu, zelektryzował Ryana Givena i pobudził go do dalszego działania. Przystojny kowboj z Oklahomy, chcąc zniwelować znaczną różnicę wzrostu, ukląkł przed Dani na obydwu kolanach, po czym, mocno przytrzymując ją obydwoma rękoma w talii, zaczął obsypywać jej kształtne piersi dziesiątkami, setkami, tysiącami namiętnych pocałunków!

Pieszczota była tak upajająca, że pozwoliła Dani błyskawicznie zapomnieć o wszystkich dotychczasowych obawach i skrupułach, i w ogóle chyba o całym świecie.

Po kilkunastu sekundach nie liczyło się już dla niej nic, poza obezwładniającym i uskrzydłającym równocześnie pożądaniem.

Po kilkunastu sekundach nie liczył się już nikt, poza mężczyzną, który to pożądanie, za sprawą doznanych zawodów i rozczarowań od dość dawna wyciszone, przytłumione, uśpione, potrafił w niej z tak niesamowitą skutecznością rozbudzić.

Dani Sellica stała wyprostowana, oparta wyciągniętymi przed siebie rękoma o szerokie barki Ryana. Przymknąwszy oczy, żeby nie widzieć jaskrawego światła i mało poetycznego otoczenia, oddychała coraz gwałtowniej i szybciej. I z coraz większą siłą zaciskała dłonie, mimowolnie kalecząc paznokciami skórę mężczyzny, który sprawiał jej rozkosz.

Niebawem przyszedł moment, w którym była już gotowa na wszystko. Na wspólną nagość, na wspólny prysznic, na miłosne szaleństwo we wspólnym łóżku aż do bladego świtu... Ale przecież, do stu piorunów, nie na telefon w samym środku nocy!

Telefon jednak zadzwonił.

Zadzwijał w głębokiej, nocnej ciszy najpierw trochę niepewnie, jeden raz, potem śmielej drugi i trzeci, a w końcu zaczął rytmicznie alarmować z taką natarczywością i siłą, że rozbudzenie obdarzonego mocnym snem ośmiolatka stało się wyłącznie kwestią czasu.

– Telefon! – jęknęła strwożona Dani od razu po pierwszym dzwonku.

– Ciii... – szepnęła Ryan, nie zaprzestając namiętnych pieszczot.

– Telefon! – powtórzyła Dani po drugim sygnale.

– Co, telefon? – zapytał kowboj z Oklahomy, któremu gwałtowna burza zmysłów najwyraźniej przejściowo przytępiła zmysł słuchu.

– Dzwoni!

– Telefon?

– Tak.

– W środku nocy? Niemożliwe, na pewno ci się tylko wydaje.

– O, znowu dzwoni! Słyszysz?

– Do licha! Słyszę – przyznał niechętnie Ryan Given, unosząc się z klęczek.

– Trzeba odebrać!

– Nie warto, bo to pewnie pomyłka – mruknął machnąwszy ręką, po czym wziął Dani w ramiona i mocno przyciągnął ją do siebie.

Tym razem zaczęła się mu wrywać, po każdym kolejnym sygnale coraz energiczniej.

– Daj spokój, Ryan, trzeba odebrać, naprawdę trzeba – powtarzała, nie będąc już niestety w stanie zapomnieć o reszcie świata, a zwłaszcza o pewnym ośmiolatku, który lada chwila mógł zerwać się z łóżka i zacząć szukać ojca po całym domu, nie wyłączając łazienki. – Trzeba koniecznie odebrać ten telefon!

– W środku nocy?

– Tak!

– A niby, po co?

– Bo Sawyer się obudzi!

– No, racja... – mruknął i rad nierad pomaszerował do holu, gdzie znajdował się nieszczęsny aparat.

Dani zapięła biustonosz i narzuciła bluzkę. Nim zdążyła się do końca ubrać, zorientowała się, że Ryan z kimś rozmawia. Nocny telefon nie był więc pomyłką. I był to telefon do niego, a nie do niej.

Zaczęła nasłuchiwać pod drzwiami.

– Więc z samochodem wszystko w porządku, tak? To świetnie! – mówił do słuchawki uradowany kowboj z Oklahomy. – Tylko co? – zaniepokoił się. – W książeczce brakuje czterech czeków? Do licha, a jak ci dranie oczyścili moje konto! – wykrzyknął całkiem zbulwersowany. – Jasne, wszystko jest do sprawdzenia – dodał ciszej. – Wielkie dzięki, panie posterunkowy. Dobranoc.

Dani Sellica wyszła z łazienki akurat w momencie zakończenia rozmowy. Nie pytała o nic, bo wiedziała już mniej więcej wszystko, a reszty mogła się z łatwością domyślić. Czuła się jakoś dziwnie rozstrojona, a nawet do pewnego stopnia wytrącona z równowagi przekazaną Ryanowi telefonicznie przez Cliffa Meeksa wiadomością, że już niebawem będzie mógł odebrać swój samochód.

– Wiesz, co się stało? Policja zatrzymała tych facetów w Denver, razem z moim autem, któremu absolutnie nic nie dolega – poinformował ją wyraźnie podekscytowany. – Forsa ze schowka wyparowała, ale dokumenty są podobno wszystkie, i książeczka czekowa też.

– To nieźle – rzuciła bez przekonania, nie bardzo wiedząc, co tak naprawdę chciałaby powiedzieć.

– Ale brakuje czterech czeków! – wykrzyknął Ryan.

– Spokojnie.

– Jakie tam spokojnie! Żeby się uspokoić, trzeba najpierw sprawdzić, czy te typy nie oczyściły przypadkiem mojego konta!

– Spokojnie, Ryan – powtórzyła Dani. – Chodźmy do kuchni, opowiesz mi wszystko po kolei przy herbacie. A tutaj nie krzycz, bo Sawyer się obudzi.

– Prawda – zreflektował się. – To chodźmy do kuchni.

– Włóż po drodze koszulę.

– Racja.

Nim Dani zagotowała trochę wody w elektrycznym czajniku, Ryan Given zdążył się ubrać. Przysiedli razem przy kuchennym stole.

– Wyobraź sobie, ci dranie mogli pobrać z konta wszystkie moje oszczędności! – irytował się kowboj.

– Mogli albo i nie mogli – starała się go uspokoić Dani. – W święta banki są przecież pozamykane, trudno zrealizować czeki.

– Fakt! Jak mogłem o tym nie pomyśleć? – wykrzyknął i klepnął się dłonią w czoło.

– To przez nerwy.

– Racja! W nerwach człowiek głupieje.

– Więc nie denerwuj się – stwierdziła Dani.

– Łatwo powiedzieć! – westchnął Ryan. – Zbierałem tę forszę na własne ranczo od szesnastego roku życia, odkąd tylko wyniosłem się z domu i zacząłem pracować u obcych ludzi.

– Musiałeś tak wcześnie iść do pracy? – zainteresowała się Dani.

– Musiałem, bo już nie mogłem wytrzymać z ojczymem. Moi rodzice się rozeszli, kiedy miałem osiem lat, matka wyszła po raz drugi za mąż, kiedy miałem dziesięć. Niestety, wybrała mi na drugiego tatusia takiego obmierzłego faceta.

– Skąd ja to znam!

– Prawda, ty też męczyłaś się z ojczymem.

– Jeszcze jak!

– Ale po ojcu przynajmniej odziedziczyłaś ranczo.

– Tylko połowę, bo reszta przeszła na matkę, a po jej śmierci na jej drugiego męża.

– Połowa też się liczy. Ile masz ziemi?

– Tysiąc akrów.

– No widzisz! – wykrzyknął. – A ja po rodzicach nie miałem absolutnie nic. Musiałem przez prawie czternaście lat ciężko harować na cudzej ziemi, żeby uzbierać trochę forsy. Więc jak teraz pomyślę, że ci dranie mogli mi ją podprowadzić z konta...

– Spokojnie, Ryan, nie mieli wielkich szans – stwierdziła z przekonaniem Dani. – Ukradli ci samochód w czwartek wieczorem, w samą Wigilię, prawda?

– Zgadza się.

– Zanim się zmyli z Clearwater, zanim trochę się rozpatrzyli w sytuacji i cokolwiek w aucie znaleźli, wszystkie banki w okolicy były już pozamykane. Potem wypadły święta, piątek i sobota. A jutro jest niedziela.

– Na to wychodzi.

– Tamci faceci już nic nie działają, bo siedzą w Denver pod kluczem.

– Prawda. Ale mogli na przykład wcześniej komuś te moje czeki przehandlować za parę dolców.

– Więc na wszelki wypadek ty musisz w poniedziałek, z samego rana, zablokować telefonicznie swoje konto. I to wszystko!

– Wszystko? – Oszołomiony Ryan Given jakoś nie mógł przyjąć do wiadomości, że sprawa jest taka prosta. – Naprawdę wszystko? – powtórzył półgłosem, zwracając się ni to do Dani, ni to do samego siebie.

– Jasne! – przytaknęła skwapliwie.

– No, niby prawda – zgodził się po chwili zastanowienia. – Niedzielę trzeba przeczekać, w poniedziałek rano trzeba zadzwonić do banku.

– A teraz trzeba wreszcie iść spać, bo już dochodzi druga – stwierdziła Dani, odstawiając pustą filiżankę i wstając od stołu. – Dobranoc.

– Dobranoc – bąknął kowboj z Oklahomy. Niespodziewany problem całkowicie ostudził jego niedawne zapęły.

Ryan Given tkwił zgarbiony i zafrasowany nad nie dopitą herbatą, wpatrując się apatycznie w blat stołu. Nie zatrzymał Dani, nie ruszył za nią. Nawet nie spojrzął w jej stronę, gdy wychodziła.

– No i dobrze! – mruknęła buńczucznie, zamykając się na klucz w łazience.

Dobrze, że Cliff zadzwonił! Dobrze, że kowbojowi przeszła ochota na amory i dał mi w końcu święty spokój! – powtarzała sobie w myślach, biorąc prysznic.

Niepotrzebny mi żaden romans, niepotrzebny mi żaden kowboj, niepotrzebny mi żaden nowy kłopot! – zapewniała sama siebie, kładąc się do łóżka.

Jednak gorzka świadomość faktu, że Ryan Given będzie mógł już niedługo wyjechać z synem dokądkolwiek zechce, nawet na koniec świata, a przynajmniej do wymarzonego Wyoming, nie pozwoliła jej zasnąć niemal do świtu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przy niedzielnym śniadaniu Dani i Ryan prawie wcale się nie odzywali.

Sawyer z początku próbował ich zagadywać, ale z braku jakiegokolwiek odzewu z jednej i drugiej strony w końcu zniechęcił się i zrezygnował.

Poranny posiłek został więc skonsumowany w pełnym napięcia milczeniu. Dopiero gdy kowboj z synem zaczęli się szykować do wyjścia, Dani spytała:

– Co dzisiaj będziecie robić, chłopaki?

– Zajmiemy się końmi i krowami, jak zwykle – mruknął Ryan.

– A zwłaszcza jedną malutką krówką. Moją krówką! – dodał z przejęciem Sawyer.

– Nazwałeś już ją jakoś?

– Jeszcze nie. Ale chciałbym ją nazwać Dani! – palnął chłopiec.

– Synu, na litość boską! – wykrzyknął zakłopotany ojciec. – Chcesz nazwać krowę...

– Przecież ja bardzo się cieszę z tego powodu! – przerwała mu Dani.

– Naprawdę? – upewnił się zbity z lekka z pantaląku Sawyer.

– No jasne! – potwierdziła Dani. – Tylko powiedz, dlaczego chcesz nadać swojej krowce moje imię?

– Żeby mi ciebie przypominała tam w Wyoming – wyjaśnił z powagą ośmiolatek.

Dani poczuła, że wilgotnieją jej oczy.

Szybko wstała od stołu, zaczęła zbierać naczynia i ustawiać je w zlewie. Potem odkręciła kran i stojąc tyłem do swych gości, zajęła się zmywaniem. Nie chciała ujawniać przed Ryanem swojego wzruszenia.

Kowboj z Oklahomy skinął na siedzącego po przeciwnej stronie stołu syna, a kiedy ten się do niego nachylił, coś mu szepnął do ucha.

Sawyer szybko wstał, pozbierał ze stołu resztę naczyń i zaniósł je Dani.

– Dzięki! – rzuciła.

– Czy mogę już teraz wyjść na dwór? – spytał.

– Nie widzę przeszkód – odpowiedziała.

– A czy moglibyśmy pojechać dzisiaj z tatą do krów na koniach, zamiast samochodem?

– Jeśli masz na to ochotę i jeśli tata się zgodzi.

– Tato?

– Czemu nie – mruknął kowboj z Oklahomy, wciąż nie ruszając się od stołu.

– To ja już pędzę do stajni! Chłopiec wybiegł z głośnym tupotem.

Dani Sellica i Ryan Given zostali w kuchni sami. Przez dłuższą chwilę milczeli, aż w końcu kowboj wypowiedział półgłosem jedno słowo:

– Przepraszam.

Dani odstawiła na suszarkę ostatni umyty talerz, zakręciła wodę, wytarła mokre ręce i odwróciła się od zlewozmywaka.

– Za co? – zdziwiła się.

– Za wczoraj.

– Nie twoja wina, że Cliff Meeks zatelefonował w środku nocy.

– Jasne – zgodził się. – Ale moja wina, że dałem się ponieść nerwom.

– Trudno się dziwić, skoro w grę wchodzi oszczędności całego twojego życia.

– Ale w grę wchodzi też najatrakcyjniejsza kobieta, jaką w życiu spotkałem!

Stała w pąsach, usłyszawszy taki komplement.

Ryan Given podniósł się z krzesła, podszedł do niej, ujął ją lekko za ramiona i powtórzył, spoglądając jej prosto w oczy:

– Przepraszam cię... że wczoraj... nie dokończyłem tego, co zacząłem.

Dani opuściła głowę.

– Szkoda – rzuciła.

– Ja też bardzo żałuję! Więc może byśmy tak... jeszcze przed moim wyjazdem.

– Szkoda, że wyjeżdżasz!

Zrobił wielkie oczy i cofnął się o krok.

– Dlaczego ty tak mówisz? – spytał. Dani wzruszyła ramionami.

– Wiem, że to... nie miałyby żadnej przyszłości, ale i tak mi szkoda – szepnęła.

– Nie żałuj! – stwierdził Ryan, postępując krok do przodu. – I nie zastanawiaj się bez potrzeby nad przyszłością, tylko pomyśl o dniu dzisiejszym. O dzisiejszym wieczorze – dodał. – I o dzisiejszej nocy.

Chciał ją objąć, lecz ona zrobiła zręczny unik i nie pozwoliła mu na to.

Podbiegła do okna, wyrzała na podwórze, pomachała ręką Sawyerowi.

– Pomyśl! – odezwała się po chwili z lekkim uśmiechem, odwracając się znów w stronę Ryana. – Ale teraz już idź, bo robota na ciebie czeka. I na mnie też. Muszę przecież posprzątać po tym wczorajszym szyciu i przygotować małemu pokój.

Przez całe przedpołudnie Dani pilnie robiła porządki i intensywnie zastanawiała się, co mogłaby zrobić poza tym w pogodną grudniową niedzielę. Wreszcie około dwunastej wpakowała do plecaka śpiwór, termos z gorącą herbatą i kanapki, wsiadła na bułaną klaczkę imieniem Sunshine i wyruszyła w drogę. Postanowiła bowiem urządzić Ryanowi i Sawyerowi piknik na śniegu.

Gdy przyjechała, zdziwili się na jej widok.

– Dani, to ty? – odezwał się trochę bez sensu kowboj z Oklahomy.

– We własnej osobie – odpowiedziała z uśmiechem. – Przywiozłam wam lunch.

– A gdzie go zjemy? – zainteresował się Sawyer.

– Na śniegu.

– Jak to?

– Po prostu. Urządzimy sobie śniegowy piknik – wyjaśniła Dani. – Słyszałeś kiedyś o czymś takim?

– Nigdy! – wykrzyknął podekscytowany ośmiolatek. – A ty, tato?

– Ja też nie – stwierdził Ryan Given. – Jak taki śniegowy piknik wygląda?

– Śniegowy piknik wygląda tak, że zamiast koca rozściela się na śniegu porządny śpiwór.

– I śpi się w nim? – wtrącił pytanie Sawyer.

– Nie – odpowiedziała Dani. – Ale można na nim usiąść i zjeść posiłek na powietrzu nawet w środku zimy.

Usiedli na rozścielonym na śniegu śpiworze, zjedli kanapki i popili je gorącą herbatą.

– Co jeszcze można zrobić na takim pikniku? – zapytał Sawyer, który po zaspokojeniu głodu i pragnienia zaczął się trochę nudzić.

– Można ulepić wielkiego śniegowego bałwana – podsunęła mu pomysł Dani.

– Hura! – wykrzyknął uradowany chłopiec, zrywając się ze śpiwora na równe nogi. – Ulepię największego bałwana na świecie! Jeszcze większego niż mój tata!

Dani mocno przygryzła wargi, ale i tak nie zdołała całkowicie stłumić śmiechu.

– Bardzo to było zabawne, prawda? – mruknął naburmuszony kowboj z Oklahomy.

– Może trochę.

– Ale ja nie jestem bałwanem!

– Tylko kim? – Dani zaryzykowała pytanie godne psychoanalizy.

– Normalnym facetem z Wyoming.

– Nie z Oklahomy?

– Właściwie nie. Do Oklahomy przeniosłem się razem z matką dopiero po rozwodzie rodziców.

– A twój ojciec został w Wyoming?

– Tak. Staruszek ma tam drugą żonę i młodsze ode mnie dzieci, moje przyrodnie rodzeństwo.

– Znasz ich?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie było okazji się poznać, ojciec o to nie zadbał. Nigdy się mną nie interesował!

– To przykre, prawda?

Ryan Given machnął lekceważąco ręką.

– To już stare dzieje – stwierdził. – Teraz sam jestem ojcem i mam na głowie co innego, niż rozpamiętywanie zamierzchłej przeszłości.

Spojrzał na syna, który nieopodal właśnie kończył lepić okazałego śniegowego bałwana.

– Sawyer! – zawołał.

– Co, tato?! – odkrzyknął ośmiolatek.

– Nie zimno ci przypadkiem?

- Zimno.
- To czemu nic nie mówisz?
- Bo lepiej.
- A kiedy skończysz?
- Właściwie już skończyłem. Ładny bałwan?
- Piękny.
- Miał być większy od ciebie, ale aż taki mi nie wyszedł. Ty jesteś największy.
- Wśród bałwanów? Sawyer roześmiał się.
- Nie. Wśród ojców! – odpowiedział. Ryan zerknął z ukosa na Dani i mruknął:
- Teraz widzisz, co on miał na myśli.
- Jasne! – zgodziła się bez wahania. – I jeszcze widzę, że Sawyer ma czerwony nos.
- Do licha, żeby się tylko nie przeziębił!
- Żeby się nie przeziębił, powinien się jak najszybciej ogrzać. Zabiorę go do domu.
- Świetnie – ucieszył się kowboj. – Sawyer! Chłopiec podbiegł bliżej.
- Co, tato? – zapytał.
- Daj już spokój temu bałwanowi, niech sobie stoi. Pojedziesz z Dani do domu, bo całkiem

tu przemarzniesz.

- A ty?
 - Mam jeszcze trochę roboty. Ale wrócę najdalej za dwie godziny.
- Kiedy Ryan Given wrócił, podekscytowany Sawyer powitał go okrzykiem:
- Tato! Ricky do mnie dzwonił!
 - Jaki Ricky? – zdziwił się kowboj.
 - Syn najlepszej przyjaciółki Dani, pani Maynard. Ma siedem lat!
 - Ta pani?
 - Nie! Jej syn. Chciałby się ze mną pobawić dziś po południu, zaprasza mnie do siebie.

Pozwolisz mi pojechać?

- Z Dani?
- Nie, z panią Maynard. Ona by po mnie przyjechała.
- Przyjechałaby zaraz, a za jakieś dwie godziny odwiozłaby Sawyera z powrotem – wtrąciła

Dani.

- Tato, pozwolisz mi pojechać?

Ryan spojrzał uważnie najpierw na syna, potem na Dani. I odpowiedział:

- Czemu nie!

– Jakie masz plany? – spytała lekko speszona Dani, kiedy Jonni Maynard zabrała już Sawyera i zostali z Ryanem na ranczu tylko we dwoje.

- Zajmę się trochę twoją ciężarówką – odparł kowboj. – Pomożesz mi?
- Chętnie. Może przy okazji dowiem się czegoś więcej, niż wiem.

– O mechanice?

Dani Sellica pokręciła przecząco głową, uśmiechnęła się dość tajemniczo i rzekła półgłosem:

– O tobie.

Wzruszył ramionami i nie powiedział na to ani słowa. Po chwili przeszli z Dani do garażu, który był kiedyś zwyczajną stodołą.

Ryan zajrzał pod maskę samochodu.

– Włącz silnik – poprosił.

– Już się robi!

Usiadła za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce. Kowboj poobserwował przez chwilę działanie maszynierii, po czym zawołał:

– Wystarczy!

Dani znów przekręciła kluczyk i wysiadła.

– Wiesz już, co trzeba zrobić? – zapytała.

– Jasne! Masz śrubokręt?

– A potrzebujesz płaski czy krzyżowy?

– Płaski.

Wydobyła z ustawionej pod ścianą szafki i podała Ryanowi odpowiednie narzędzie.

– Wymienimy pasek klinowy – mruknął. – Masz jakiś w zapasie?

– Oczywiście. Zawsze mam, na wypadek jakby ten stary mi się zerwał.

– Nie trzeba czekać, aż się zerwie – stwierdził mentorskim trochę tonem Ryan. – Lepiej zawnocześnie wymienić na nowy.

– Nie zdążyłam. Z paskiem jest przecież trochę roboty, a ja ostatnio zupełnie nie miałam czasu.

Wymiana paska klinowego zajęła Ryanowi Givenowi nie więcej niż kilkanaście minut. Inne czynności z zakresu obsługi technicznej wozu również wykonywał sprawnie jedną po drugiej, udowadniając, że jest nowoczesnym kowbojem i zna się również na koniach mechanicznych. Wymienił olej i filtry, przedmuchał gaźnik, podłubał tu i ówdzie pod maską, coś tam posprawdzał, coś tam podokręcał.

W końcu wyprostował się i ponownie poprosił Dani o uruchomienie silnika.

Popatrzył i posłuchał z wyraźnie widoczną satysfakcją, jak maszyna pracuje po regulacji, po czym zawołał, przekrzykując warkot:

– W porządku! Poradziliśmy sobie. Entuzjastyczny nastrój zadowolonego z wykonanej pracy Ryana Givena jakoś nie udzielił się Dani.

– Naprawdę? – mruknęła.

Czy naprawdę wszystko jest w porządku ze mną i z nim? – zadała sobie w myślach trudne pytanie. Czy on pokierował swoim życiem, jak trzeba, decydując się na wychowywanie syna w pojedynkę? Czy ja również zrobiłam, jak trzeba, decydując się na samotność i prowadzenie rancza bez czyjejkolwiek pomocy?

Ryan umył ręce w wodzie z wiaderka i wytarł je w stary ręcznik, zawieszony na wbitym w ścianę garażu gwoździu.

A potem podszedł do siedzącej wciąż za kierownicą Dani i zapytał:

– Co ci jest?

– Zupełnie nic. Po prostu zamyśliłam się trochę.

– Nad czym? Wzruszyła ramionami.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to nad naszym życiem – odpowiedziała. – Nad tym, czy dobrze sobie z nim radzimy, ty i ja.

– Ja się przynajmniej staram – stwierdził zadowolony z siebie kowboj. – Zaoszczędziłem trochę pieniędzy, odnalazłem syna, kupuję ranczo, będę pracował na własnej ziemi, pošlę chłopaka do szkoły.

– Ja też się staram, do licha! – podniesionym głosem i histerycznym z lekka tonem odezwała się Dani. – Sama prowadzę własne ranczo, nie oglądam się na nikogo po tym wszystkim, co przeszłam z moim eksmężem, Mickiem Harrisonem.

– Co on właściwie ci zrobił?

Dani westchnęła głęboko i odpowiedziała:

– Najpierw zawrócił mi w głowie. Poznaliśmy się na rodeo i wzięliśmy ślub w trzy miesiące później.

– A potem?

– A potem codziennie robił mi w domu tak niesamowite piekło, że po roku zgodziłam się sporo mu zapłacić, byleby tylko bez oporów przystał na rozwód i zniknął raz na zawsze z mojego życia.

– Nie wszyscy mężczyźni na świecie są tacy, jak ten twój Mick, kowboj spod ciemnej gwiazdy – zauważył z zadumą Ryan Given.

– No i nie wszystkie kobiety na świecie są takie, jak ta twoja, pożałuj Panie Boże, gwiazda filmowa, Erica! – odcięła się natychmiast Dani. – A jednak boisz się trwałego związku.

– Nie boję się związku z kobietą, tylko po prostu go nie chcę, a to różnica – stwierdził. – Nie chcę, rozumiesz, nie planuję. Nie zapominaj, że mam pod opieką syna!

Syn Ryana Givena osobiście przypomniał o swoim istnieniu, ponieważ akurat w tym momencie wpadł jak bomba do garażu, ciągnąc za sobą Ricky'ego i jego młodszą siostrzyczkę Patti, i opowiadając z przejęciem od progu o wspaniałej zabawie z dziećmi pani Maynard.

Dani zostawiła Ryana z małoletnim towarzystwem i wyszła na podwórko, do Jonni.

– No i jak się sprawował twój gość? – zapytała przyjaciółkę.

– Bez zarzutu. A twój?

– Nie rozumiem.

– Mieliście przecież dwie godziny tylko i wyłącznie dla siebie – zauważyła Jonni Maynard. – Cóż porabialiście?

– Naprawialiśmy moją ciężarówkę. Jonni parsknęła śmiechem.

– Oj, nie mogę! Naprawialiśmy ciężarówkę – powtórzyła prześmiewczym tonem. – Takiej pozycji to ja jeszcze nie znam, muszę ci powiedzieć.

– Nie pleć głupstw! – obruszyła się Dani. – Naprawdę zajmowaliśmy się moim samochodem, Ryan do tej pory jest jeszcze w garażu.

W tym momencie Ryan wyszedł z garażu, a raczej... wyskoczył, udając narowistego konia. Wysoko na ramionach trzymał roześmianą Patti. Ścigany przez Sawyera i Ricky'ego, którzy ile sił w płucach pohukiwali po indiańsku, obiegł podwórze dwa razy dookoła i dopiero wtedy zatrzymał się przed Jonni.

Ostrożnie zestawiał małą na ziemię i z uśmiechem stwierdził:

– Już dawno nie bawiliśmy się tak doskonale, ani ja, ani mój syn. Serdeczne dzięki, pani Maynard!

– Ech, nie ma za co, kochany panie Given! – odezwała się po trosze żartobliwie, a po trosze kokieteryjnie fertyczna przyjaciółka Dani. – I proszę mówić mi po imieniu, po prostu Jonni.

Kowboj z Oklahomy skłonił się.

– Proszę mówić mi Ryan.

– Z przyjemnością. Wiesz co, Ryan? Jutro ubawisz się jeszcze lepiej, mam nadzieję. Zapraszam was z Dani i Sawyerem do mnie na siódmą, na takie poświęteczne przyjętko, które wyprawiam dla wszystkich sąsiadów!

– Jutro o siódmej Ryana może już tu nie być – zauważyła cierpko Dani.

– A to dlaczego?

– Jego samochód się odnalazł, a on strasznie się śpieszy w dalszą drogę, do Wyoming.

– Naprawdę? – zdziwiła się Jonni Maynard. – Śpieszysz się do Wyoming, Ryan? Nie warto, Kolorado jest o wiele atrakcyjniejsze! Z wielu względów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sawyer był tak zadowolony z wizyty U Maynardów, że przy kolacji, na którą Dani przygotowała pieczonego kurczaka z frytkami i jarzynową sałatką, w kółko opowiadał z przejęciem o Rickym, Patti, a także o ich rodzicach, zabawkach i domowym zwierzyńcu, składającym się z psa, kota, świnki morskiej i złotych rybek w akwarium. Ponieważ chłopiec nikogo więcej nie dopuszczał do głosu, dorośli mogli nie silić się na prowadzenie konwersacji i swobodnie milczeć.

Ryan Given z uwagą, wtrącając od czasu do czasu jakieś krótkie pytanie, słuchał tyleż entuzjastycznej, co po dziecięcemu chaotycznej opowieści syna. Natomiast Dani zupełnie się wyłączyła i zaczęła rozmyślać o swoich własnych sprawach.

To znaczy?

O nieudanym małżeństwie, o kłopotach z prowadzeniem rancza, o samotności, o przemijaniu czasu.

Nie były to wesołe rozmyślenia.

Przecież ja wegetuję z dnia na dzień, od rana do nocy haruję jak wół na ranczu, a prawdziwe życie bezpowrotnie mi ucieka, wyrzucała sobie w duchu. Z każdym dniem, z każdym rokiem tracę jakąś swoją życiową szansę. Na co? Na szczęśliwy związek, na założenie rodziny, na posiadanie dzieci. I na miłość!

Miłość???

Uświadomiwszy sobie nagle fakt, że może właśnie uczucie jest tym, czego najbardziej w życiu potrzebuje i za czym najbardziej tęskni, Dani Sellica z wrażenia aż się zakrztusiła.

– Przełknęłaś kość czy coś w tym rodzaju? – zapytał ją Sawyer.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedziała.

– A co?

– Orzech. Rozumiesz, twardy orzech do zgryzienia. Za twardy!

– Nie rozumiem, jaki orzech? – zdziwił się chłopiec. – Przecież tu nie ma żadnych orzechów, w tym, co mamy na talerzach.

– Przecież wiem – powiedziała z lekkim uśmiechem Dani. – To tylko tak się mówi, jak ktoś ma trudny problem. Że ma twardy orzech do zgryzienia.

– A jaki ty masz problem?

– Taki, że... hm. Zaplanowałam sobie na dzisiaj pieczenie ciasta czekoladowego i zupełnie o tym zapomniałam – skłamała Dani.

– To wcale nie jest trudny problem – stwierdził z powagą ośmiolatek. – Czekoladowe ciasto możesz upiec na przykład jutro. My ci w tym chętnie pomożemy! Prawda, tato? – zwrócił się do ojca.

– Jutro może nas już tu nie być, Sawyer – zauważył Ryan Given.

– Już jutro?

– Musimy przecież jechać dalej, do Wyoming. Jak nie jutro, to najpóźniej pojutrze.

– Szkoda mi będzie już jutro albo pojutrze wyjeżdżać od Dani – stwierdził ze smutkiem chłopiec, podejrzanie pociągając nosem.

– Jak już będziemy mieli nasze własne ranczo w Wyoming, to Dani przyjedzie kiedyś do nas w gości – palnął bez zastanowienia kowboj, nie chcąc dopuścić, by syn się rozplakał.

– Przyjedziesz? – zapytał Sawyer, któremu obietnica złożona przez ojca najwyraźniej nie wystarczyła.

Dani skinęła głową.

– Na pewno?

Skinęła głową jeszcze raz.

Tylko to mogła zrobić, bowiem nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Poczula się nagle niesamowicie znużona i całkowicie rozbita.

Wstała od stołu.

– Przepraszam was, chłopaki, ale muszę się położyć – mruknęła.

– Źle się czujesz? – spytał Ryan.

– Głowa bardzo mnie boli, chyba szykuje się jakaś zmiana pogody na Nowy Rok.

– Może idzie odwilż?

– Może.

Nie czekając na dalsze pytania i nie kontynuując rozmowy o pogodzie, Dani wybiegła z kuchni i zamknęła się w swojej sypialni. Nie wzięła nawet prysznic, tylko z miejsca rzuciła się na łóżko. Dość długo płakała w poduszkę, aż w końcu zapłakana usnęła i przespała nieprzerwanym, choć męczącym, pełnym koszmarów snem całą noc.

Kiedy około wpół do dziewiątej rano, półprzytomna, blada, z podkrążonymi oczyma, obolałą głową i potarganymi włosami, wśliznęła się do kuchni, żeby zrobić sobie kawy, zastała tam Ryana i Sawyera, którzy piekli na śniadanie grzanki i smażyli kielbaski.

Chciała się czym prędzej wycofać do łazienki, ale Sawyer powstrzymał ją okrzykiem:

– Zjedz z nami, Śpiąca Królewno!

– Może najpierw się trochę ogarnę? – mruknęła. – Na przykład wezmę prysznic, żeby się do końca obudzić.

– Nie! – zaprotestował chłopiec. – W bajce o Śpiącej Królewnie nie ma żadnego prysznic! Ciebie może obudzić tylko przystojny książę. Pocałunkiem!

– Więc mnie pocałuj na dzień dobry. Sawyer przecząco pokręcił głową.

– Nie mogę – stwierdził.

– A dlaczego?

– Bo to nie ja jestem księciem.

– Tylko kto?

– Tata!

– Ja? – zdziwił się kowboj.

– Jasne! – potwierdził bez wahania ośmiolatek. – Ty jesteś księciem i ty powinieneś pocałować Śpiącą Królową, żeby się obudziła.

– A może lepiej książkę zrobiłby tym razem królowie filiżankę kawy? – podsunęła pomysł Dani.

– Odpada! – wykrzyknął Sawyer. – Przecież w bajce nie ma mowy o żadnej kawie. Jest tylko pocałunek. Kawa może być potem.

Rozbawiony Ryan Given podszedł do przyodzianej w bładoniebieski szlafrok „królowy” i cmoknął ją lekko w czoło.

– Wystarczy? – zapytał syna. – Można już robić tę kawę?

Chłopiec pokręcił głową.

– Dlaczego nie? – jęknęła Dani. – Przecież to był najprawdziwszy pocałunek!

– Ale nie taki, jak trzeba.

– A jaki powinien być?

– W usta!

– Już się robi – mruknął z uśmiechem kowboj. Przytrzymał Dani w talii, żeby mu nie uciekła i łakomie przywarł wargami do jej ust.

Zaskoczona i oszołomiona, w pierwszym momencie po prostu znieruchomiała i nie próbowała stawiać oporu. Dopiero po chwili, uświadomiwszy sobie, że scena z bajki, w której niespodziewanie przyszło jej wziąć udział, nie jest najstosowniejsza dla dziecięcych oczu, energicznie wyrwała się Ryanowi.

– Obudziła się! – wykrzyknął ze śmiechem kowboj z Oklahomy.

– To prawda – przyświadczył Sawyer.

– A więc...

– Więc teraz może dostać kawy i zjeść z nami śniadanie – zawyrokował ośmiolatek.

Usiedli w trójkę przy kuchennym stole. Sawyer z apetytem pałaszował kielbaski, Dani sączyła kawę, przegryzając ją tylko herbatnikami.

– Nie jesteś głodna? – zagadnął ją Ryan.

– Jakoś nie. Dopiero przecież wstałam.

– Fakt.

– A my jesteśmy na nogach już od szóstej – wtrącił Sawyer.

– A co porabialiście do tej pory?

– My? Najpierw karmiliśmy i poiliśmy konie... – wyjaśnił ośmiolatek.

– ... a potem ja zadzwoniłem do banku i zablokowałem moje konto – Ryan Given wszedł synowi w słowo. – Wiesz co? – dodał z promiennym uśmiechem. – Okazało się, że skradzionych czeków nikt dotąd na szczęście nie próbował zrealizować!

- Na szczęście – powtórzyła trochę bez przekonania Dani, kiwając głową. – I co teraz?
- Teraz powinniśmy pojechać do Clearwater i odebrać samochód.
- A ja powinnam pojechać do Clearwater i podrzucić Barbarze sukienkę.
- Więc pojedziemy do Clearwater razem – skonkludował Ryan.
- Tak, razem – zgodziła się z nim Dani i w pośpiechu wybiegła z kuchni do łazienki.

W łazience najpierw się wyplakała, a potem wzięła prysznic i doprowadziła się z grubsza do porządku.

Kiedy wyszła, dzięki makijażowi nie było już tak bardzo widać na jej twarzy śladów smutnego wieczoru, męczącej nocy i niewesołego poranka. Jedynie w oczach, jasnoniebieskich jak pogodne niebo i zazwyczaj tak roziskrzonych wesołością, że wręcz świetlistych, ktoś uważny mógłby tym razem dostrzec posępny cień przygnębienia.

Ryan Given go, niestety, nie dostrzegł. Zbyt było zaabsorbowany własnymi problemami i własnymi myślami, jadąc do Clearwater.

Z jednej strony cieszył się, że już niedługo odzyska samochód, dokumenty i będzie mógł, zgodnie z wcześniejszym planem, wyruszyć w dalszą drogę do Wyoming.

Z drugiej strony było mu szkoda, a nawet bardzo szkoda, rozstawać się z malowniczym Kolorado oraz z poznaną za sprawą niezwykłego zbiegu okoliczności kobietą, która najpierw przygarnęła go pod swój dach, potem zainteresowała urokami ciała, a stopniowo zaczęła coraz bardziej fascynować również przymiotami duszy.

Ech, chyba uderzyłbym do niej koniec końców w konkury, gdybym nie był ojcem i nie musiał bardziej dbać o dobro mojego dziecka, niż o własne przyjemności i wygody, rozmyślał, siedząc tuż obok skupionej na prowadzeniu wozu krętym i zaśnieżonym górskim traktem Dani i zerkając na nią z ukosa co pewien czas.

Ale tak się składa, że je s t e m ojcem! – powtarzał sobie raz po raz w duchu. I dlatego nie mogę się wiązać na stałe ani z nią, ani z żadną inną kobietą, konkludował. Skoro chcę, żeby mój syn był szczęśliwy, skoro planuję bez reszty mu się poświęcić i zrekompensować mu jakoś w ten sposób brak matki, muszę być wolny, muszę być niezależny.

W Clearwater Dani zostawiła zamyślonego kowboja z Oklahomy i jego syna przed komisariatem policji, a sama pojechała z sukienką do Barbary. Pogawędziła dobrą godzinkę z przyszlą panną młodą oraz z członkami jej licznej rodziny, którzy ścignęli z bliższych i dalszych okolic już na święta, żeby pozostać do Nowego Roku i wziąć gremialny udział w zapowiadających się wyjątkowo hucznie weselnych uroczystościach.

Potem znów wsiadła do samochodu i wróciła po Ryana i Sawyera.

Siedzieli z Cliffem Meeksem przy klubowym stoliku w holu komisariatu. Wszyscy trzej szarmancko wstali na widok Dani.

- Widziałaś nasz samochód? – zapytał Ryan.
- A jest tutaj?

- Stoi na parkingu!
- Jakoś nie zwróciłam uwagi.
- Jest w doskonałym stanie.
- Świetnie.

Dani starała się wypowiedzieć to słowo z entuzjazmem, ale jakoś nie bardzo jej się udało. Dodała więc dla lepszego efektu:

- Cieszę się razem z tobą, Ryan.

Kowboj z Oklahomy w odruchu wdzięczności objął ją lekko ramieniem i cmoknął delikatnie w czubek głowy.

– A ja zapraszam cię na lunch. I pana oczywiście też, panie posterunkowy! – zwrócił się do Cliffa.

– Niestety, drogi panie Given, nie mogę dzisiaj aż do samego wieczora nigdzie się stąd ruszyć. Rozumie pan, służba nie drużba – odpowiedział policjant. – Ale wam życzę smacznego!

Pożegnali się z Cliffem Meeksem i wyszli przed komisariat. Okazało się, że samochód Dani stoi na parkingu... tuż obok samochodu Ryana.

- Jak mogłaś go nie zauważyć? – zdziwił się kowboj z Oklahomy.
- Skąd mogłam wiedzieć, że jest twój? Przecież go nigdy na oczy nie widziałam.
- Fakt – zgodził się Ryan. – Gdzie chciałabyś zjeść lunch?
- Może w „Kolorado”? – zaproponowała Dani. – To naprawdę bardzo sympatyczna knajpka.
- Mam nadzieję, że wreszcie się o tym przekonam – powiedział Ryan.
- Za drugim podejściem?
- Właśnie!
- Podjedziemy czy podejziemy przez park? – zapytała Dani.
- Może lepiej podjedźmy.
- Zgoda! Zapraszam was do mojego samochodu, chłopaki, a wasz niech tymczasem pozostanie tu na parkingu pod troskliwą opieką policji.

Zjedli dość smaczny lunch, przespacerowali się trochę po miasteczku, wstąpili na deser do niewielkiej, staroświeckiej cukierenki.

– Co teraz? – zapytał Ryan, gdy uporali się już z okazałą porcją słodkości i znaleźli się znowu na dworze.

- Wracamy do domu – rzuciła Dani.
- A może my z Sawyerem zostalibyśmy już na noc w motelu, żeby nie robić ci kłopotu?
- Też wymyśliłeś, kowboju! Nawet nie ma mowy – zaproponowała Dani. – Przecież macie jeszcze u mnie jakieś swoje rzeczy.
- Prawda.
- Ana dzisiejszy wieczór jesteśmy wszyscy zaproszeni do Maynardów!
- Ricky będzie na mnie czekał – wtrącił się Sawyer. – Byłoby mu smutno.
- O właśnie! – Dani Sellica weszła w słowo rezolutnemu ośmiolatkowi. – Byłoby smutno tak

ni stąd, ni zowąd rozstawać się tu, na ulicy.

– Cóż, w takim razie wracajmy na ranczo – zgodził się Ryan.

– Ale ja pojedę razem z Dani, tato! Dobrze?

– Niech ci będzie – mruknął ojciec.

Przez całą drogę powrotną z Clearwater Ryan Given, prowadząc swój odzyskany ze złodziejskich rąk samochód, rozmyślał z podziwem o tym, jak bardzo jego syn polubił Dani i jak bezpośredni, bliski kontakt nawiązał z nią w tak krótkim przecież czasie.

Sawyerowi pewnie będzie trochę smutno bez tej kobiety, kiedy już stąd wyjedziemy, przyznał w duchu w którymś momencie.

– A mnie? – postawił sobie półgłosem pytanie w chwilę później.

No, jakby to powiedzieć... – zaczął analizować w myślach własną postawę wobec Dani. Ja w pierwszej chwili byłem jej tylko wdzięczny za przygarnięcie mnie i mojego syna na święta. Potem nagle poczułem do niej miętę i nabrałem ochoty na relaksowy seks bez zobowiązań, ale niestety tak wyszło, że musiałem obejść się smakiem. A teraz muszę wyjechać do Wyoming.

– Naprawdę muszę! – mruknął z przekonaniem. Czyżby? – zważył już w chwilę później. Przecież w Wyoming nikt na mnie nie czeka. Fakt, tam się urodziłem, ale to było prawie trzydzieści lat temu i w tej chwili musiałbym zaczynać wszystko od nowa. Tak samo, jak tu, gdybym zdecydował się zostać.

O nie, wcale nie tak samo! – doszedł do wniosku. Bo tutaj już coś niecoś przecież zacząłem.

– Tylko co?! – wykrzyknął zemocjonowany.

Jak nazwać to, co rozegrało się pomiędzy nami w ciągu tych świątecznych dni? – zaczął się gorączkowo zastanawiać. Co to właściwie było, do licha? Flirt? A może romans?

– Ech, jaki tam romans! – westchnął, wzruszając ramionami. – Raczej chyba pomyłka.

A jeśli pomyłką jest właśnie przerwanie tego, co się pomiędzy nami zaczęło w te święta kleić? – zapytał w myślach sam siebie. A jeśli Dani Sellica to kobieta przeznaczona mi przez los?

– A los jest diabelnie pokrętny! – mruknął.

Kiedyś podsunął mi Erice, żeby zrobiła ze mnie idiotę, uzmysłowił sobie. I zrobiła, ale przecież dała mi też wspaniałego syna!

A ostatnio nasłał na mnie zbiegłych z więzienia bandziorów, żeby dali mi w łeb i zabrali mi auto. I co? W łeb dostałem, auto na parę dni straciłem. Ale dzięki temu poznałem Dani! Przypadek?

– A jeśli przeznaczenie? – szepnął. – Trzeba się nad tym poważnie zastanowić, póki czas.

Czasu do zastanowienia na razie jednak nie było, bo obydwa samochody właśnie dotarły na ranczo.

Dani i Sawyer wysiedli z jednej furgonetki, Ryan z drugiej, spotkali się całą trójką przy drzwiach domu i weszli razem do środka.

W holu odezwał się telefon.

Dani odebrała i rzuciła w słuchawkę:

– Halo?

– Tu Jonni!

– Spotkanie odwołane?

– Skąd, jak najbardziej aktualne! Ale nie mogłam się doczekać do wieczora i dlatego dzwonię już teraz. Mam fantastyczną wiadomość!

– Wygrałaś może milion dolarów na loterii?

– Znacznie lepiej, moja kochana. Zaszłam w ciążę!

– Ojej, zaszłaś w ciążę?! – wykrzyknęła zaskoczona Dani. – A chciałaś?

– Chciałam, tylko od kilku miesięcy jakoś nie mogłam. Już się martwiłam, że jestem za stara czy co. A tu masz! W końcu wzięłam i zaszłam.

– Zaszłaś tam, dokąd chciałaś – zażartowała roześmiana Dani. – Gratulacje!

– Dzięki! Wieczorem jeszcze pogadamy.

– Świetnie. To na razie cześć.

– No to cześć. Do wieczora. Jonni Maynard odłożyła słuchawkę.

Dani również. Spojrzała na Ryana Givena, spojrzała na Sawyera.

– Wiecie już, jaka jest nowina? – zapytała.

– Ja się domyślam – odpowiedział z uśmiechem kowboj z Oklahomy.

– A ja nie – przyznał jego ośmioletni syn, bezradnie rozkładając ręce.

– Ricky będzie miał małego braciszka albo małą siostrzyczkę za jakiś czas – wyjaśniła mu Dani. – Jak myślisz, kogo by wolał?

– Na pewno brata.

– Mówił ci?

– Nie, ale jedna młodsza siostra każdemu w zupełności wystarczy – stwierdził autorytatywnie Sawyer i pomaszerował do łazienki.

– Jonni miała w planie to trzecie dziecko? – zapytał Ryan.

– Ona ma w planie szóstkę dzieci, z tego, co wiem!

– Nieźle. A ty?

– Co, ja? – Dani nie zorientowała się w pierwszej chwili, o co kowbojowi z Oklahomy chodzi.

– No, ile dzieci chciałabyś mieć?

– Dzieci?

– No właśnie, dzieci.

– Człowieku! – wybuchnęła Dani, pąsowiejąc z emocji. – Ja przecież mam już dwadzieścia siedem lat! Jak mi się poszczęści, to może zdązę urodzić jedno, zanim będzie za późno.

– Szczęściu trzeba czasem trochę dopomóc – stwierdził filozoficznie Ryan.

– To znaczy, co trzeba zrobić?

– Wiadomo! Trzeba po nie sięgnąć, kiedy już jest w zasięgu ręki.

– Przestrzegasz w życiu tej zasady, kowboju? – spytała dość obcesowo Dani.

– Hm... Czy ja wiem? – mruknął Ryan Given. I obróciwszy się na pięcie poszedł do stajni, żeby nakarmić i napoić konie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ponieważ na wyjazd do Maynardów było jeszcze zdecydowanie za wcześnie, Dani, z entuzjazmem wspomagana przez Sawyera, przygotowała podwieczorek: naleśniki z konfiturą z czarnych jagód.

Kiedy Ryan wrócił ze stajni i z grubsza się ogarnął, zasiedli we troje przy kuchennym stole. Jedli w milczeniu.

Przerwał je w końcu Sawyer, stwierdzając płaczliwym tonem:

– Ja zupełnie nie rozumiem, dlaczego właściwie my musimy jechać!

– No, chyba sam chciałeś spotkać się z Rickym, prawda? – odezwał się Ryan.

– Przecież ja nie mówię o wyjeździe do państwa Maynardów, tato! – obruszył się ośmiolatek.

– Ja mówię o wyjeździe do Wyoming.

Kowboj z Oklahomy zmierzył syna uważnym, badawczym spojrzeniem.

– Nie chcesz jechać do Wyoming? – zapytał.

– A po co? – mruknął Sawyer. – Tu jest dość miejsca, u Dani. Moglibyśmy z nią zostać. Pracowalibyśmy na ranchu, a ona smażyłaby nam naleśniki.

Ryan Given roześmiał się trochę sztucznie.

– Dani nie jest przecież kucharką, tylko właścicielką tego rancha – wyjaśnił synowi. – Skoro prowadzi je sama, to widocznie nie ma ochoty nikogo zatrudniać, nie potrzebuje pracowników.

– Nie potrzebuje? Ale rodzina by się jej przydała! – nie dawał za wygraną chłopiec.

– Jaka rodzina?

– Zwyczajna: mąż, dziecko. A nam by się bardzo przydała jakaś mama i jakaś żona. Więc ożeń się z Dani, tato! I zostanemy!

Dani gwałtownie spłoszyła, a skonsternowany Ryan Given po prostu zaniemówił.

– Dlaczego wy właściwie nie chcecie się pobrać? – zażądał natychmiastowych wyjaśnień zniecierpliwiony ośmiolatek.

Ponieważ ojciec nie znalazł żadnej odpowiedzi na obcesowe pytanie syna i uparcie milczał, Dani Sellica wykrztusiła po chwili:

– Widzisz, nie można się pobrać tak... na zawołanie... bez miłości.

– Ale przecież ja cię kocham! – wykrzyknął na to Sawyer. – A ty mnie?

– Ja ciebie też! – pośpiesznie zapewniła chłopca Dani, nie czując się na siłach tłumaczyć mu w tym momencie, na czym polega różnica pomiędzy miłością do ośmioletniego dziecka a miłością do dorosłego mężczyzny.

– No, to w czym problem? Jak nie chcesz wyjść za tatę, to wyjdź za męża za mnie i już! – zaproponował Sawyer.

Dani Sellica poczuła, że równocześnie chce jej się śmiać z oświadczyn i płakać ze

wzruszenia. Jakimś cudem zdołała jednak opanować przeciwstawne emocje i spokojnie wyjaśnić chłopcu:

– Nie mogę za ciebie wyjść.

– Dlaczego?

– Bo jesteś jeszcze za młody na męża.

– Niedługo skończę dziewięć lat i już będę trochę starszy. A kiedyś będę całkiem duży, jak tata! – zapewnił z powagą.

– Wiem. Ale na razie jesteś jeszcze dość mały i nikt nie udzieli ci ślubu.

– To co ja teraz zrobię? To co ja teraz zrobię bez ciebie? – zafrasował się odprawiony z kwitkiem ośmioletni kandydat na męża i rozplakał się jak małe dziecko.

Tym razem Dani nie zdołała zapanować nad sobą i pohamować łez. Ocierając je co chwila chusteczką, zaczęła tłumaczyć Sawyerowi:

– Na pewno będziemy za sobą tęsknić, to prawda, ale w końcu jakoś się przyzwyczaimy.

– Na pewno nie! – zaprotestował, wciąż popłakując i pociągając nosem. – Ja się nigdy do tego nie przyzwyczaję. Nigdy!

Dani umilkła i opuściła nisko głowę. Zrobiło jej się niesamowicie przykro, i to z kilku powodów.

Że nie jest w stanie pocieszyć rozżalonego dziecka, to po pierwsze.

Że nie potrafi uwierzyć w bezbolesne rozstanie z Ryanem i Sawyerem, i nie jest w stanie pocieszyć samej siebie, to po drugie.

Że nie umiała... nie umie... zatrzymać Ryana Givena przy sobie na stałe, to po trzecie. Że nie ma nawet odwagi spróbować.

Odważyła się!

Spróbowała!

Zaproponowała przystojnemu kowbojowi z Oklahomy stałą pracę na swoim ranczu. Oczywiście z mieszkaniem, dla niego i dla syna.

– Słyszałeś, tato? – rozpromienił się Sawyer. – Nie musimy jechać do Wyoming, możemy tutaj zostać!

– Nie możemy – lakonicznie odpowiedział milczący już od dłuższego czasu Ryan Given.

– Dlaczego?

Ryan nic nie odpowiedział synowi. Zamyślił się, nachmurzył, wpatrzony w pusty talerz po naleśnikach z jagodową konfiturą.

– Dlaczego, tato? – Sawyer powtórzył po chwili swoje pytanie.

– Dlaczego co? – spytał z kolei Ryan, spoglądając na syna półprzytomnym wzrokiem człowieka rozbudzonego nagle z głębokiego snu.

– Dlaczego nie możemy tutaj zostać? Dlaczego nie chcesz pracować u Dani na ranczu?

– Aha, o to ci chodzi – oprzytomniał nagle. – Nie chcę pracować u Dani, bo nie chcę pracować już u nikogo, u żadnego szefa, tylko u samego siebie – wyjaśnił. – I chcę mieć coś,

czego nigdy nie miałem: własne ranczo. Rozumiesz?

Nieustępliwość ojca sprawiła, że chłopiec zrezygnował z dalszej dyskusji i trochę bez przekonania skinął głową.

Zmęczona trudną rozmową i przygnębiona jej ostatecznym, niepomyślnym efektem Dani Sellica uniosła się z krzesła i stwierdziła:

– Skoro mamy jechać do Maynardów, to już powinniśmy się szykować.

– Najwyższy czas! – przyświadczył Ryan Given, spoglądając na kuchenny zegar. – Jak mamy jechać, to zbieramy się do drogi.

Kowboj i jego syn byli gotowi już za chwilę, Dani również nie kazała zbyt długo na siebie czekać. Po mniej więcej dwudziestu minutach wszyscy siedzieli w samochodzie i jechali na sąsiednie ranczo.

Niewiele rozmawiali po drodze.

Dani skupiła się na prowadzeniu wozu dość krętym i mocno ośnieżonym lokalnym traktem. Sawyer, usadowiwszy się wygodnie na tylnym siedzeniu, po paru minutach jazdy usnął, przytłoczony wrażeniami dnia. Natomiast Ryan Given robił sobie w myślach wyrzuty, że niepotrzebnie zgodził się spotkać na towarzyskim gruncie z ludźmi, których zupełnie nie zna i których poznawać nie ma potrzeby, skoro już nazajutrz rano wyjeżdża.

Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu, spotkał jednak u Maynardów dwu starych znajomków z rodeo: Sama Dwiera i Billy'ego Masona, nierozłącznych przyjaciół, którzy wszystko robili i wszędzie pojawiali się we dwóch, bynajmniej nie speszeni faktem, że wyglądali razem dość komicznie, bo Sam był niski i krępy, a Billy chudy i wysoki.

– A co wy tu robicie w Kolorado, chłopaki? – zapytał zdziwiony.

– Mieszkamy i pracujemy – odparł Sam.

– U kogoś?

– Nie. U siebie.

– To znaczy, każdy u siebie, na swoim ranczu. Ale, ma się rozumieć, po sąsiedzku – wyjaśnił Billy. – A ty, co robisz w Kolorado, chłopie?

– Ja tu jestem tylko przejazdem – odpowiedział lakonicznie Ryan, nie chcąc wchodzić w szczegóły historii o napadzie, kradzieży samochodu i przymusowym świątecznym pobycie u Dani.

– A dokąd jedziesz? – zainteresował się Sam Dwyer.

– Do Wyoming.

– Szukasz roboty? – zapytał Billy Mason.

– Nie! – energicznie zaprzeczył Ryan. – Szukam jakiegoś przyzwoitego rancza do kupienia. Dostyc mam już roboty na cudzej ziemi.

– Jasne, chłopie! – z całkowitym zrozumieniem odezwał się Sam. – Wędrować z miejsca na miejsce i pracować na cudzym można tylko do czasu... no, powiedzmy że do trzydziestki. A potem trzeba koniecznie przejść na swoje, osiedlić się gdzieś na stałe, zapuścić korzenie. Jak

przystało na dorosłego mężczyznę.

– Wszystko racja, tylko po co zapuszczać korzenie aż w Wyoming? – wtrącił się Billy. – Moim zdaniem, Kolorado jest ładniejsze!

– No, moim też! – zgodził się Sam. – Zjeździłem całe Stany, ale osiadłem właśnie tutaj.

– Tak samo ja, ma się rozumieć – dodał Billy. – A ty, chłopie – zwrócił się do Ryana Givena – najlepiej weź z nas przykład i też tu zostań, dobrze ci radzę. Będziemy sąsiadami.

– Tylko czy jest tu w pobliżu jakaś ziemia do kupienia? – zainteresował się kowboj z Oklahomy, zachęcony perspektywą osiedlenia się w sąsiedztwie dwu starych kumpli i... pewnej młodej kobiety.

Sam Dwyer zamyślił się, mocno zmarszczył brwi i podrapał się w głowę.

– A ile akrów cię interesuje? – zapytał.

– Co najmniej sześćset, na początek. I ze względu na stan kasy chyba nie więcej niż tysiąc dwieście – odpowiedział z uśmiechem Ryan.

– Powinno coś się znaleźć – stwierdził Sam. – Zrobimy z sąsiadem mały wywiad.

– Ma się rozumieć! – potwierdził Billy Mason. – Ja zapytam żonę, bo ona zawsze zna wszystkie najświeższe wiadomości z okolicy.

– To ty jesteś żonaty, Billy? – zdziwił się Ryan.

– Ma się rozumieć.

– Jest żonaty i to już od czterech lat, z niejaką Sheilą – wtrącił Sam.

– I mam dwóch wspaniałych synów. Bliźniacy – pochwalił się Billy.

– A ty, Sam? – zainteresował się Ryan.

– Ja mam już trójkę dzieciaków i uroczego rudzielca za małżonkę – odparł z uśmiechem Dwyer. – Bo widzisz, chłopie – dodał filozoficznym tonem – przeskakiwać z kwiatka na kwiatek to można tylko do czasu... no, powiedzmy, że do trzydziestki. A potem trzeba się ustatkować, jak przystało na dorosłego mężczyznę. Trzeba znaleźć sobie jakąś odpowiednią kobietę, założyć rodzinę. Prawda, Billy?

– Ma się rozumieć! – przyświadczył skwapliwie Mason. – A ty masz żonę, Ryan? – zapytał.

– Dotąd nie. Ale mam syna.

– Jest tutaj z tobą?

– Jasne, że tak! Stoi o tam, przy oknie. – Kowboj z Oklahomy wskazał oczyma na przeciwległy kraniec obszernego salonu Jonni i Bena Maynardów. – Z tym małym Rickym i Dani Sellicą.

Sam i Billy najpierw spojrzeli znacząco po sobie, a potem stwierdzili zgodnym duetem:

– A więc to tak!

Ryan Given pokręcił głową.

– Na pewno nie tak, jak myślicie – mruknął. – Zatrzymaliśmy się z synem u Dani tylko na parę dni, na święta. Ja trochę tymczasem u niej pracuję.

– Na nocnej zmianie? – palnął Sam.

– A może w stodole na sianie? – dorzucił Billy.

– Nic z tych rzeczy, panowie! – obruszył się kowboj z Oklahomy.

– To szkoda, bo „te rzeczy” wcale nie są złe – stwierdził autorytatywnie Sam.

– Ma się rozumieć! A Dani Sellica też jest niezła, i jest sama, i na pewno potrzebuje chłopca – dodał Billy.

– Porządnego chłopca! – uściślił Sam.

– Ma się rozumieć, że porządnego. Bo ten przystojniak Mick Harrison, którego sobie wcześniej przygruchała, był diabła wart. Słyszałeś o nim?

– Słyszałem – mruknął Ryan.

– Narobił Dani tyle przykrości, że całkiem zraziła się do chłopów. A to niedobrze – wtrącił Sam.

– Ma się rozumieć – przytaknął Billy. – Młoda kobieta nie powinna żyć jak pustelnica i w pojedynkę harować na ranchu. Wiesz co, chłopie? – zwrócił się do Ryana i zawiesił tajemniczo głos.

– Tak?

– Ty lepiej tu zostań i trochę się koło niej zakręć, zamiast gnać do Wyoming i szukać wiatru w polu. Dobrze ci radzę.

– I ja też! – stwierdził Sam.

– To zamiast udzielać mi dobrych rad, lepiej poszukajcie mi tej ziemi do kupienia gdzieś w sąsiedztwie! – wykrzyknął po trosze zniecierpliwiony, a po trosze rozbawiony Ryan.

– Racja – zgodził się Sam.

– Ma się rozumieć – wyraził swoje zdanie Billy. – Poczekaj trochę, chłopie, ja zaraz spytam żonę.

– A ja sąsiadów – dodał Sam.

Dwaj nierozłączni przyjaciele zniknęli wśród licznych gości. Ryan Given pokręcił się trochę, zamienił z kilkoma osobami po kilka zdawkowych słów.

Po kilkunastu minutach Dwyer i Mason odnaleźli go w tłumie i wyciągnęli z salonu najpierw do holu, a potem na podwórko, przed dom.

– Zacerpniesz trochę świeżego powietrza – stwierdził Sam, popychając Ryana lekko, ale zdecydowanie w stronę wyjścia.

– I pogadasz sobie z kimś spokojnie na osobności – dodał odwracając się Billy, który szedł przodem i torował Ryanowi drogę wśród gości.

Rozmówcą kowboja z Oklahomy miał być, jak się okazało, starszawy, siwy jegomość, który stał w pojedynkę przed domem Maynardów i palił wyjątkowo cuchnące cygaro.

– To ma być świeże powietrze? – mruknął Ryan, zanim jeszcze podeszli całkiem blisko.

– To ma być dobry interes! – odpowiedział półgłosem Sam Dwyer. – Jak tylko sobie pogadasz z tym facetem, to się przekonasz.

– A jak ten facet się nazywa?

– Duke Littlejohn.

Sam Dwyer i Billy Mason przedstawili Ryana Littlejohnowi i zostawili go z nim sam na sam.

– Przyjechałeś tu dzisiaj z Dani Sellicą, chłopcze, prawda? – spytał Duke, puszcżając kowbojowi z Oklahomy prosto w nos kłęb gryzącego dymu.

– Tak się złożyło, panie Littlejohn – odpowiedział grzecznie Ryan, nauczony zwracać się z szacunkiem do każdego starszego człowieka.

– Jesteście parą?

– Parą przyjaciół, panie Littlejohn. To wszystko.

– Rozumiem, przyjaźnicie się – mruknął Duke, akcentując ostatnie słowo i wykrzywając twarz w ironicznym uśmieszku.

– Właśnie.

– I podobno w związku z tym szukasz jakiegoś rancza do kupienia tu w pobliżu?

– Poniekąd – stwierdził enigmatycznie Ryan, nieco zirytowany aluzjami Littlejohna.

– Nie bardzo cię rozumiem, chłopcze.

– Chcę kupić ranczo, ale to nie ma żadnego bezpośredniego związku z osobą Dani. I nie muszę kupować ziemi tu w okolicy, ani w ogóle w Kolorado. Właściwie, to nawet wybierałem się do Wyoming, żeby się rozejrzeć za jakimś ranczem dla siebie. I zatrzymałem się po drodze u Dani na kilka dni zupełnie przypadkowo – wyjaśnił kowboj z Oklahomy.

– Założmy – stwierdził z niedowierzaniem Duke. – Ale tak czy inaczej, chcesz kupić jakieś ranczo?

– Owszem.

– A ja chcę sprzedać trochę ziemi.

– Trochę, to znaczy ile, panie Littlejohn?

– Tysiąc akrów.

– A gdzie są te grunty?

– Tuż obok gruntów Dani.

Ryan Given zmarszczył brwi i obrzucił starszego mężczyznę przenikliwym, badawczym spojrzeniem.

– Dlaczego mi się tak podejrzliwie przyglądasz, chłopcze? – mruknął Duke Littlejohn, po czym skrył twarz w obłoku gęstego dymu z cygara. – To naprawdę dobra ziemia, zwłaszcza na wypas bydła.

– Jak taka dobra, to czemu ją pan sprzedaje? – zapytał Ryan.

Duke Littlejohn wypuścił kolejny kłęb dymu i roześmiał się.

– Sprzedaję ją po prostu dlatego, że nie jest mi potrzebna, mój drogi chłopcze – wyjaśnił protekcyjnym tonem. – Mam trzy i pół tysiąca akrów w Teksasie, gdzie zamierzam się przenieść na wiosnę.

– Ach, tak! – mruknął Ryan Given i z podziwem pokręcił głową. – Widzę, że niezły z pana ranczer.

– A jakże! – napaścił się Littlejohn. – Tylko wielka szkoda, że tutejsi ludzie nie potrafią tego docenić, mój chłopcze. Nie przepadają za mną, muszę ci powiedzieć. I wzajemnie! Dlatego się stąd wynoszę.

I dlatego też nie chciałem proponować kupna mojej ziemi nikomu z miejscowych. Czekałem na ciebie ze sprzedażą.

– A ile wynosi cena? – spytał Ryan, przerywając Duke'owi przydługi nieco wywód.

Kwota, jaką wymienił Littlejohn, nie była zbyt wygórowana i w związku z tym oferta sprzedaży wydała się kowbojowi z Oklahomy całkiem atrakcyjna. Aż podejrzenie atrakcyjna, prawdę powiedziawszy.

– Muszę tę sprawę... hm... przemyśleć – stwierdził dyplomatycznie, doszedłszy do wniosku, że zrobi najlepiej, jeśli przed udzieleniem Littlejohnowi konkretnej odpowiedzi zasięgnie informacji nie u swych prostodusznych koleżków z rodeo, tylko u posterunkowego Cliffa Meeksa z komisariatu policji w Clearwater.

– No jasne, przemyśl – przytaknął Duke. – Jedź sobie nawet najpierw do Wyoming, jeśli chcesz, poszukaj tam szczęścia. Ja wiem, że nic nie znajdziesz, ale przekonaj się o tym osobiście. I wtedy wróć, chłopcze. Ja będę czekał na ciebie ze sprzedażą, choćby do samej wiosny. Mam tylko jedną prośbę.

– Tak?

– Daj mi znać o decyzji, z łaski swojej, nawet jeżeli się rozmyślisz.

Ryan Given potakująco skinął głową.

Duke Littlejohn dmuchnął mu prosto w oczy kłębem gryzącego dymu z cygara i błyskawicznie zniknął. Najprawdopodobniej wsiadł do swojego samochodu i opuścił rancho Maynardów, bo nie pokazał się już później na przyjęciu.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, Dani Sellica, tłumacząc się bólem głowy, oddała Ryanowi kluczyki i poprosiła go o prowadzenie samochodu. Sama usiadła z tyłu razem z Sawyerem i razem z nim się zdrzemnęła, ledwie wóz ruszył i zaczął trochę kołysać na wybojach.

Do domu dotarli około jedenastej. Rozespany ośmiolatek poszedł prosto do łóżka. A Dani skierowała się do kuchni, żeby w domowej apteczce poszukać jakiegoś środka na ból głowy.

– Gdzie cię boli? – spytał ją Ryan.

– Tutaj. – Wskazała na linię brwi.

– Trzeba rozmasować.

– A może raczej puknąć się w czoło?

– Nie żartuj. Nie chodzi o masaż czoła.

– Tylko czego?

– Ramion, karku. Usiądź na chwilę spokojnie na krześle, to spróbujemy.

– A może raczej wezmę jakiś proszek?

– Zdążysz. Na razie usiądź.

Dani, trochę niepewnie, przycupnęła na krześle.

– Usiądź wygodniej. O tak! Teraz dobrze – stwierdził Ryan, kiedy już przysunęła się plecami do oparcia.

I zaczął ją masować. Najpierw leciutko, delikatnie. A potem stopniowo coraz mocniej.

Ból głowy zaczął Dani przechodzić. Nerwowe napięcie, które męczyło ją przez cały dzień, doprowadzając z czasem do nienaturalnego, bolesnego napięcia wszystkich mięśni, również ustępowało. Dzięki masażowi? A może raczej dzięki łzom?

Albowiem rozluźniwszy się, Dani Sellica zaczęła płakać. Rzewnymi łzami, żałośnie. Jak dziecko.

Zakłopotany Ryan Given pochylił się nad nią i pocałował ją w czubek głowy. A potem przyklęknął tuż obok jej krzesła i pocałował ją w rękę.

– Dani, ja przecież... – wykrztusił.

– Tak?

– Ja przecież też będę za tobą tęsknił, jak wyjedziemy, nie tylko Sawyer. Te święta były takie wspaniałe. Ja... chciałbym ci się za nie odwdziaczyć, naprawdę. I na pewno to zrobię, jak tylko uporządkuję niektóre swoje sprawy, tam, w Wyoming.

Dani Sellica spodziewała się chyba troszkę innej deklaracji.

Całkiem innej, jeśli chodzi o ścisłość!

Miała nadzieję... chwilową, przelotną nadzieję... że usłyszy z ust przystojnego kowboja z Oklahomy coś o innym, niż wdzięczność, uczuciu.

Coś o miłości!

Niestety, rozczarowała się niepomierne i dlatego syknęła sarkastycznie:

– Nic mi nie jesteś winien, Ryan, jeśli chodzi o wikt i dach nad głową w święta. Odpracowałeś wszystko, więc jesteśmy kwita. Możesz sobie spokojnie jechać do Wyoming.

Wstała z krzesła i skierowała się ku drzwiom.

– Dobranoc – rzuciła przez ramię, wychodząc z kuchni do holu.

Ryan dźwignął się z klęczek i usiadł.

– Dobranoc – mruknął, choć nie był pewien, czy Dani jeszcze go słyszy.

Za to on po chwili wyraźnie usłyszał szcęk klucza w zamku jej sypialni.

Pochylił się wówczas na krześle, ukrył twarz w dłoniach i zafrasowany mruknął sam do siebie:

– Do licha! Miałeś najlepsze chęci, kowboju, ale chyba nie wszystko rozegrałeś tak, jak trzeba.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ryan Given prawie nie spał tej nocy. Przewracając się z boku na bok, rozmyślał o swoim dotychczasowym życiu, a także o tym, jakie mogłoby być w przyszłości, jeśli on i Dani stanowili parę.

Mogłoby być po prostu wspaniałe! – stwierdzał w duchu. Jesteśmy przecież dla siebie atrakcyjni jako mężczyzna i kobieta, niewątpliwie jesteśmy. A poza tym znakomicie do siebie pasujemy jako dwoje przyjaciół. Mamy ze sobą tyle wspólnego: oboje uwielbiamy dziką przyrodę, konie, pracę na ranchu. I dzieci! I życie rodzinne!

Tak, byłoby wspaniałe! – pogrążał się w marzeniach. Moglibyśmy stworzyć wspaniałą rodzinę, na początek tylko z Sawyerem, później może jeszcze z jakimś jego młodszym bratem czy siostrą. Moglibyśmy...

Więc dlaczego, do licha, nie możemy? – stawiał sobie dramatyczne pytanie. Dlaczego nic nam nie wyszło w te wspólne święta?

Chwileczkę. Nam? A może raczej mnie? – deliberował. Nie wyszedł mi seks, bo zatrwożyłem się o swoje oszczędności. Nie wyszły mi oświadczyzny, bo zamiast o miłości, naopowiadałem Dani o wdzięczności. Nawet na kupno ziemi tu, po sąsiedzku, nie byłem w stanie z miejsca się zdecydować. Dlaczego?

To chyba przez te wcześniejsze plany, dochodził do wniosku. Trzymałem się ich kurczowo, bałem się czegośkolwiek w nich zmienić. Wciąż się boję. Przez tyle lat pracy u obcych ludzi marzyłem o niezależności. O własnym ranchu, gdzie tylko i wyłącznie ja byłbym szefem. I o Wyoming, gdzie do czasu rozwodu rodziców przeżyłem kilka lat szczęśliwego dzieciństwa.

Wymyśliłem sobie, wbiłem do głowy coś takiego. Ale to przecież bezsens! – irytował się. Nie warto żyć w pojedynkę, nie warto w pojedynkę wychowywać dzieciaka i prowadzić farmy. To żadna przyjemność być niezależnym, kiedy człowiek nie ma z kim podzielić kłopotów i radości. To żadna niezależność! To zwykle samolubstwo, sobkostwo.

Wmawiałem sobie, że nie mogę wiązać się z żadną kobietą, bo muszę się poświęcić dla Sawyera, analizował. Ale przecież jemu potrzebny jest normalny, zadowolony z własnego życia ojciec, a nie jakiś zgorzkniały cierpiętnik. I potrzebna mu jest matka, choćby zastępcza, jeżeli ta rodzona nie chce go znać i najchętniej w ogóle by się go wyparła. Sawyer uwielbia Dani! I ja też ją uwielbiam! Więc powinienem... Więc muszę...

Ryan Given nie sformułował ostatecznych wniosków, bo wyczerpany wielogodzinnymi rozmyślaniami w końcu nad ranem usnął.

Spał krótko i niespokojnie.

Śniło mu się, że zabłądził w ponurym, mrocznym lesie, że błąka się wśród gęstych zarośli i potężnych drzew o grubych pniach i sterczących nisko nad ziemią konarach, że bezskutecznie

szuka drogi wyjścia na otwartą przestrzeń.

Aż w końcu wyczuł – wciąż we śnie – jakiś zapach, zapach domu, zapach pieczonego ciasta. Kierując się węchem, jak leśne zwierzę albo pies, pobiegł za tym zapachem, chcąc dotrzeć do jego źródła. Biegł, przedzierając się przez gęstwinę, ale nim dobiegł – potknął się i runął jak długi na ziemię.

W tym momencie się zbudził, na podłodze, ponieważ kręcąc się w czasie snu, spadł z wąskiego łóżka. Wstał obolały i postanowił dla orzeźwienia zrobić sobie kawy.

W pokoju gościnnym, gdzie spał, przyjemnie pachniało ciastem. W holu również. I oczywiście w kuchni, po której, mimo wczesnej pory, krzątała się już Dani.

– Nie śpisz? – zdziwił się Ryan.

– Jakoś tej nocy... nie bardzo mogłam spać – odpowiedziała zduszonym głosem.

– Nie mogłaś spać... – powtórzył tak cicho, jakby mówił sam do siebie.

– Jakoś nie – potwierdziła Dani. – Więc w końcu wstałam, żeby wam upiec domowe ciasto na drogę. Zaraz powinno być gotowe, zdąży wystygnać, zanim zjecie z Sawyerem śniadanie i przygotujecie się do wyjazdu. Zanim wyjedziecie do Wyoming – dodała ciszej. – Zanim na zawsze znikniecie z mojego życia – zakończyła ledwie słyszalnym szeptem.

Ryan spojrział na nią trochę niepewnie, z zakłopotaniem, a nawet wręcz ze wstydem. Po wyjątkowo bladej cerze i mocno podkrążonych oczach poznał, że tej nocy nie tylko źle spała, ale też długo płakała.

– Przepraszam cię, Dani – wykrztusił.

– Za co? – wybuchnęła. – Za to, że masz swoje własne życie i swoje własne plany? Za to, że z bocznej drogi, która przypadkiem doprowadziła cię tu do mnie, masz zamiar wydostać się dzisiaj na tę główną, która cię doprowadzi prosto do życiowego celu?

Spieszony kowboj z Oklahomy nie bardzo wiedział, jak zareagować na te porywcze, pełne tłumionej goryczy słowa. Opuścił głowę, głęboko westchnął, dłuższą chwilę bezradnie milczał. Aż w końcu wyjąkał powtórne przeprosiny i rezygnując z kawy, wycofał się z kuchni.

Dla odświeżenia wziął chłodny prysznic, a potem poszedł obudzić Sawyera. Kiedy po mniej więcej półgodzinie zjawili się w kuchni we dwóch, ciasto było już wyjęte z piekarnika.

– Hura! – ucieszył się ośmiolatek na widok apetycznego wypieku i zaczął go ochoczo skubać to z jednej, to z drugiej strony.

Gdy Sawyer zajął się tasowaniem, Dani, zamiast go skarcić, podeszła bliżej do Ryana Givena i szepnęła mu dyskretnie:

– Przepraszam, że tak na ciebie napadłam. Jestem zdenerwowana.

– Ja też – odrzekł z cicha. – I tak samo pewnie Sawyer, dlatego się tak fatalnie zachowuje. Chciałby tu zostać na stałe i zupełnie nie może zrozumieć, że to wcale nie jest takie proste.

– A może jednak jest? – spytała Dani z odrobiną nadziei. – Może byś tak rozważył jeszcze raz moją propozycję?

– Dani, nie... – jęknął kowboj.

– Czemu?

– Nie chcę być twoim pracownikiem. Jeśli już miałbym zostać tu w Kolorado, chciałbym zaoferować ci coś więcej, niż tylko parę rąk do pracy.

– Ale ja przecież niczego więcej nie potrzebuję! – palnęła Dani.

Ryan Given spojrział na nią z ukosa, pokiwał głową i mruknął:

– Ano właśnie.

– Co właśnie? – zainteresował się Sawyer, zdążywszy oskubać już ciasto równomiernie ze wszystkich stron.

– Waśnie rozmawiamy z Dani o tym, że łakomstwo to strasznie brzydka wada, młody człowieku – odpowiedział mu ojciec. – Świeże domowe ciasto powinno się po wyjęciu z piekarnika zostawić na jakiś czas w świętym spokoju, żeby wystygło. A potem powinno się je kroić nożem, a nie skubać palcami.

Zawstydzony chłopiec zaczerwienił się i opuścił głowę.

– Przepraszam. To się na pewno więcej nie powtórzy! – szepnął ze skruchą.

Po czym pociągnął kilka razy nosem i spazmatycznie się rozplakał.

Dani Sellica z najwyższym trudem pohamowała łzy i wzięła go na pocieszenie w objęcia. Zakłopotany i wzruszony Ryan Given żałośnie westchnął i wziął w objęcia ich oboje.

Przez chwilę trwali tak, przytuleni do siebie. Przez chwilę było im razem dobrze, miło, bezpiecznie.

Szczęśliwa chwila szybko jednak minęła. Musieli się rozdzielić, żeby zasiać do przygotowanego przez Dani śniadania. A po śniadaniu Ryan i Sawyer musieli się do końca spakować. A kiedy byli już do końca spakowani, musieli się pożegnać, wsiąść do samochodu i zostawiając Dani samą na jej ranczu, wyruszyć w drogę.

– Naprawdę musicie wyjeżdżać do tego Wyoming? – spytał Cliff Meeks, kiedy dotarli do Clearwater i zjawili się u niego w komisariacie.

– Czy musimy... hm... – mruknął Ryan Given i urwał w pół zdania. – Sawyer, nie wybrałbyś się czasem do bufetu na colę? – zwrócił się do syna.

Markotny po rozstaniu z Dani ośmiolatek nie okazał wprawdzie nadmiernego entuzjazmu, jednak kiwnął potakująco głową, wziął od ojca kilka drobnych monet i odszedł.

– Panie posterunkowy, gdybyśmy z Sawyerem mieli zostać na stałe w Kolorado, a konkretnie tu, w okolicy Clearwater, musiałbym przede wszystkim uzyskać od pana trochę informacji – stwierdził Ryan.

– O Dani?

– Nie.

– Więc o kim?

– O pewnym starszawym facecie z cuchnącym cygarem, który nazywa się Littlejohn.

– Duke Littlejohn?

– Tak.

– To przecież ojczym Dani – wyjaśnił policjant. – Drugi mąż jej nieżyjącej już matki, Eileen.

– Niemożliwe! Ten sam facet, który odebrał Dani połowę posiadłości Selliców?! – wykrzyknął zbulwersowany Ryan, zrywając się z krzesła.

– Spokojnie! Proszę usiąść i posłuchać, panie Given – zmitygował go Cliff Meeks. – Duke Littlejohn niczego nikomu nie odebrał, tylko zgodnie z przepisami prawa odziedziczył po zmarłej żonie tę część posiadłości, którą ona odziedziczyła wcześniej po zmarłym pierwszym mężu.

– Ach, tak!

– Inna rzecz, panie Given – dodał po chwili Cliff – że Littlejohn najpewniej ożenił się z Eileen nie tyle dla jej pięknych oczu, ile dla jej pieniędzy, że po ślubie nigdy nie był dla niej dobrym mężem ani troskliwym opiekunem dla Dani, że w ogóle jest dość nieciekawym facetem i nikt go tutaj u nas nie lubi.

– I właśnie dlatego on się stąd wyprowadza – wtrącił Ryan.

– Kiedy?

– Na wiosnę.

– Naprawdę? Skąd pan to wie?

– Od niego.

– Rozmawialiście?

– Tak się złożyło. Spotkaliśmy się przypadkowo.

– Gdzie? – Cliff Meeks, z policyjnego nawyku, zaczął przepytować kowboja z Oklahomy mniej więcej tak, jakby prowadził śledztwo.

– U Maynardów. Byłem tam z Dani wczoraj wieczorem i spotkałem dwu starych kumpli z rodeo, którzy się tutaj osiedlili.

– Jakich kumpli?

– Sama Dwyera i Billy’ego Masona. Wspomniałem im, że chcę kupić rancho, a oni właśnie skontaktowali mnie z Littlejohnem.

– I co?

– Zaproponował mi kupno ziemi przylegającej do gruntów Dani, po przyzwoitej, a nawet dość atrakcyjnej cenie. I powiedział, że wyprowadza się do Teksasu, gdzie ma inną, znacznie większą posiadłość. Bo tu jest tylko tysiąc akrów, a tam aż trzy i pół.

– A to ci nowina! Stary lis Duke Littlejohn wynosi się do Teksasu! I w naszym pięknym Kolorado będzie o jednego drania mniej! A ja nic o tym nie wiedziałem! – Rozpromieniony Cliff Meeks klaskał głośno w dłonie po każdym wypowiedzianym, a właściwie wykrzyczanym zdaniu.

Zupełnie się nie wysiłał, żeby zachować urzędową powagę czy obojętność i ukryć prywatne zadowolenie.

– No, mój drogi panie Given – zwrócił się po chwili żartobliwym tonem do kowboja z Oklahomy. – Skoro pan wiesz nawet więcej od miejscowej policji, to znaczy, że już pan jesteś tutejszy.

– To proszę mówić mi Ryan, panie posterunkowy!

– To proszę mówić mi Cliff! I kupować tę ziemię od Littlejohna, zanim się stary diabeł rozmyśli! I nigdzie stąd nie wyjeżdżać, do licha!

Policjant z Kolorado i kowboj z Oklahomy zerwali się z krzesel, uścisnęli sobie dłonie i zaczęli się po przyjacielsku poklepywać po plecach.

W tym momencie wrócił z bufetu Sawyer. Z powagą i podejrzliwością spojrzął na dwu dorosłych mężczyzn, którzy zachowywali się jak mali chłopcy. W końcu odezwał się skonsternowany:

– Co się tu dzieje, tato?

– Na pewno nic złego.

– A dobrego?

– No cóż, młody człowieku – z nieco tajemniczą miną zaczął wyjaśniać synowi Ryan Given.

– Nie zmartwi cię chyba wiadomość, że nie jedziemy do Wyoming.

– Naprawdę nie jedziemy? A co robimy?

– Zostajemy tu, w Kolorado i kupujemy rancho.

– Hura! Nie jedziemy! Zostajemy! – wrzasnął wniebogłosy uradowany ośmiolatek, po czym wyściskał mocno najpierw ojca, a potem posterunkowego Meeksa.

Po chwili ojciec i syn pożegnali się z Cliffem, opuścili komisariat i wsiedli do samochodu. Ryan Given uruchomił silnik.

– Skoro zostajemy, to dlaczego jedziemy, tato? – zdziwił się Sawyer.

– Chciałbyś zatrzymać się w Clearwater, w motelu? – pytaniem na pytanie odpowiedział kowboj z Oklahomy.

– No... właściwie niekoniecznie. – Chłopiec był trochę speszony. – Wolałbym się zatrzymać... u Dani – szepnął z nadzieją.

– Ja też wolę.

– Naprawdę? – ucieszył się ośmiolatek. – I pojedziemy teraz do niej?

– Tak.

– I ożenisz się z nią, tato? I wszyscy troje będziemy jedną rodziną?

Ryan Given zerknął na syna z ukosa i stwierdził z rezerwą:

– To się jeszcze okaże, młody człowieku. Ale na pewno będziemy sąsiadami! – dodał pośpiesznie, spostrzegłszy, że Sawyer znów posmutniał.

– Jak to? – ożywił się chłopiec.

– Bo widzisz – wyjaśnił kowboj z Oklahomy – jak wszystko dobrze pójdzie, to my dwaj już niedługo będziemy mieli rancho tuż obok ranca Dani.

Rano, kiedy Ryan i Sawyer odjechali, Dani próbowała się czymś zająć, ale ponieważ nic jej tak naprawdę nie szło, zrobiła tylko to, co było absolutnie konieczne, to znaczy nakarmiła i napoiła konie. A potem wróciła do domu i przysiadła w opustoszałej kuchni.

Podparła głowę rękoma, nachmurzyła się, rozżaliła nad samą sobą. Poczuli się bowiem nagle tak osamotniona, jak chyba nigdy dotąd.

Było jej smutno, przeraźliwie smutno, było jej ciężko, było jej źle.

Miała przytłaczające wrażenie, że całe jej życie jest po prostu jednym wielkim bezsenssem!

Siedzę tu na pustkowiu sama, jak jakiś odludek i zaharowuję się w pojedynkę na ranczu, rozmyślała z goryczą. I robiąc dobrą minę do złej gry, udaję przed wszystkimi... a co najgorsze, sama przed sobą... że właśnie tak powinno być, że tak powinna żyć nowoczesna, niezależna kobieta.

A przecież powinno być całkiem inaczej! – protestowała w duchu. Kobiecie, każdej kobiecie, potrzebny jest... i to na co dzień, a nie tylko od święta, ktoś przyjazny, serdeczny, pomocny. Ktoś bliski. Jakiś mężczyzna.

Najlepiej mąż!

– A jak już nie, to chociaż jakiś dobry sąsiad, a nie ktoś taki, jak ten stary drań Littlejohn! – mruknęła sama do siebie.

Przygnębiona, załamana, ogarnięta apatią, pogrążona w ponurych myślach i wyczerpana po bezsennej nocy, długo siedziała bez ruchu z głową podpartą rękoma. Aż w końcu po prostu zdrzemnęła się przy stole.

Przyśniło się jej, że... sprzedaje swoje ranczo. To znaczy, jego część, a dokładnie – połowę, pięćset akrów. I że kupującym jest Ryan Given, kowboj z Oklahomy, który nie znalazł w Wyoming niczego ciekawego i wrócił do Kolorado, żeby osiedlić się tuż po sąsiedzku.

Uzgodnili cenę, Ryan zjawił się u niej z paczką pobranych z banku pieniędzy i zaczął je przeliczać. Banknoty z początku szeleściły, jak to banknoty, a potem niespodziewanie zaczęły... skrzypieć. Najpierw jak świeży śnieg, kiedy się po nim stąpa, potem jak stare drzwi, kiedy sieje otwiera, wreszcie jak drewniana podłoga w holu.

– Boże, ktoś idzie! – wykrzyknęła spłoszona Dani, ocknąwszy się nagle i uświadomiwszy sobie błyskawicznie, że to naprawdę, a nie w jej śnie, skrzypiał śnieg na podwórku, wejściowe drzwi i podłoga.

Zerwała się z krzesła, podbiegła do kredensu i chwyciła tłuczek do kartofli. Przyszło jej bowiem na myśl, że kobieta tak – naprawdę nie powinna mieszkać sama na odludziu, natomiast skoro już mieszka, musi się jakoś zabezpieczyć na wypadek wizyty nieproszonych gości.

Stała z tłuczkiem w ręku naprzeciwko kuchennych drzwi, po drugiej stronie stołu. Patrzyła w napięciu, jak drzwi się otwierają, coraz szerzej i szerzej.

Kiedy były już otwarte na oścież, pokazali się w nich dwaj kowboje. Jeden wysoki, blisko dwumetrowy. I drugi znacznie niższy, a właściwie całkiem niski, po prostu mały, jak to dziecko.

Ryan i Sawyer Givenowie. Ojciec i syn.

Dani z wrażenia aż usiadła. A tłuczek szybko położyła na blacie.

– Gotujesz ziemniaki na obiad? – zapytał Sawyer.

– Nie... – wykrztusiła. – To znaczy tak, miałam właśnie zamiar utłuc trochę ziemniaków i ugotować.

– Utluc surowe, przed ugotowaniem? – zdziwił się Ryan.

– Tak... To znaczy nie.

– A może ty nas chciałaś stłuc tym tłuczkiem, nie ziemniaki? – odezwał się z lekkim niepokojem Sawyer.

– A jeśli się wam należy? – palnęła zadziornie Dani.

– Za co? – zapytał Ryan.

– A za to, żeście sobie pojechali! – wybuchnęła. – Za to, żeście mnie zostawili tu samą!

– Przecież właśnie wróciliśmy do ciebie – zauważył z powagą Sawyer.

Dani machnęła ręką.

– Pewnie tylko dlatego, żeście czegoś zapomnieli – mruknęła.

– Masz rację! – przyświadczył Ryan Given. – Zapomnieliśmy.

– Spodziewałam się!

– A właściwie ja zapomniałem. – Ryan starał się kontynuować przerwany wątek.

– Bo ja nie! – wtrącił się Sawyer.

– Zgadza się. A więc... – rozpoczął ponownie kowboj z Oklahomy, wzięwszy najpierw bardzo głęboki oddech. – To ja zapomniałem ci powiedzieć, Dani, że cię kocham i proszę cię o rękę!

Gdyby Dani Sellica w tym momencie stała, to z wrażenia z pewnością by usiadła. Ale ponieważ z wrażenia usiadła już wcześniej, przed chwilą, to cóż mogła w tym momencie zrobić? Zemdleć i wpaść pod stół?

Wybrała inną wersję.

Wspierając się mocno rękoma o blat, na chwiejnych z emocji nogach dźwignęła się z krzesła. I zdławionym z przejęcia głosem wypowiedziała trzy słowa:

– Nic nie rozumiem.

– Kocham cię! – powtórzył Ryan Given. – Chcę, żebyś została moją żoną, żebyśmy wszyscy troje zostali jedną rodziną!

– Naprawdę?! – wykrzyknęła, wciąż jeszcze z niedowierzaniem. – Ale... Jak to się stało, że chcesz? Ja nic nie rozumiem z całej tej historii!

– Dojechaliśmy tylko do Clearwater – pośpieszył z dodatkowymi wyjaśnieniami Sawyer. – I poszliśmy na komisariat policji, i ja tam piłem colę, a tata rozmawiał z panem Meeksem, i jak wróciłem z bufetu, to tata zaraz mi powiedział, że nie jedziemy do Wyoming, tylko wracamy i kupujemy ranczo, i będziemy twoimi sąsiadami, a może nawet i rodziną.

– Stop! – jęknęła Dani, chcąc powstrzymać wypowiedziany przez ośmiolatka w przyspieszonym tempie monolog. – Jakie ranczo? Kto wam sprzedaje ziemię tu w pobliżu?

– Duke Littlejohn – odpowiedział Ryan.

– A to drań!

– Może i drań, ale cenę podaje przystępną.

– Mój Boże! – westchnęła Dani. – Zrobił wszystko, co tylko było możliwe, żeby tę ziemię zdobyć. Najpierw zbałamucił moją matkę i wziął z nią ślub, chociaż jestem stuprocentowo

pewna, że wcale jej nie kochał i to nie na niej mu zależało, tylko na posiadłości Selliców. Potem, po śmierci matki, ciągał mnie bez końca po sądach, żeby uzyskać w spadku jak najwięcej gruntu. A teraz to, co mi wyrwał, sprzedaje tobie, zupełnie obcemu człowiekowi.

– Duke Littlejohn sprzedaje ziemię, bo wyprowadza się stąd na stałe do Teksasu. Ale, czy to źle? – postawił pytanie Ryan. – Wystarczy, że za mnie wyjdiesz, a już nie będę dla ciebie obcym człowiekiem. Połączymy się węzłem małżeńskim, połączymy nasze grunty w jedno ranczo.

– I my z tatą będziemy na tym ranczu pracowali, a ty będziesz nam smażyła naleśniki! – wtrącił się Sawyer. – Bo przecież będziesz naszą żoną! I mamą!

– Dla mnie tylko żoną! – uściślił Ryan.

– A mamą tylko dla mnie. Nie, dla mojego rodzeństwa też! – poprawił się ośmiolatek.

– Chwileczkę, Sawyer, przecież ty chyba nie masz żadnego rodzeństwa? – odezwała się Dani.

– Ale mam nadzieję, że się dla mnie postaracie o brata albo o siostrę, oboje z tatą, jak już weźmiecie ślub – wyjaśnił swój punkt widzenia na kwestię rodzeństwa rezolutny chłopiec. – Przecież nie chcę być gorszy od Ricky’ego Maynarda, który już ma Patti i jeszcze się czegoś, a właściwie kogoś, spodziewa.

– No! Za to ja się zupełnie nie spodziewałam tego wszystkiego, czego się właśnie dowiedziałam, chłopaki – wykrzyknęła Dani. – Zaskoczyliście mnie całkowicie!

– Nas również co nieco zaskoczyło ostatnimi czasy – stwierdził z zadumą Ryan. – Jesienią odnaleźliśmy się we dwóch, teraz, w święta, odnaleźliśmy ciebie. To wszystko jest naprawdę niezwykle. I naprawdę cudowne. Więc niech ten cud trwa już zawsze, Dani! Wyjdź za mnie i zostańmy razem, zostańmy jedną rodziną.

– A nie uciekniecie mi więcej do Wyoming i nie zostawicie mnie tutaj samej? – wykrztusiła Dani, z trudem powstrzymując łzy wzruszenia.

– Na pewno nie! Nie zostawimy cię, bo cię bardzo kochamy, prawda, Sawyer?

– Jasne!

– I ja was kocham, obydwu, chociaż każdego troszeczkę inaczej – przyznała się do własnych uczuć Dani.

– Skoro tak, to o Wyoming zapominamy raz na zawsze! – zapewnił ją uroczyście Ryan Given.

– Bo przecież Kolorado jest o wiele atrakcyjniejsze, prawda, tato? – dodał z powagą Sawyer.